

WYDAWNICTWO KOMISYI POLSKICH ZWIĄZKÓW ZIEMIAŃSKICH
DLA SPRAW POLITYKI AGRARNEJ.

JAN LUTOSŁAWSKI.

WIELKA PRÓBA SEJMU

(uchwała rolna).

Pamiętka po 10 Lipca 1919 r.
ofiarowana
Braciom po pługu.

Nie dajcie się stropić...
Nie dajcie się złamać...
Zawierzcie Idee Ojczyzny!

Warszawa
Skład główny w księgarni M. Arcta (ulica Nowy Świat № 35)
1919.

WYDAWNICTWO KOMISYI POLSKICH ZWIĄZKÓW ZIEMIAŃSKICH
DLA SPRAW POLITYKI AGRARNEJ.

JAN LUTOSŁAWSKI.

UCHWAŁA ROLNA SEJMU

jej znaczenie i krytyka.

Osobne odbicie z zesz. 28 i 29
„Gazety Rolniczej” 1919 roku,
uzupełnione dopiskami.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Warszawa

Skład główny w księgarni M. Arcta (ulica Nowy Świat № 35)
1919.

<http://rcin.org.pl>



DRUK „GAZETY ROLNICZEJ” (W. MUSIELEWICZA),
○○○○○ WARSZAWA, ZŁOTA 24. ○○○○○

18.256
<http://rcin.org.pl>

T R E Ś Ć .

Str.

Uwagi wstępne.

1. Tekst „Uchwały Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 r. w przedmiocie zasad reformy rolnej” 1
2. Odezwa Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej do społeczeństwa 13
3. Przegląd i rozbiór głosów prasy stołecznej o uchwale sejmowej 16
(„Kurier Warszawski“ str. 19. — „Sprawa“ str. 21. — „Gazeta Polska“ str. 22. — „Kurier Polski“ str. 23. — „Robotnik“ str. 23 — „Kurier Poranny“ str. 26. — „Gazeta Poranna“ str. 33. — „Sprawa“ str. 35. — „Gazeta Poranna“ str. 36. — „Dziennik Polski“ str. 37. — „Kurier Warszawski“ str. 39. — „Gazeta Warszawska“ str. 46. — „Dziennik Powszechny“ str. 50 — „Myśl Niepodległa“ str. 53. — „Rozwój“ str. 53. — „Liberum Veto“ str. 53. — „Ster“ str. 54. — „Życie Gospodarcze“ str. 55. — „Zorza“ str. 55. — „Polska Zjednoczona“ str. 55. — „Gazeta Świąteczna“ str. 57. — „Gazeta Ludowa“ str. 58. — „Robotnik“ str. 63. — „Nowa Reforma“ str. 60. — „Czas“ str. 56. — „Głos Narodu“ str. 63).
4. Krytyka uchwały rolnej Sejmu 66
(§ 2—str. 66; § 4—str. 68; § 6—str. 80; § 7 str. 83; § 9—str. 84; § 10—str. 85; § 11—str. 95; § 12—str. 95; § 13—str. 98; § 14—str. 107; § 15—str. 108; § 16—str. 114. Rezolucya I—str. 114; rezolucya III—str. 116; rezolucya VI—str. 116; rezolucya IX—str. 116; rezolucya X—str. 117. Rozważania: ekonomiczne prof. Głabińskiego—str. 119 i posła Skupia—str. 120; socyologiczne p. B. K.—str. 121 i mego znajomego—str. 122; refleksye końcowe o demokracji—str. 123).
5. Odezwa Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej do polskiego ziemiaństwa 124

UWAGI WSTĘPNE.

Wobec uchwały rolnej Sejmu z 10 lipca 1919 r. zajmujemy stanowisko zdecydowanie krytyczne. Uważamy, że nie może ona stanowić punktu wyjścia dla właściwej naszej polityki agrarnej, tak nam niezbędnej, stanowiącej pilne zadanie państwowe i narodowe. Czysto społeczne, w pospolitem znaczeniu, walory tej polityki winny, zdaniem naszym, ustępować na drugi plan — polityka agrarna tylko pośrednio oddziaływać może w tym kierunku. Wielkie znaczenie państwowe i polityczne zawdzięcza ona zazwyczaj swym gospodarczym skutkom, a trafnie prowadzona, oddziałuje najgłębiej na życie narodowe, wiążąc ludność z ziemią, jako podłożem pojęcia Ojczyzny i źródłem patriotyzmu.

Tym założeniom nie będzie czyniła zadość ta polityka rolna, którą może zrodzić uchwała z 10 lipca.

Zastanawia opinia o reformie rolnej p. prezydenta ministrów, Ignacego Paderewskiego, której dał krótko wyraz w dniu wczorajszym, 30 lipca, w Sejmie, przeszedłszy od rozważań, poświęconych traktatowi pokojowemu, do zjawisk naszego życia wewnętrznego. Opinia ta da się sprowadzić do tego, że p. prezydent ministrów zaleca już tylko rozważne „przeprowadzenie uchwalonej już reformy”. Zatem godzi się z jej kierunkiem, gdy przeciwnie była to sposobność do powtórzenia tych zastrzeżeń przynajmniej, które dnia poprzedniego uznawał za słuszne w rozmowie z przedstawicielami Sejmowego Klubu Pracy Konstytucyjnej, ogłoszonej w prasie. P. prezydent ministrów zyskał sobie znowu

VI

poklask jednostronny, lewej strony Izby, i znowu dał świadectwo swej linii politycznej, która dotąd jest linią najmniejszego oporu.

Szlachetne wezwania pokojowe naszego naczelnika rządu trafiają przecież w kłębiącą się wciąż jeszcze rzeczywistość polską, trafiają tedy niejako w próżnię.

Polityka polska pozostać jeszcze musi czas jakiś, może długi jeszcze, polityką walki.

Jeszcze zaprawdę nie nadszedł czas „zgody wewnętrznej”, ustalonych stosunków, jak nie ma jeszcze zgody między narodami, pomimo 28 czerwca i mimo przyjętej ustawy Ligi Narodów.

Nasza polityka na najbliższą dobę, a może i na dalszą—jeszcze metę z konieczności będzie tedy polityką walki o program.

Dobry program zadowolenia najbliższych potrzeb praktycznych—ten dostrzec musimy narazie, a nie dać się zwyciężać obłąkanym mierzom doktrynerów i wiecznemu szantażowi politykantów.

Polityka polska—to nie jest mała polityka. Nie wolno, z sumienia naszego nie wolno zadawaniać się nam byle-czem.

Z tej perspektywy tylko winniśmy też mierzyć wymagania swoje, z tej perspektywy także spojrzeć na mizerną uchwałę rolną naszego Sejmu.

Nasamprzód, treść uchwały rolnej Sejmu bynajmniej nie jest tego rodzaju, by ją można było uważać za rozwinięcie podstawowego postulatu, zawartego w § 1, który stwierdza potrzebę „oparcia ustroju rolnego Rzeczypospolitej Polskiej przede wszystkim na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości”. Dalsza treść „Uchwały” obraża bowiem przede wszystkim jaknajwyraźniej zasadę prywatnej własności i

stoi w jaskrawej sprzeczności z polityką agrarną, której celem by być miała „silne, zdrowe i zdolne do intensywnej produkcji gospodarstwa włościańskie“. Uchwała z 10 lipca pograży — gdyby miała być przyjęta za punkt wyjścia dla szczegółowych ustaw wykonawczych — polską wytwórczość rolniczą i równowagę finansową państwa, grzebiąc tem samem przyszłość i widoki rozwoju gospodarstw włościańskich, którym miała głównie się przysłużyć.

Uchwała z 10 lipca jest co do swej koncepcji i rozwinięcia owocem wyjątkowej nieudolności i wogóle merytorycznie całkowicie poroniona, gdyby nie była wprost owocem złej wiary i ciasnego egoizmu stanowego. Musi być znakomicie zmienioną i następnie udoskonaloną, aby odpowiedziała istotnej potrzebie, jako dyrektywa ogólna dla przyszłej polityki agrarnej państwa polskiego. Prawdziwie kompetentne ośrodki myśli zawodowej winno się przytem potrafić zachęcić do poważnej współpracy, zwalniając je od dotychczasowego niewdzięcznego zadania opędzania się jeno złośliwym głupstwom.

Jeśli „reforma rolna“ w obecnym momencie podawana jest jako pilny lek na podstawowe niedomagania naszego ustroju społeczno-gospodarczego, to polega to głównie na nieznamości rzeczy ze strony jej zelantów. Uregulowanie—intensywnego przecie już i tak—procesu parcelacji jest oczywiście zadaniem jednym z najpilniejszych; ale nie spodziewajmy się po najenergiczniejszej nawet polityce agrarnej skutków doraźnych: to jest podstępne hasło demagogów, którzy wiedą kraj do zguby. Wszczęcie racjonalnej polityki agrarnej jest tylko jednym z zadań rządu polskiego obecnej doby i tylko jedną z dróg przyszłej rozumnej polityki mocarstwowej państwa polskiego, odradzającego

się z słusznymi, wielkimi aspiracjami do wielkiej przyszłości, która odpowie obowiązującym tradycjom przeszłości.

T. zw. „reforma rolna” jest pilna tylko w odniesieniu do jednej grupy ludności. Oto ma ona premiować—nie służbę dworską i właścicieli karłowatych gospodarstw, jak to zapowiada § 10-y „Uchwały” — lecz przede wszystkim „żołnierzy armii polskiej, wracających po wojnie”, których „Uchwała” na trzecim dopiero miejscu wymienia. Wysunięcie tego obowiązku ojczyzny względem wiernych swych synów na pierwszy plan—opromieniłoby „Uchwałę” niezatartym blaskiem i skupiłoby całe społeczeństwo około idei „reformy rolnej”. Tego w uchwale sejmowej brak i to stanowi jej wielkie kalectwo, podnosi zaznaczoną już wyżej jej wartość ujemną, osłabiając ducha ofiary, do którego twórcy „Uchwały” apelowali tak głośno i stale.

Uchwała z 10 lipca wniosła rozdzwięk do społeczeństwa i stanowi wątpliwą zasługę rozjeżdżającej się na wywczasie Izby.

Praca nad „żądaniem reformy rolnej” pozostaje zadaniem otwartym. Społeczeństwo nie ma prawa zadowolnić się dotychczasowymi owocami trudów Sejmu w tym względzie. Myśl publiczna nie powinna spocząć, aż lepsze rozwiązanie wynajdzie, wypracuje i ofiaruje umiłowanej idei Ojczyzny, która musi być silną, a jest domem wspólnym nam wszystkim.

Krytyka uchwały Sejmu z 10 lipca, stanowiąca treść niniejszej broszury, ma to zadanie ułatwić i pragnie sprawić w skutkach, by ofiary na rzecz reformy rolnej były poniesione świadomie i chętnie, a jaknajmniej po niej pozostało miejsc słabych w budowie państwowej, jak również dotkniętych i niezadowolonych w naszej społeczności obywateli.

Warszawa 31 lipca 1919 r.

J. L.

UCHWAŁA SEJMU USTAWODAWCZEGO

z dnia 10 lipca 1919 r.

w przedmiocie zasad reformy rolnej *).

§ 1.

Ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej oprzeć się winien przede wszystkim na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości. Akcja w tym kierunku zmierzająca obejmie tworzenie nowych gospodarstw drogą kolonizacji, powiększanie istniejących, karłowatych gospodarstw do rozmiaru samodzielnych

*) Wyróżniamy w druku te ustępy „Uchwały”, które przed innemi inaszczejak wątpliwości ze stanowiska już to pospolitej przedmiotowości, już też ze ściślejszego zawodowego stanowiska, które to ostatnie głównie reprezentujemy i podkreślić tu pragniemy. Krytykę szczegółowszą, acz nie wyczerpującą na razie, znajdzie czytelnik w rozdziale „Prasa stołeczna o uchwale sejmowej”, gdzie też dajemy i ogólne oświetlenie atmosfery i przebiegu obrad końcowych Sejmu nad „zasadami reformy rolnej”, wyjęte przeważnie z prasy codziennej stołecznej. Własny pogląd rezerwujemy do ostatniego rozdziału.

jednostek gospodarczych, tworzenie gospodarstw drobnych dla produkcji ogrodniczo-warzywnej oraz tworzenie kolonji i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. p. w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych.

§ 2.

Właścicielami lub posiadaczami ziemi uprawnej mogą być tylko osoby prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwo, lub ich spadkobiercy, z wyjątkiem ziemi, oddanej pod siedzibę ludności nierolniczej lub eksploatowanej przez samorządy miejskie lub wiejskie.

§ 3.

Regulatorem władania ziemią w Polsce w myśl art. 1 będzie Państwo, które w tym celu musi rozporządzać dostateczną ilością ziemi dla kolonizacyi i parcelacyi.

§ 4.

Na zapas ziemi na parcelacyę i kolonizacyę złożą się ziemie następujące:

a) dobra, będące własnością Państwa (skarbowe i majorackie),

b) objęte przez Państwo dobra należące do członków dynastji panujących, lub członków ich rodzin,

c) dobra rosyjskiego Banku Włościańskiego i Pruskiej Komisyi Kolonizacyjnej,

d) dobra martwej ręki (duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie — po porozumieniu ze Stolicą Apostolską) i innych instytucji publicznych,

e) nierozparcelowane dobra poduchowne i poklasztorne po porozumieniu ze Stolicą Apostolską,

f) dobra nabyte w czasie wojny z zysków lichwiarskich i dobra osób spekulujących ziemią,

g) dobra, względnie części dóbr, wykupowane drogą ustawowego przymusu od prywatnych właścicieli ziemskich w miarę postępu parcelacji po cenie ustawą określonej. Przy wykupie zachowana będzie w miarę możliwości taka kolejność, aby naprzód parcelacji ulegały majątki źle zagospodarowane, lub zniszczone przez wojnę i majątki, których serwituty nie zostały uregulowane. Ustawa określi też maximum ziemi folwarcznej dla każdego poszczególnego posiadacza, jako też maximum obszaru ziemi folwarcznej, którą pozostawićby należało w poszczególnych okręgach Państwa.

§ 5.

W pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych zabezpieczyć należy zapas ziemi dla tworzenia kolonii i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. p., z dogodną komunikacją na użytek robotników fabrycznych, urzędników i t. p. W razie braku odpowiednich gruntów państwo winno mieć możność przymusowego wykupu na ten cel wszystkich, nadających się do tego gruntów, a parcele oddawać robotnikom lub kooperatywom robotniczym.

§ 6.

Ustawa zabezpieczy właścicielowi dóbr ziemskich prawo do zatrzymania tylko jednego zabudowanego folwarku, na którym on, lub jego rodzina gospodarstwo prowadzi, przyczem rodzina

nie podzielona przed 1 stycznia 1919 roku uważaną będzie za jednostkę. Zasadnicze maximum indywidualnego posiadania, nie podlegającego przymusowemu wykupowi, ma być przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustalone w granicach 60 — 180 hektarów, najniższa cyfra odnosić się winna do okręgów przemysłowych i podmiejskich.

Dla części b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich granica ta, gdzie tego będzie wymagał interes państwa, może być przejściowo podniesiona do 400 hektarów. Majątki nieprawidłowo zagospodarowane, przynoszące uszczerbek produkcji krajowej, podlegają całkowitemu przymusowemu wykupowi. Państwo, wytwórcze związki rolnicze i gminy mogą tworzyć gospodarstwa na obszarach, obejmujących więcej niż 300 morgów.

§ 7.

Wszystkie lasy, do jakiegokolwiek kategorii wyżej wymienionych dóbr należące — z wyjątkiem lasów gminnych i drobnych przestrzeni prywatnych, nie nadających się do gospodarki państwowej — przechodzą na własność Państwa przy należytem zlikwidowaniu spraw serwitutowych.

§ 8.

Sposób, warunki i cenę przyjęcia dóbr wyżej wymienionych przez Państwo na cele kolonizacji i parcelacji określa ustawy specjalne. Oprócz szacowania wartości gruntu winny być osobno szacowane nakłady zasiewu i uprawy, dokonane na wywłaszczonej przestrzeni. Odszkodowanie za te nakłady i melioracje winno być wyplacane w pełnej wartości.

§ 9.

Przymusowemu wykupowi przez państwo nie ulegną w okresie przejściowym, aż do wytworzenia się nowych warunków, w wyjątkowych wypadkach, gospodarstwa poświęcone produkcji nasiennej, hodowlanej lub rybnej, istniejące przed 1 stycznia 1919 roku, jak również gospodarstwa stanowiące typ gospodarstwa wysoce uprzemysłowionego, których utrzymanie w całości lub pewnej określonej części jest niewątpliwie niezbędne dla państwa i ogółu rolniczego. Ilość i obszar tej kategorii majątków dla poszczególnych okręgów określa ustawy szczegółowe.

§ 10.

Uzyskany w sposób powyższy zapas ziemi (poza gruntami omówionemi w punktach 5 i 11) państwo oddawać będzie na tworzenie jak najliczniejszych nowych samodzielnych osad, przeznaczonych dla bezrolnych, na odpowiednie powiększanie pobliskich karłowatych gospodarstw, a także na sprzedaż innym małorolnym.

Przytem:

a) rozmiar tworzonych kolonii i rozmiar, do którego powiększane będą karłowate gospodarstwa, odpowiadać ma przestrzeni uznanej dla danych warunków, jako niezbędne minimum samodzielnego gospodarstwa włościańskiego. Przestrzeń ta nie powinna przekraczać 25 morgów (300-prętowych);

b) pierwszeństwo do nowotworzonych kolonii mieć będą: stała służba dworska przez parcelację pozbawiona pracy; byli właściciele karłowatych gospodarstw; żołnierze armii polskiej, wracający po wojnie; bezrolni, nie posiadający fachu czy rzemiosła, a uzdolnieni do pracy na

roli. Winni być przytem uwzględnieni powracający po skończonej wojnie żołnierze i inwalidzi wojenni, o ile odpowiadają zasadom punktu 2, pozatem musi być uwzględniona ilość ziemi, potrzebna na przeprowadzenie komasacyi i uregulowanie służebności.

c) cała przestrzeń gruntów, poświęconych na sprzedaż właścicielom już obecnie samodzielnych gospodarstw, nie może przekraczać 20% ogółu gruntów parcelowanych, przytem nabywca nie może nabyć ponad 40 morgów (300 prętowych) ziemi razem z dotychczas posiadaną.

§ 11.

Państwo będzie tworzyło z uzyskanego zapasu ziemi wzorowe gospodarstwa lub kolonje gospodarcze, stacye doświadczalne, szkoły rolnicze i instytucje niezbędne dla gospodarstwa krajowego. Zabudowane folwarki które się znajdują w ręku Państwa, mogą być w okresie przejściowym wydzierżawiane kooperatywom rolniczym, a w wypadku ostatecznym prywatnym fachowym dzierżawcom.

§ 12.

Parcele gruntowe do rozsprzedania szacować się ma według ich rzeczowej produkcyjnej wartości. Właściciele samodzielnych gospodarstw, nabywający nowe działki, winni wpłacać z reguły całą wysokość szacunku gotówką; bezrolni zaś, osiadający na koloniach i właściciele karłowatych gospodarstw, dokupujący do normy samodzielnego gospodarstwa, będą mogli korzystać z długoterminowego, amortyzacyjnego kredytu. Ustawa powinna uwzględnić różnice w warunkach, na jakich będą mogli korzystać z kredytu

państwowego drobni rolnicy różnych kategorii przy nabywaniu ziemi.

§ 13.

W związku z reformą rolną i w celu zabezpieczenia trwałości nowoutworzonego stanu posiadania, rząd opracuje potrzebne ustawy, wykluczające unicestwienie przeprowadzonej reformy rolnej i powrót do dawnych stosunków. W szczególności powinny być opracowane ustawy w przedmiocie: hypotek drobnej własności, przymusowego układu służebności z uwzględnieniem w udowodnionych i niewątpliwych wypadkach pretensyi o odszkodowania za ziemię, lasy, pastwiska, lub służebności w dobie po uwłaszczeniu przez większą własność prywatną, publiczną lub państwową, względnie przy pomocy podstępnych, rzekomo dobrowolnych umów, zabrane, względnie skasowane; dalej ustawa o zakazie parcelacyi prywatnej, ustawa o regulacyi obrotu ziemią, scalaniu gruntów i t. p.

§ 14.

Pracownicy rolni, nie będący samodzielny-
mi gospodarzami, pozostają pod ochroną prawa, które określa **maximum ich dnia roboczego**, **minimum płacy**, zarówno w gotówce, jak i w naturze, roztacza opiekę nad ich mieszkaniem, opiekę nad wychodźcami, wprowadza ubezpieczenia od choroby, nieszczęśliwych wypadków, braku pracy, państwowe ubezpieczenie na starość, ubezpieczenie wdów i sierot i t. p.

§ 15.

Celem przeprowadzenia i utrwalenia reformy rolnej w myśl zasad wyżej wymienionych,

powinien być powołany do życia Główny Urząd Ziemski, którego zadaniem będzie:

a) skupianie zapasu ziemi na kolonizację drogą wyżej wymienioną,

b) ułatwianie miejscowym nabywcom nowo utworzonych gospodarstw urządzenia się na nich, a kolonistom, zmieniającym siedziby, przesiedlenie się i zagospodarowanie w nowych osadach.

Stosunek Głównego Urzędu Ziemskiego do Ministerstwa Rolnictwa ureguje specjalna ustawa. Cała zaś działalność Głównego Urzędu Ziemskiego pozostawać będzie pod kierunkiem i ogólną kontrolą Państwowej Rady Kolonizacyjnej, złożonej w połowie z członków powołanych przez Sejm, a w połowie z powołanych przez Ministerstwo Rolnictwa fachowców.

Do Głównego Urzędu Ziemskiego winny być wcielone urzędy ziemskie, odpowiednio rozszerzone i przystosowane do nowego zakresu działania, tak, aby cała budowa Głównego Urzędu Ziemskiego oparła się o powiatowe urzędy ziemskie z Powiatowemi Komisjami Ziemskimi, reprezentującemi miejscowy czynnik społeczny. Będą one organami, orzekającymi w pierwszej instancji w sprawach serwitutowych, komasacyjnych i melioracyjnych, a organami wnioskodawczymi i doradczymi zarówno przy planowaniu jakoteż przeprowadzaniu kolonizacji na swoich obszarach.

Główny Urząd Ziemski będzie miał prawo emisji państwowej renty ziemskiej opartej na objętej ziemi, a listy rentowe będą jego środkiem płatniczym.

Łącznie z Głównym Urzędem Ziemskim utworzony zostanie Państwowy Bank Ziemski, którego zadaniem będzie zarządzanie środkami,

przeznaczonemi na finansowanie akcji meljoracyjnej, parcelacyjnej i kolonizacyjnej, ułatwienie kredytu kolonistom i nabywcom parcel gruntowych, jakoteż popieranie organizacji niespekulacyjnych dla dostarczenia inwentarza i materiałów potrzebnych na zabudowanie się i zagospodarowanie nowych osad.

§ 16.

Wykonanie czynne reformy rolnej należy wyłącznie do Państwa i wyznaczonych przezeń organów. Osoby biorące samowolnie cudzą rolę w posiadanie, będą pozbawione prawa korzystania z niej.

Rezolucye dodatkowe.

I.

Sejm wzywa Rząd do opracowania w jak najkrótszym czasie, w każdym razie jednak nie później niż w przeciągu **jednego miesiąca**, tych niezbędnych ustaw, któreby stworzyły i utrzymały w Rzeczypospolitej Polskiej nowy ustrój rolny, oparty na zasadach, zawartych w załączonnej „Uchwale Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 r. w przedmiocie zasad reformy rolnej”.

II.

Sejm wzywa Rząd, ażeby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił pozostawienie, względnie utworzenie drobnych gospodarstw przy probostwach, dalej małe parcele dla szkół i nauczycieli ludowych, organistów i służby kościelnej.

III.

Sejm wzywa Rząd, do natychmiastowego powołania do życia powiatowych Komisji Ziemskich, aby mogły one **niezwłocznie podjąć pracę przygotowawczą do reformy rolnej** w myśl art. 15 uchwalonych zasad reformy rolnej. Sposób powołania tych komisji i regulamin ich pracy ułoży rząd w porozumieniu z Sejmową komisją rolną.

IV.

Sejm wzywa Rząd, aby tworząc gospodarstwa wzorowe, udzielał wszelkiej pomocy przy nabywaniu gospodarstw na własność i zagospodarowaniu tychże — wychowañcom szkół rolniczych.

V.

Państwo, względnie Komisya Kolonizacyjna (*? Red.*) powinna na koszt państwa z posiadanego zapasu ziemi utworzyć wzorowe gospodarstwa dożywotnie dla żołnierzy polskich, powracających z wojny, którzy utracili zdrowie do pracy.

VI.

Sejm uznaje naglącą potrzebę uregulowania spraw serwitutowych i dla tego wzywa Rząd, aby jaknajrychlej przedłożył projekt odpowiedniej ustawy.

Regulacya spraw serwitutowych musi objąć także rewizye wszystkich przeprowadzonych procesów serwitutowych, zakończonych krzywdą ludności włościańskiej.

VII.

Sejm wzywa Rząd, aby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił pozostawienie miastom położonym w ich obrębie i w ich najbliższym sąsiedztwie gruntów państwowych i donacyjnych i przekazanie tychże miastom na cele rozszerzania się miast, kolonie robotnicze, urzędnicze i t. p. na tych samych zasadach, na których oddane będą ludności znajdujące się w rozporządzeniu państwa ziemie.

VIII.

Sejm wzywa Rząd, aby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił konieczność jaknajszybszego przekazania m. st. Warszawie, położonych w obrębie miasta i w najbliższym jego sąsiedztwie, w promieniu 15 klm. od centrum, co odpowiada b. zewnętrznemu pasowi fortecznemu — gruntów państwowych, donacyjnych i tych wszystkich, któremi zgodnie z uchwałami niniejszemi państwo rozporządzać będzie miało prawo; grunty te przekazane będą Warszawie na tych samych zasadach, na jakich otrzymywać ziemię będzie miała ludność w całym kraju.

IX.

Rząd winien corocznie w myśl powyższych zasad rozprzedać kolonistom i parcelantom nie mniej, niż 200.000 hektarów, licząc od 1 lipca roku bieżącego i uwzględniając odpowiednio do tej zasady kredyty w przedstawianym Izbie budżecie.

X.

Wprowadzenie w życie zasad reformy rolnej należy wyłącznie do Państwa Polskiego i żadna instancja zewnętrzna obcopaństwowa nie może mieć decydującego wpływu na układ własności rolnej w Polsce.

XI.

Sejm wzywa Rząd, aby w celu wykonania art. 4 pod „d” i „e”, dotyczącego dóbr kościelnych, obecnie będących w posiadaniu Kościoła Katolickiego, i dóbr zabranych mu przez byłe rządy zaborcze, wszedł niezwłocznie w porozumienie ze Stolicą Apostolską, aby dobra te przeszły w posiadanie Państwa Polskiego w zamian za uregulowanie uposażenia duchowieństwa i instytucji kościelnych.

Wobec uchwały sejmowej.

Nazajutrz po powzięciu przez Sejm powyższej uchwały, ukazała się w prasie następująca odezwa Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej:

Sejm uchwalił zasady, na których rząd ma oprzeć w przyszłości projekty reformy rolnej i jej ustawy wykonawcze. Zasady te, dążące do zmiany podstaw, na których opierają się dotąd społeczeństwa przodujące oddawna cywilizacyi, nasunąć muszą najpoważniejsze obawy o przyszłość naszego kraju każdemu z jego obywateli.

Ofiarne i rozumiejące potrzebę chwili stanowisko ziemiaństwa, które zgłosiło podporządkowanie interesów własnych dobru Ojczyzny zarówno w znanej odezwie Wielkopolan, popartej następnie przez inne dzielnice, jak i w dobrowolnem zaofiarowaniu ziemi, potrzebnej na stałe zwiększanie przestrzeni drobnych gospodarstw, — upoważnia nas w chwili obecnej do zabrania raz jeszcze głosu w tej najbardziej żywotnej sprawie państwowej, stanowiącej o przyszłości kraju.

Przyszłość ta wymaga, aby polska racya stanu była punktem wyjścia dla wszystkich poczynań państwowych. Warunkiem zaś życia odradzającej się państwowości jest, aby mogła

ona oprzeć się na mocnych podstawach społecznych i gospodarczych. Z tych powodów, reforma rolna, za niezbędną uznawana przez wszystkich, powinna być przeprowadzona z rozwagą, stopniowo i dokładnie, bez zaostrzania antagonizmów pomiędzy posiadającymi i pożądanymi. Wywłaszczenie, w każdym przypadku, winno mieć charakter koniecznej ofiary dla dobra ogólnego; inaczej bowiem reforma wkroczy na drogę, na której dzisiejszemu wywłaszczycielowi zagrozi wywłaszczeniem—dnia jutrzejszego.

Pośpieszne i niewywołane koniecznością zachwianie zasadniczych dla państwa kulturalnego praw własności, szczególnie dla państwa, które dotąd, niestety, nie może własną szczycić się konstytucją i którego granice są nieustalone, wywołać musi upadek przedsiębiorczości we wszystkich dziedzinach produkcji, niewiarę w trwałość dotychczasowych stosunków prawno-państwowych, wreszcie niedowierzanie obcych ku nam, a także komplikacje wewnętrzne i trudności w sprawach finansowych kraju, graniczące z groźnym kryzysem. W obecnym położeniu rolnictwa naszego, wyczerpanego przez wojnę i wrogą politykę państw zaborczych, każda radykalna i szybka, a więc niedostatecznie przygotowana zmiana stosunków odbije się w sposób ujemny przede wszystkim na sprawie przeżywania kraju, a szczególnie warstw najbiedniejszych. Wreszcie niebywała próba upaństwowienia lasów, będąca, jak i ustalanie normy posiadania ziemi, niewątpliwem odbiciem praktycznym idei socjalizacyi,—musi być równocześnie przez nas stanowczo uznana, jako przechodząca siły finansowe i administracyjne odradzającego się w krwawym mozole państwa.

Z kolei stwierdzamy, że rząd niemal całkowicie zaniechał swego obowiązku—właściwe-

go i wszechstronnego oświecenia w sejmie sprawy, dotyczącej całokształtu zagadnień bytu państwowego, nie obroniwszy nadomiar, jak należało, interesów rolnictwa. Społeczeństwo doznało poważnego zawodu, gdy poglądy rządu tylko częściowo wyrażonymi zostały.

Jest to strata dla kraju i państwa niezmiernie trudna do powetowania, obciążająca rząd odpowiedzialnością przed dziejami.

Nie broniąc tutaj interesów własnych, lecz dobra narodowego, liczymy na poparcie wszystkich ludzi, którym na sercu leży troska, aby przyszłość Ojczyzny była jasna i potężna, oparta na harmenijnej współpracy wszystkich warstw narodu dla wspólnych nam wszystkim celów. I dlatego w chwili obecnej uważamy za obowiązek nasz raz jeszcze ostrzedz przed niebezpieczeństwem, które stoi u drzwi naszych, przed niebezpieczeństwem wtrącenia państwa w przepaść przez nierozważne ustawy wykonawcze.

Nie jest jeszcze późno — i w tem nadzieję pokładamy.

Oświadczenie niniejsze pochodzi od Zjazdu Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej odbytego w d. 10 Lipca 1919 r. w Warszawie w składzie następującym: z Wielkopolski uczestniczyli Kaźmirz Brownsford, Władysław Chełmicki, Alfred Chłapowski, Rodryk hr. Dunin, Konrad Korytowski, Franciszek Przyłuski, Zygmunt Rychłowski, Tadeusz Szuldrzyński, Wiesław Tuchołka, Feliks Wize; z Prus Królewskich: Bolesław Donimirski, Stanisław hr. Sierakowski; z Małopolski: Witold ks. Czartoryski, Konrad Łuszczewski, Kazimierz Rogoyski, Adam hr. Stądnicki, Jerzy Turnau; z b. Królestwa Pol-

skiego: Stefan Bądryński, Stanisław Ciechanowski, Artur Dobiecki, Stanisław Dzierzbicki, Kazimierz Fudakowski, Władysław Glinka, Maryan Kiniorski, Stefan Kostrzeński, Jan Lutosławski, August Popławski, Ludomił Pułaski, Jan Stecki, Hlpolit Wąsowicz, Feliks Wojewódzki, Juljusz Zdanowski; z Kresów Wschodnich: Stanisław Horwatt, Władysław Komar, Antoni Kotiużyński, Michał Jastrzębski, Witold Świącicki, Waclaw Wasilewski.

(Podpisano) Prezydium Komisji: przewodniczący *August Popławski*, zastępcy przewodniczącego *Tadeusz Szuldrzyński*, *Witold Czartoryski*, sekretarz *Jan Lutosławski*.

Warszawa, dnia 12 Lipca 1919 roku.

PRASA STOŁECZNA O UCHWALE SEJMOWEJ.

Jak zaznaczyliśmy w odnośniku do zamieszczonej na czele broszury „Uchwały sejmowej z d. 10 lipca w przedmiocie zasad reformy rolnej” — nie damy w niniejszej kronice jeszcze krytycznego poglądu własnego na ten historyczny dokument i wiążącą się z nim pośrednio i bezpośrednio historyczną chwilę. Rzec wymaga rozważ. *)

Ustępujemy głosu stołecznej prasie codziennej, której rolą jest fotografować wypadki bez względu na ich szybkość, czy brak własnej kompetencji. W razie pilniejszej potrzeby poprawia się wtedy życie, jak w kinematografach naszych czasów, aby z jednej strony zapełnić niezrozumiałe luki, z drugiej podnieść napięcie sensacji. Jak to w dzienniku.

Sejm przy rozprawie rolnej dał prasie tej aż nadto materiału, by mogła swe kinematograficzne doświadczenia swobodnie rozwinąć, bez względu na dokonywaną tym sposobem często wiwiskę na zbolałym naszym organizmie narodowym.

Tu musimy zaznaczyć, że głosy prasy dzielimy na dwie grupy, odpowiednio do okresu; osobno uwzględnimy chwilę, poprzedzającą gło-

*) Pogląd własny zawieramy w ostatnim rozdziale, w pracy p. n. „Uchwała rolna Sejmu”, którą umieściła „Gazeta Rolnicza” dopiero w następnym zeszycie swoim.

sowanie, które miało miejsce od Piątku ubiegłego tygodnia, t. zn. od 4 lipca, do Czwartku wczorajszego, czyli 10 lipca; zaś osobno zgrupujemy głosy dzisiejszych dzienników, analizujące położenie już z perspektywy faktu dokonanego.

Perspektywa warszawskiego sprawozdawcy dziennikarskiego nigdy nie jest rozległa, a gdy mu tylko parę godzin na zdefiniowanie opinii pozostawia, to trudno wymagać odeń tembardziej trafnego sądu. Dobrze jeszcze, gdy redaktorską korektywę odnajdziesz nasz czytelniku ciekawy, a tak żądny krytycznego oświetlenia wypadków. W dodatku, jakże często Warszawa co godzinę chwyta inny dziennik. Na Zachodzie czyta się „swój“ dziennik i nabiera jego kultury. Ale też tam liczyć można na to źródło kultury i wiedzy, informacji gruntownej i wskazówki umiejętnej na pewno. A to dlatego, że tam sprawozdawca dziennikarski bywa zazwyczaj wybitnym specjalistą. U nas największy dziennik nie zrozumiał jeszcze, że sprawozdawca, czy reporter na prawdziwą tragedję życia wstęp winien mieć wzbroniony bez właściwego przygotowania.

To też w czasie głosowania „Uchwały rolnej“ prasa nie dała nam nic, ale to nic absolutnie. Robiliśmy sobie płytkie drwinki z osób (wyprawa p. Witosówny!), prawdziwe „dowcipy warszawskie“; albo zgrzytami szarpaliśmy sobie nerwy z bólu i obawy o przyszłość naszej myśli publicznej i przyszłość umiłowanej Ojczyzny. Choć ją miłujemy każdy na swój sposób — szanować wypadało to uczucie i ten stan ducha u przeciwnika.

Takie pisma, z pośród poważnych, jak „Kuryer Warszawski“, „Gazeta Warszawska“ a i „Dziennik Powszechny“ (najwięcej kompetentny w sprawie, którą żyliśmy tego tygodnia)—

zachowywały bądź milczenie, niedostatecznie skupione, lecz głównie cechowała je dezorientacja i niczem się też przyczynić nie mogły do zorientowania naszych biednych posłów, sięgających sobie tymczasem do czupryn, względnie w pięknej pieśni szukających atmosfery, w którejby p. Marszałek łatwiej odnalazł natchnienie pityjskie, doprawdy tu potrzebne.

Reszta prasy trwała w delirium, bądź w stanie pewnej histeryi, lub, nie tracąc spokoju, zadawała się zwykłą frywolitką warszawską. O prasie innych naszych wielkich ośrodków umysłowych, a zatem poznańskiej, krakowskiej i lwowskiej — nie wspominamy tutaj nieomal wcale, a przynajmniej tylko ubocznie to czynimy, skoro sądy swe ta prasa prowincjonalna opiera jakby na wrażeniach z drugiej ręki.

Coprządka, prasa niema roli pouczenia posłów, których nie wychował jeszcze wyborca! Dopiero następne pokolenie naszej Izby poselskiej będzie się więcej może liczyło z opinią, niż to obecne nasze, arcy-przypadkowe ciało przedstawicielskie.

Właściwie jeden „Kuryer Warszawski“ znalazł w tym tragicznym tygodniu raz asumpt do mocnego nacisku na świadomość ogółu, a więc w pewnej mierze przebijając i piwniczną atmosferę Izby poselskiej. Myślimy o artykule p. B. K. z d. 9 lipca p. n. „Smutna gospodarka“. Na wstępie autor mówi: „W chwili, kiedy posłowie radykalni czynią w sejmie wszystko, aby rozgrzać namiętności ludowe do coraz wyższej temperatury, z prowincyi napływają wciąż nowe wieści o nierządzie, samowoli, złodziejstwach i rabunkach na wsi. Są znamiona, świadczące, że nie głód, bezrobocie, wyczerpanie wojenne, sprrowadzają demoralizację powszechną, lecz poprostu brak władzy i wędzideł moralnych“. Przyto-

czywszy zaś szereg przykładów jaskrawszych, dowodzących całkowitej anarchii w stosunkach prowincjonalnych na tle sprawy rolnej, a dalej bezkarności wyuzdanego bandytyzmu—p. B. K. konczy jak następuje: „Dodajcie do tego strajki rolne, wybuchające stale w różnych okolicach kraju. Pamiętajcie, że te strajki są organizowane głównie w celach politycznych, ekonomicznie zaś obniżą możność prawidłowego dostarczania kontyngensu zbożowego. Wreszcie wyobraźcie sobie, jak podobne stosunki zachęcają producenta zbożowego,—bodaj jedyne go dziś jeszcze istotnego producenta w kraju — do pracy, do gospodarki starannej, do wytwarzania wogóle przy warsztacie... Ludzie na prowincyi, zrozpaczeni, przybici, zniechęceni, wystraszeni, liczą jeszcze na sejm. Może on coś jeszcze poradzi? Tymczasem nie zanoszą się wcale na to. Nie przypominamy sobie, żeby złożono tam w ostatnich czasach choćby jedną, jedyną interpelacyę, dotyczącą odmalowanych powyżej stosunków. Nie było stamtąd upomnienia pod adresem rządu, aby lepiej, mocniej, mądrzej trzymał władzę w rękach. Natomiast słyszeliśmy głosy o użyciu kos, pogroźki piastowca o „koncu sejmu“ i niemal zachęty radykalistów do samowolnego likwidowania dotychczasowych stosunków prawnowłościańskich. Sejm dobrze sobie zdaje sprawę z położenia, skoro wtrąca do ustawy rolnej artykuł, przewidujący i karzący samowolę włościańską, ale nic nie czyni, aby wzmocnić władzę w kraju, aby potężnie przemówić w obronie prawa, aby stać się symbolem budowy i ochrony państwa gruntownie praworządne go. A tu cały świat patrzy na nas, czekając, jak wygląda gospodarka polska...“

*

Mądrość i opamiętanie nie odświeżają zaiste zbyt często powietrza sejmu naszego ciężkimi kroplami ulewy, która chłodzi nierozwagę gorączki, wgniata w błoto, skąd wyszła, marność partyjną, zmywa brud samolubstwa, a czyszcí zdrowe instynkty pierwotne tej gromady posłów, w przewodze włościańskich, z nieokrzesańia i brutalności; gdy przecie kmieć polski (nie tylko w odczuciu naszego niezrównanego liryka na krześle prezydenta ministrów — lecz w rzeczywistości epicznej) jest najszlachetniejszym typem ludu wiejskiego na świecie, którego w sejmie reprezentują tylko niepowołani przywódcy.

Skala mądrości naszego sejmu niestety dochodzi najwyżej tego natężenia, co mżący nieustannie deszczyk, przy którym i piorun się nie przebije, gdy nadprzyrodzenie pragnie przemówić, a słowa ciasnego nieuka-impertynenta Piastowca, zaciekłego egoisty, i Thugutowego inteligenta o skrzywionem wykształceniu, prowadzącem nieuchronnie na manowce moralne, i szalbierza nauki, a sługi cudzego, socjalisty—zawsze zawisają pod tym poziomem, który jedynie jest zdolny dać coś wielkiego Polsce. Bezpartyjna prawica, mająca prawie większość, nie potrafiła być równie bezwzględna przy obrońie stanowiska, które miało być prawdziwie „narodowem”, i uległa. Należało w swoją polskość włożyć więcej pozytywnej treści, a i reforma rolna uchwalona nie otrzymałaby na naszą hańbę tyle wschodniego kolorytu, kłam zadając naszej dziejowej samowiedzy i przekazanemu przez przodków instynktowi państwowemu, naszej wartości twórczej.

„Przebieg dyskusyi i głosowań odsłonił przed nami, a obawiać się należy, że i przed Europą — całą nędzę moralno-polityczną, w jakiej nasz szeroki, a tak ciemny i demagogii posłuszny ogół

powraca do historycznego zadania rządu siebie. Wiedzieliśmy, że sto pięćdziesiąt prawie lat niewoli musi się odbić na zdrowiu moralno-politycznym narodu, że musi spowodować osłabienie, może zanik tych wyrobionych zdolności działania politycznego, które stanowią o rozmachu i o wielkości stylu twórczej pracy politycznej; wiedzieliśmy, że umiejętność, sprawność, karność, pomysłowość ustawodawcza — musiały osłabnąć. Ale żeby właśnie najgorsze, najpotworniejsze instykty samowoli szlacheckiej, ten duch piekielny zawadyackiego *liberum-veto* w chłopskiej szacie miał wskrzeszać i ogarnąć aż połowę Sejmu — tego nie przypuszczaliśmy. A takie właśnie wrażenie odnieśliśmy z ostatniego tygodnia” („Sprawa“).

*

Ale spójrzmy wreszcie, przez okulary naszej prasy, najprzód codziennej, na rzeczywistość, jak się ona w sprawie reformy rolnej w sejmie ostatecznie ułożyła.

*

„Reforma rolna przeszła w redakcyi ludowców. Zwycięstwo odniesiono walne, na całej linii bojowej. Zwyciężyły wszystkie te hasła i te zasady, pod których sztandarem ludowcy weszli do sejmu. Wbrew Demokracji Narodowej, uchwalono zasadę wyłączenia, zasadę *maximum* i uchwalono także wysokość *maximum*. Ludowcy, niezależnej grupy „Wyzwolenia”, która twardo i nieustępliwie, z chłopskim niezwykłym uporem, obstawała przy 300 morgach *maximum*, mogą tryumfować: grupa może być dumną ze zwycięstwa, które w dużym stopniu jej przypisać należy”. („Gazeta Polska“).

Tu wtrącimy, że upór wspomnianej tutaj

grupy nic nie miał w sobie chłopskiego, bo grupą po chłopie Stolarskim kieruje syn obszarniczy Poniatowski i wogóle znajduje się ona w rękach, nie tyle upartych chłopów, co nie przebiegających w środkach inteligentów, uprawiających „ludowczość“ socjalistyczną.

Tak samo pisze inne pismo o przybranej nazwie „polskiego“ („Kuryer Polski“): „Lewica sejmowa może sobie rzeczywiście powinszować, że prawica ma takich wodzów! Złudzenie za złudzeniem, błąd za błędem— oto treść politycznej akcji pp. Grabskiego, Głabińskiego i Korfantego w sprawie rolnej“.

Organ P.P.S. „Robotnik“ w art. „Na nowej drodze“ pisze:

„Prawica sejmowa poniosła klęskę. Sławny już art. 6-y zasad reformy rolnej przeszedł ostatecznie w redakcyi ludowców. Ustępstwa niby poczynione w tym artykule na rzecz prawicy są tak małe, tak nieznaczne, że prawie żadnego wpływu mieć nie będą na istotę reformy rolnej. (Klęska zatem raczej natury czysto-formalnej! *Red.*). Nadomiar przeszedł dodatek do tego artykułu, wniesiony przez Związek Polskich Posłów Socjalistycznych, opiewający, że państwo, wytwórcze związki rolne (oczywiście robotników) i gminy mają prawo tworzyć gospodarstwa na obszarach większych niż 180 hektarów. Dodatek utrzymany w duchu programu socjalistycznego, podobnie jak art. 7-y, stanowiący, że lasy przechodzą na własność państwa, jak art. 14-y zabezpieczający robotników rolnych w sensie *maximum* dnia roboczego, *minimum* płacy zarobkowej w pieniądzach i naturze, opieki nad mieszkaniem, ubezpieczenia na wypadek choroby, na starość, etc. etc“. A w dalszym ustępie: „Nareszcie i lewica społeczeństwa francuskiego,

angielskiego i amerykańskiego przekona się w sposób oczywisty, że Polska, obdarzająca kobiety prawem wyborczem, Polska, której Sejm uchwała reformę o zabarwieniu socjalistycznym, to kraj, godny zająć miejsce wśród wielkich demokracji zachodu". (Ustęp ten nabiera właściwej plastyczności na tle opinii redaktora „Robotnika“, d-ra Perla, której dał wyraz dwa dni przedtem na posiedzeniu rady robotniczej warszawskiej, objaśniając zebranych w ten sposób: „Jeśli P. P. S. w sejmie popiera postulaty włościańskie, zmierzające do wywłaszczenia wielkiej własności rolnej, to czyni to dlatego, aby w przyszłości wyciągnąć z tego konsekwencyę i przeprowadzić wywłaszczenie fabrykantów". *Red.*). „Słusznie zaznaczył p. marszałek, że i ci, którzy zwyciężyli, nie kierowali się względami osobistymi. Wśród ugrupowań chłopskich wszak jest jeden tylko bezrolny! Tak jest—wczorajsza większość sejmowa kierowała się wyłącznie zasadą dobra ogólnego". (Do tego momentu — mając zupełnie przeciwne zdanie — wrócimy jeszcze, oceniając przemówienie marszałka. *Red.*). Ale jak poprzednio cytowana „Gazeta Polska“, tak i w tym artykule p. Barlickiego w „Robotniku“ znajdujemy złe przeczucia: „Nie mamy złudzeń, wiemy, iż endectwo przy realizowaniu reformy, w dniu wczorajszym ostatecznie uchwalonej, chwyci się wszelkich sposobów, aby tę reformę zagwoździć“. „Gazeta“ do podobnego zupełnie ustępu dodaje: „Niech ludowcy święcą dzień wywalzonego przez siebie zwycięstwa, ale niech się przygotowują do nowej, zaciętej, twardej walki“.

Tenże p. Barlicki w swoim „Robotniku“, w czasie pamiętnego, przewlekłego głosowania nad art. 6-m, napisał kilka dni przedtem szereg rzeczy godnych uwagi i zapamiętania, omawia-



jąc rzekomą równowagę sił w sejmie, której dowodem miało być traktowanie przez Izbę art. 6-o (określenie cyfrowe *maximum* posiadania): „Taki stan rzeczy nasuwa poważne pytanie, czyż i ludność całego kraju tak się rozpaławia? Wszak Sejm, zwołany na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, powinien mniej więcej ściśle odpowiadać ustosunkowaniom sił społecznych, które reprezentuje?” Całkiem kategorycznie p. Barlicki nie decyduje się tego twierdzić i dalej pyta: „Więc cała nawa społeczno-polityczna państwa polskiego, ma niby piłka miotać się między dwiema krańcowościami?” i odpowiada: „Niestety, tak jest w istocie, dlatego to los najważniejszych spraw zależy w Sejmie od zupełnie drobnych grup politycznych, od ich widzimisie, dając pohop do niebywałej demoralizacji, a nawet wprost do cynizmu politycznego i społecznego. Wszystko na opak: o losach kraju decydują grupy najsłabsze. Głośne już są nazwiska macherów sejmowych, których jedyną cechą — to zdolność łączenia w sobie najdziwniejszych sprzeczności, to ich wyuzdanie społeczne i polityczne, to wreszcie gotowość do prostytuowania”. „Polska jest najtragiczniejszym państwem, któremu znowu grozi katastrofa”. „Atoli w rzeczywistości tak nie jest. Prawda, i ten Sejm jest symptomatyczny, ale odzwierciadla on tylko jeden moment z naszego życia, moment, który już niewątpliwie należy do przeszłości”. „Kraj odradzający się musi się zdobyć na cały szereg aktów, których cechą zasadniczą musi być moc i siła męska, potężna energia twórcza i rozmach wielkiej nowożytnej demokracji. Jakaż straszliwa dysproporcja pomiędzy tym, jakim jest Sejm, a jakim być powinien! Hamletyzujący Sejm — to czynnik rozkładu, to obłęd, podniesiony do

suwerennej godności. I w takiej chwili przywódcy prawicy, dumni ze swego dzieła, urągłym śmiechem zbywają najpoważniejsze głosy przestrogi,... prowadząc niemy kankan jarmarku i handlu w zakamarkach polityki sejmowej“. „Przypuścmy, że handlarze się ułożą: ten opuści trochę, a ten doda, przypuścmy, że byt tysięcy rodzin, oczekujących w gorączce na upragnioną reformę, przesądzony będzie wskutek podniesienia *maximum* w sensie ujemnym — to przecież i tak sprawa wrócić musi do Komisji, która ma owe zasady—wszak to dopiero zasady reformy—wcielić w cały szereg ustaw, aby je przekazać rządowi do wykonania. I znowu przy każdej ustawie powtórzy się to, co się działo przy zasadach; i znowu rozpocznie się cyniczny frymark-kankan — i tak w nieskończoność. Koło zakłete, z którego wyjść musimy, które musimy rozerwać, aby ojczyzna nie poniosła szkody“.

Wiele jest racji w powyższych wywodach p. Barlickiego i wypowiadamy nadzieję, że prawica tej nauki więcej w las nie puści.

*

A teraz przechodzimy do „Kuryera Porannego“, który z całej prasy warszawskiej najlepiej—jak to mówią—wie, „co w trawie piszczy“, chodząc zawsze nader sprawnie — za wiatrem.

Jeden z redaktorów tego pisma, a obecny jego filar publicystyczny, pracował wiernie w Piotrogradzie dla narodowej demokracji, dzisiaj oddaje się demokracji bezprzymiotnikowej, swobodniejsze widnokreśli obejmując*). Pod nagłówkiem tryumfalnym „Reforma rolna uchwalona!“,

*) Jest to ów „Wirtuoz słowa, hypnotyzer i woltyżer, ale zawsze człowiek kapryśny, niepewny i przez kulisy i karty zdeprawowany“, jak niedawno pisało o tym publicyście „Liberum Veto“.

omawia w „Kuryerze Porannym“ to wydarzenie, zupełnie, jakby reforma była jego wyłączną zasługą. I rezonuje:

„Okres przejściowy będzie ciężki i trudny. Nie rodzi się nic nowego bez ofiar, bólów i wstrząśnień. Dobroczyenne (*Sic! Red.*) owoce ustanowionej wczoraj reformy może długo jeszcze każyć na siebie czekać. Może nie zdoła stwierdzić ich jeszcze całe dzisiejsze pokolenie.“ I dalej: „Reforma nie ruguje dawnego ziemiaństwa, ogranicza je tylko i obok niego stawia nowe ziemiaństwo chłopskie“. „Stare idee Mochnackiego o uszlachceniu chłopca polskiego, jako zasadniczy ideał polskiej demokracji, zaczynają od dzisiaj wchodzić uroczyście w życie. Inteligencja polska, wraz z szerokimi warstwami ludności miejskiej, na której interesach materialnych przejściowy okres tej nobilitacji agrarnej może najciężej się odbić, wita radośnie to wcielenie najpiękniejszej zasady wytycznej demokracji, z ducha polskiego poczętej. Wczorajsze głosowanie nad artykułem 6-m pokonało równowagę poniedziałkową“ (głosowanie z 7 lipca nad wnioskiem Staszyńskiego—Błyskosza o 300-morgowem, *maximum* z odchyleniami w dół do 100 i w górę do 600 m., za którym oświadczyło się 181 posłów i tyluż przeciw. *Red.*), przechylając szalę na rzecz postulatów Klubu Piastowców, a przeciwko stanowisku prawicy, której rzecznikiem uczynił się ksiądz Adamski z prawego skrzydła „Enzeterów“. Przechylenie tej równowagi dokonane zostało jednym tylko głosem większości. Rezultat ten osiągnięty jednak został tem, że obozowi prawicy zabrakło głosów przedstawicieli Klubu Konstytucyjnego, a między nimi i dwóch najwybitniejszych przedstawicieli obszarnczych w Sejmie, pp. Dawida Abrahamowicza i Seweryna Czetwertyńskiego.

Fakt ten oceniony został radośnie i życzliwie przez posłów włościańskich, którzy głośno wczoraj na kuluarach sejmowych oświadczyli, że na pomoc i współdziałanie przy pracy nad budową nowej ludowej Polski ze strony prawdziwej elity dotychczasowego wielkorolnego ziemiaństwa, liczą ufnie i z okazanej wczoraj gotowości serdecznie się radują (!). Włościanie z wdzięcznością wspominali także o życzliwej, zabiegliwej, rozumnej i taktownej akcji (!) pośredniczącej, jakiej podjął się wiceminister spraw zagranicznych Wł. hr. Skrzyński, którego dziełem w wysokim stopniu było to, że ostatni akt zaciętej walki ze stronnictwem Ludowo-Narodowym odbył się poważnie, bez wstrząśnień, tak jak przysłało powadze i godności pierwszego Sejmu Polskiego. Tem smutniej natomiast przedstawiała się taktyka stronnictwa Ludowo-Narodowego i garstki posłów temu stronnictwu pokrewnych. Nawet w ostatniej chwili nie dało się to stronnictwo skłonić do zupełnego kompromisu i wołało zdać sprawę na losy niepewnego stosunku głosów, który znowu mógł sprawę do negatywnej martwoty doprowadzić. Rezultaty były dla interesów wielkiej własności Królestwa Polskiego i Małopolski raczej opłakane. Jeżeli w poniedziałek przyjęcie wniosku posła Staszyńskiego, jednego z najinteligentniejszych i najbardziej obiecujących przedstawicieli młodszego pokolenia włościańskiego, mogło dać tej własności *maximum* 500 morgów, upór pp. Korfatego i Grabskiego doprowadził znowu do nawrotu ku pierwotnemu tekstowi wniosku komisji, a więc do *maximum* 324 morgów“.

Dwa dni przedtem ten sam dziennik dał następujące znamienne komentarze do tych zagadkowych głosowań: „Utworzenie Związku chłopskiego zmieniło stosunek sił w izbie. Według

zwyczajów parlamentarnych, marszałek przede wszystkim powinien być mężem zaufania jeżeli nie trwałej większości to przynajmniej tego stronnictwa, które rozporządza największą ilością głosów w izbie. Takim stronnictwem jest dzisiaj już Związek Chłopski“. „Marszałek Grampczyński był wobec tych zamętów bezsilny. Budzi to poważny niepokój o przyszłość. Na odpowiedzialności marszałka jest nie tylko kierownictwo obradami izby, ale nieraz także obrona parlamentu na zewnątrz. W chwilach rozruchów w kraju nieraz zdarzyć się może, że w ręce marszałka musi przejść władza najwyższa w państwie; od jego energii, przytomności umysłu, odwagi cywilnej, bystrości, poczucia rzeczywistości zależy niekiedy los i byt nie tylko Sejmu, ale i państwa“. „Głosowanie stawiało całą reformę rolną na punkcie martwym. Teoretycznie rzeczy biorąc, nie tylko nie stwarzało żadnej decyzji, ale nadto udaremniało wszelką możliwą decyzję odnośnie do całego artykułu. Posłowie, którzy wyrazili swoją zgodę na wniosek Staszyńskiego, nie mieli powodu zmieniać swojego zdania i w przyszłych głosowaniach. Obojętną wobec tego rzeczą stawało się już, czy ci, którzy oddali głosy przeciwko wnioskowi Staszyńskiego, pragną uchwalenia wniosku ks. Sędzimira czy też wniosku Chaniewskiego. Nie stanowiąc większości, nie mogli już przeprowadzić żadnej decyzji. Zachodziło tedy niebezpieczeństwo, co więcej zachodziło nawet prawdopodobieństwo, że wszystkie dalsze wnioski zostaną odrzucone. Przyjęcie któregośkolwiek z nich było możliwe tylko wtedy, gdyby którykolwiek ze zwolenników wniosku posła Staszyńskiego zmienił w późniejszych głosowaniach swoją opinię. Liczyć na tę ewentualność marszałek nie miał żadnego prawa. A jeśliby tak było — a tak być mogło, co więcej

tak być może jeszcze i w dniu dzisiejszym — po wyczerpaniu jałowych głosowań marszałek musiałby ogłosić, że cały artykuł szósty zostaje z deklaracji rolnej wykreślony. Do tego mogli, do tego mieli nawet formalne prawo, dążyć ubocznymi drogami panowie Staniszkis, Korfanty, St. Grabski i ks. Lutosławski, ale czy do tego mógł, czy do tego miał prawo dopomagać marszałek izby? Tego rodzaju załatwienie reformy rolnej przez prawicę byłoby może przednim fortem, ale obowiązkiem marszałka jest właśnie tego rodzaju fortele starannie tępić i wbrew nim wydobyć z izby decyzję negatywną czy pozytywną, ale na woli większości opartą. Nasz regulamin nie zna wstrzymywań się od głosowania ze strony poszczególnych posłów — tem bardziej nasz marszałek nie może dopuszczać, aby cała izba wstrzymała się od wypowiedzenia swojej woli w sprawie pierwszorzędnej wagi społecznej i narodowej. Marszałek nie może być maszyną do kontrolowania głosowań, musi być mężem stanu, który kieruje sejmem i który nie może pozwolić, aby zamarł w bezdusznym paraliżu. Skoro regulamin nie przewiduje, co się ma dzieć w razie równości głosów, marszałek ma w tej sprawie niewątpliwie szeroką dyskrecyonalną władzę i pod tym względem trzeba przyznać słuszość p. Abrahamowiczowi. Ale władza ta nie może się zwracać ku zatamowaniu decyzji sejmu. Jedynym na to środkiem jest powtarzanie głosowań nad załatwionym martwo wnioskiem do chwili, w której Sejm zdecyduje się wyjść z tej martwoty. Marszałek naszego Sejmu, który jest pobożnym katolikiem, ma pod tym względem przykłady w organizacji Kościoła. Gdyby regulamin watykańskiego conclave był oparty na tego rodzaju formalistyce, którą marszałek do naszego próbował wprowadzić

Sejmu, mogłoby się łatwo zdarzyć, w razie rozstrzelenia się głosów, że Kościół pozbawionyby był Papieża. A wtedy, nie mówiąc o czym innym—nie byłoby z kim „wchodzić w porozumienie“ co do dóbr martwej ręki w Polsce — co przecież przede wszystkim sam nasz marszałek uważałby chyba za rzecz gorsząca, niedopuszczalną i bezbożną“. Tak natrzęsa się z uczuć religijnych polskie pismo! Ale wiadomo nam, co sądzić o spółce Fryze—Ehrenberg.

A jeszcze dwa drugie dni wcześniej tenże „Kuryer Poranny“ w art. „Trzysta, pięćset, czy dziewięćset morgów i Sejm“ pisał: „Sprawa nie jest zasadnicza (! *Red.*) i powinna być rozstrzyganą raczej przez względy użyteczności praktycznej i konieczności rzeczowej, nakazanej przez dobro gospodarcze zarówno państwa, jak i poszczególnych warstw ludności“. Trudno o bardziej wykrętne sformułowanie. Jakby to dobro gospodarcze państwa i danej warstwy ludności nie zostało przez przyjęcie zasady *maximum* „zasadniczo“ zgwałcone. I dalej pisze szacowne pismo w tym samym tonie: „Jeżeli jednak prawica da już za wygrane co do samej zasady, głosowania nad wysokością samego *maximum* zapowiadają się już raczej spokojnie“. I ponownie: „W tych warunkach Izba Sejmowa ustalić ma dzisiaj — jeśli prawica walki zasadniczej na nowo nie podejmie (nasze wyróżnienie druku. *Red.*)—czy *maximum* posiadania ziemi dochodzić ma do 300 morgów, jak chce komisya, czy w wyjątkowych wypadkach do 500 morgów, jak projektuje kompromisowy wniosek posła Staszyńskiego, popierany w komisji przez posła Błyskosza, czy też wreszcie do 900 morgów, jak będzie proponował imieniem prawicy (spóźniony zbawca obszarników...) prof. Stanisław Grabski“. „Prawica przytem nalegać raz jeszcze będzie na to, aby państwo

miało tylko „prawo“ odnośnych wykupów poza *maximum*, co oczywiście z uchwalonej cyfry uczyni raczej dyrektywę jedynie, niż obowiązującą granicę”. „Dzień dzisiejszy“ (7. lipca) „dokończy w każdym razie dzieła olbrzymiej reformy społecznej, ustalając także pod względem taktycznym ostateczną krystalizację większości w Izbie sejmowej (nasze wyróżnienie druku. *Red.*), co bodaj jest w gruncie rzeczy najbardziej rozdrażniającym już czynnikiem w sytuacji wytworzonej przez piątkowe klęski prawicy“.

Otóż wiadomo nam dzisiaj, że te przewidywania nie jednego „Kuryera Porannego” się nie spełniły: ostateczna krystalizacja większości przy tej okazji w Sejmie nie nastąpiła i wszystkie zastrzeżenia i obawy socjalistycznego posła Barlickiego, które wyżej powtarzaliśmy, stały się aktualne. Mamy tylko przekonanie, że reforma rolna dostarczyła Izbie jeno epizodu, bardzo pouczającego, ale i bez niego, a raczej pomimo niego i nawet przy znaczniejszej klęsce prawicy— Sejm w następstwie byłby wrócił, czy też dzisiaj powróci do jednomyślnych uchwał w sprawach, nie tyle dotyczących włościanstwo, co ziemia i jej posiadanie. Prawdziwą chwałę Sejmu naszego stanowiły wszak uchwały w sprawach poboru i stosunków ze wewnątrznych i ta sama siła ukaże się znowu w całej swej pełni potężnej i w przyszłości. Naturalnie ci, do których to należy, winni coprędzej zatrzeć w wyobraźni swych podkomendnych ślady bolesnej i zawstydzającej demoralizacji, pozostałe po debacie rolnej. Rozwiniemy ten nasz pogląd w następnym rozdziale, gdy będziemy formułowali swe zdanie o szczegółach i całości „Uchwały“ rolnej.

Tu tylko przypomnimy jeszcze, jak to wśród zakamarków sejmowych dochodziły nas głośne (za głośne!) szepty „przewidujących“ poli-

tyków o prawdopodobnej taktyce piastowców, którzy jakoby mieli „przepuścić“ życzliwie cyfrę 500 *ha*, byle prawica przystała na zasadę *maximum*, a skończyło się na „przepuszczeniu“ przez prawicę piastowych 300 morgów! Ha, ha, ha!! Ta postawa potulna ośmieliła tak dalece p. Dąbskiego, że ciskał z całą swobodą, a właściwie bezczelnością, swe ostatnie gromy w prawicę w dniu 4 lipca, gdy jako referent większości komisyjnej, tuż przed rozpoczęciem historycznego głosowania, raz jeszcze przemawiał. Zarzucał prawicy bez litości brak ustępliwości..., jakby prawica, nie posiadając zgola własnego programu agrarnego, miała wogóle z czego ustępować! Jakóż, owszem jednak, ustępowała krok za krokiem ze swego stanowiska *lopozycji*, której nie uzasadniała, w stosunku do 300 morgów Dąbskiego, zaczawszy kompromitujące targi od 500 *ha*, skończywszy je wreszcie na 180 *ha* ks. Adamskiego, na które, wyniosłym gestem zasłaniając się, przystał i Dąbski. Ten to ostatni tedy, poczawszy mocny grunt, był w swej nieustępliwości prawdziwie zaciekły i ostał się, na kpiny po prostu tylko karcąc za upór prawicę.

* •

Teraz nie bez emocji przejdziemy do pozostałych organów prasy warszawskiej, dla oceny ich stanowiska w d. 11 lipca, nazajutrz po ostatecznej klęsce prawicy sejmowej w sprawie rolnej. Pisma, które z kolei omówimy, to organy tej właśnie prawicy.

„Gazeta Poranna“ w artykuliku „Zakończenie ustawy rolnej“ (? *Red.*) mówi na samym wstępie o dacie 10 lipca 1919 r. jako „na zawsze pamiętnej w dziejach odrodzenia Polski“. Odrazu musimy zaznaczyć jakieś nieporozumienie, jakiemu uległa redakcja, umieszczając od

siebie widocznie—bo niepodpisany—ten artykuł wstępny. Dalej redakcja „chce wierzyć, iż ustawa ta przeprowadzona będzie w życie tak, by dała jaknajwiększą korzyść ludowi i odbyła się“ (ustawa ? *Red.*) „z najmniejszym wstrząśnieniem dla całego kraju“. Jest to istotnie niełatwe. Dalej podkreśla się, jak dalece pierwotny projekt komisyjnej większości został złagodzony, co już najpoważniejsze nastęrcza wątpliwości co do lojalnej powagi tego wystąpienia „G. P.“, boć zmiana 300 morgów na 180 *ha*, to raczej metafora, ale nie różnica, uchwytna w stosunkach gospodarczych, a modyfikacje Dąbski-Adamski, przewidujące—„o ile tego będzie wymagało dobro państwa“—granice 400 *ha* dla okręgów b. zaboru pruskiego i kresów wschodnich — to omówienie pozbawione z zawartemi zastrzeżeniami i dodatkiem Dąbskiego („przejściowo“) wszelkiego znaczenia praktycznego, podcinające wszelką myśl nakładów i energię obecnych właścicieli—*cui bono?*

Teraz parę słów o wahaniach „mniej wyrobionych i mniej utrwalonych (? *Red.*) w przekonaniach swoich posłów“, oraz „lojalnem milczeniu“ prawicy po głosowaniu ostatecznem w d. 10 lipca.

Autor ustalone przekonania w sprawie rolnej chciałby widzieć, razem z nami oczywiście, tam, gdzie ich, niestety, nie było zgoła; o wiele więcej było ich po stronie przeciwnej sejmu, co zresztą nie stanowi wcale o jej zasłudze w tym razie. Co zaś do milczenia po głosowaniu ostatecznem—było ono na lewicy tylko wynikiem zmęczenia po boju nieuleknionych—choć nie bez skazy rycerzy ludowcowych, a prostracyi duchowej na prawicy. Zasługą tej ostatniej nie było bynajmniej, tyłkociężkiej chwili moralnej odpowiadało. W I-zbie o zdrowszej atmosferze—nastąpiłby był wy-

buch protestu mniejszości tak poważnej, a przynajmniej mocne postanowienie dalszej walki, któraby może ochroniła kraj przed samoczynną reformą skuteczniejszą od, cennego zresztą, art. 16-o posła Bigońskiego. Czemuż w istocie zawdzięczamy tę zawstydzającą postawę prawicy? Oto brakowi istotnej różnicy w postulacie podstawowym reformy. To nie było milczenie wytrawnego przeciwnika, pełne godności po doznanej klęsce, czy ukorzenie się „przed wolą większości przedstawicielstwa narodowego“. Nietylko bowiem ta większość liczyła na 365 głosujących jeden głos za ledwie, ale, co o wiele ważniejsze, poprostu gorszące i będzie pamiętne,— w jednym z organów prawicy, „Sprawie“, znajdujemy taką opinię o zwycięzcach i taką ich charakterystykę:

„Dlatego to“ (w bezpośrednim związku z cytowanym wyżej ustępem z tejże „Sprawy“) postępowanie ludowców taką odrazę, taką pogardę i taki szczyry, z przerażenia grozą swej ohydy płynący odruch przekleństwa budzi w każdym uczciwym Polaku, któremu o Polskę przedewszystkiem chodzi. Kiedy chuda, cyniczna postać osławionego z galicyjsko-austryackiego bagna, Witosa—za którą jakiś cień Szeli się wlecze — zjawiła się na trybunie, by oświadczyć, że „my“ tego głosowania, w którym izba 182 głosami przeciw 178 odrzuciła bezmyślne, bezdennie głupie i nikomu niepotrzebne *maximum* 300 morgów — „nie uznamy“ — okrzyk ks. Kurzawskiego „*liberum veto* chłopskie!“ był trafnym wyrazem tego, co wszyscy uczciwi członkowie Izby musieli odczuć, jeśli się sami sobie chcieli przyznać do bezpośrednich uczuć, jakie w nich fakt ten wzbudzić musiał. „Pobudką do „reformy rolnej“ była tu nie potrzeba tworzenia gospodarstw włościańskich, ale mściwe pragnienie zniszczenia

„szlacheckiej“ kultury dworskiej“. „Ta pierwsza grupa, prowadząca „połowę“ Izby radykalnej, jest godną tylko pogardy; są to ludzie, którzy mogliby być pozyskani i dla każdej innej polityki, byle im otwierała perspektywę władzy i rządzenia; jakoż w sejmie galicyjskim należeli do przeciwników reformy rolnej, wówczas przez Grabskiego proponowanej, bo byli na innym politycznym żołdzie: wówczas grali na strachu pańskim, dziś grają na pożądliwości chłopskiej“. „Taki Daszyński, gdy mówi o reformie rolnej, nie może opanować uśmiechu, drwiącego z głupoty chłopskiej, która daje się brać na lep mirażom pożądania — i prowadzić ku rewolucyi, przecież wręcz groźnej dla chłopskich interesów“.

Wobec takiego świadectwa, wobec takiej opinii o przeciwniku—„wyrobiony“ parlamentaryzta inną w tym przypadku winien był zająć postawę. Przyznajmy wyraźnie, że było to stropienie nieoczekiwanym wynikiem, stropienie ludzi zupełnie właśnie niewyrobionych, pozbawionych wszelkiego kierownictwa, których poprostu wyprowadziła w pole niepospolita chytrność, wyrafinowany podstęp i cynizm bez skrupułów barbarzyńców naszej lewicy.

*

Ale wracamy do „łóży dziennikarskiej“, z której w tym samym numerze z Piątku 11 lipca rezonuje dalej o zaszłym obrocie rzeczy „Gazeta Poranna“. Sprawozdawca sejmowy pisma błędnie interpretuje układ sił w związku z głosowaniem. Z nieobecności posłów ze Związku Ludowo-Narodowego, przebywających w Paryżu, oraz p. Abrahamowicza, który widocznie, będąc istotnie wytrawnym i doświadczonego parlamentarzystą, nie chciał być świadkiem zbyt jaskrawych błędów młodego naszego parlamentu,

które przewidywał, a których uchylić nie miał możliwości; wreszcie z powstrzymania się od głosowania pp. Galika, Stesłowicza i Raucha, bawiących w Klubie Pracy Konstytucyjnej na gościnnych występach—po tych wszystkich minuscach sądząc, bynajmniej nie należy za tak widoczne podawać, „po czyjej stronie jest większość istotna Sejmu“. Materyalny (liczbowy) układ sił był przypadkowy; liczba głosujących po każdej stronie nie była do przewidzenia i już ten hazard pokrywa obie strony, ale zwłaszcza umiarkowaną — niezaprzeczoną odpowiedzialnością. Co tu mówić o tem z taką pewnością siebie, gdy tuż przed głosowaniem reformy rolnej rozleciało się „Zjednoczenie“ ks. Blizińskiego, a nazajutrz po głosowaniu Narodowy Związek Robotniczy, te śmieszne języczki u wagi naszego sejmu, które raz na lewo, raz na prawo biegają plątając się sobie między nogami i wciąż ubiegając się o rolę „centrum“, które w innych izbach bywa decydującem, ale tylko mając jaką-taką powagę.

Śmiały jest następnie tembardziej wniosek „Gazety Porannej“ o tem, że „zapamiętać należy dobrze, że zasady reformy rolnej zostały faktycznie zdecydowane głosami obcymi, przedstawicieli narodowości, odnoszących się do Polski nieprzyjaźnie“. Tej pociechy pan publicysta nie może mieć niestety, bo wina spada na jego rodaków, którzy się do swej Ojczyzny winni byli odnosić przyjaźniej, niż to właśnie uczynili w tym przypadku, jak i przy całej nieszczęsnej debacie rolnej. To łatwo na 2-ch Niemców i 10-u żydów winę złożyć — ale w tym razie nie mamy słuszności i lepiej było tego nie podkreślać.

Rozumiemy chwalenie się samych żydów w ich „Dzienniku Polskim“ z zasługi poparcia ludowców przy głosowaniu reformy rolnej w sejmie,

„zasługi“, która wynika zresztą z prostego przypadku, z pewnością—owszem—podchwyczonego przez tych zawsze zdolnych kupców. I zdumienie wywołuje skwapliwość, z jaką z tego powodu długą z „Dziennika“ zamieszcza cytate „Gazeta Warszawska“. Głosowanie za radykalną, lekko-myślną i bezmyślną reformą rolną było naszą własną zasługą i nie rozmazujmy lepiej tego dotkliwego upokorzenia, które w końcu przyłgnie do nas, jak złośliwy strup nie do uleczenia...

Nieścistością jest, że p. Janicki przemawiał miał imieniem Ministerstwa Rolnictwa, bo marszałek wyraźnie uprzedził przed wystąpieniem—po zamknięciu debaty szczegółowej—p. Janickiego, że będzie przemawiał „przedstawiciel rządu“. Rząd zadowolnił się tu udziałem w dyskusji sejmowej o sprawie rolnej p. Janickiego, jako swego przedstawiciela, a do samorzutnej inicjatywy p. Skrzyńskiego jeszcze powrócimy, omawiając artykuł p. J. Hł. w „Gazecie Warszawskiej“.

„Gazeta Poranna“ kończy swe uwagi ze-szło-piątkowe, jak następuje:

„Uchwalona wczoraj zasada mogłaby poderwać nasze rolnictwo i całą wytwórczość krajową, gdyby ją zechciano wkrótce wprowadzić w czyn. Życie jednak z pewnością okaże się silniejsze, niż agitacyjna doktryna polityczna“.

Życie nie jest czemś od ziemi oderwanem i sprawy nasze na niej od nas samych zawisły. Będziemy widzieli, jak Związek Ludowo-Narodowy, który jest rozgałęzionem po kraju stronnictwem politycznem, będzie odtąd ujmował to życie nasze w swe dłonie, aby urwać łeb „agitacyjnej doktrynie politycznej“ przeciwników. A będziemy także skwapliwie wyczekiwali, jak jego klub sejmowy sprobuje uniemożliwić rządowi „wprowadzenie wkrótce w czyn“ uchwalonych zasad, po wywiadzie min. Janickiego w „Ku-

ryerze porannym“. Wszak ten minister, który dwukrotnie tak zdecydowanie wystąpił w Izbie przeciwko upaństwowieniu lasów, gdy zasada upaństwowienia przeszła — momentalnie zastosował się, sądząc z wywiadu, do woli 50 głosów większości i nawet wyraził radość, że akurat w jego resorcie zarząd lasów się znajduje... Co za przepyszny okaz mimicry, ale słaby mianowicie. Co gorsza, że bynajmniej za kolegą Prushnikiem łabędzia udawać nie gotów, tylko, w wspomnianym wywiadzie, zapowiada przeciwnie ochoczą gotowość do rozwinięcia należytej energii przy wprowadzeniu uchwały sejmowej w czyn.

Do wywiadu p. Janickiego zresztą jeszcze powrócimy, zasługuje bowiem w zupełności na osobne uwzględnienie, jako symptomat przyszłości, z którą wypada liczyć się.

*

W porównaniu do zacytowanych wyżej, najbardziej jeszcze polskie w traktowaniu debaty rolnej, jaka miała miejsce w Sejmie, były — choć się nazywają tylko warszawskimi — dwa pisma, które też teraz z kolei omówimy, zachowując sobie prawdziwie męskie wystąpienie „Dziennika Powszechnego“ na ostatek. Temi pismami były „Kuryer Warsz.“ i zwłaszcza „Gaz. Warszawska“.

*

W ubiegły Piątek poranne wydanie „Kuryera“ przyniosło tylko krótką notatkę, dając jej, pełen uczucia ulgi, nagłówek „Koniec reformy rolnej“. Można było ten nagłówek wziąć i dosłownie, gdyby nie treść samych uwag pod nim... Nazywa się tu znowu wniosek ks. Adamskiego „pośredniczącym“, jakby tyle odbiegał od przeciwnego. Upieranie się przy nim tchnę-

ło prawie tylko tendencją „nasza górą“, nic więcej. Dodatek, że państwo „ma prawo“ stosować wywłaszczenie, jest bez znaczenia, bo 1) to rozumie się samo przez się, a 2) rząd oczywiście nie zastosuje tego prawa swego w czambuł jednego dnia na całej przestrzeni państwa, będąc krępowany środkami i kierując się *nolens-volens* realną potrzebą, która też w końcu pozostanie triumfującą zasadą. Także dodatek, opiewający, iż „inne“ (poza „złe gospodarowanemi“) majątki będą przez państwo wykupywane „w miarę potrzeby“, nic pożytecznego nie stanowi, bo 1) znaczy, że „złe gospodarowane“ majątki mogą być i bez potrzeby wykupywane, a 2) pytanie, jakie kryterium ma być stosowane przy ocenie „złego gospodarstwa“? I przez kogo?

To są wszystko kwiatki o podejrzaney woni, które niech nikogo w błąd nie wprowadzają. Generalizowana zasada wywłaszczenia, jest gospodarczym absurdem, którego żadne omówienia w opinii nie uratują. Dlatego głosowania żadną miarą nie można tak konsekwentnie, jak to czyni prasa, oceniać jako przypadkowego. Jest to ukrywanie właściwego winowajcy. Głosowanie, wobec swego materialnego wyniku (183 na 182), jest raczej skądinąd symptomatyczne: skłoni do analizy ponowionej całego projektu i przygotuje grunt do uznania jego niedorzeczności. Publicysta „Kuryera“ jest w rozterce, jak poradzić ogółowi polskiemu, by w „burzycielskiej reformie“ zdołał odnaleźć „czynniki konstrukcyjne“?. A zaufanie zagranicy „do solidarności“ (czy solidności? *Red.*) „pracy reformatorskiej w Polsce“? — zapytuje dalej. Odpowiemy na to, że nigdy budowniczy nic nie zbuduje, tylko burząc. To już trudno. A i solidarność, ale zwłaszcza solidność zgodnie głosujących wszystkich naszych 365 posłów, byłaby była bardzo

podejrzana, skoro merytoryczna dyskusya prawie nie miała miejsca, zastąpiona przy projekcie reformy, przecie głównie społeczno-gospodarczej natury, przeważnie płytkimi inwektywami o politycznym podkładzie, a pozatem niezliczonemi dowodami krępującego nieuctwa tylu posłów. Z milczenia t. zw. prawicy pò klęsce nie należy wcale z takim przekonaniem wyprowadzać wreszcie dowodu, że „są w sejmie ludzie, szanujący tę naczelną instytucję państwową“, bo 1) szacunek ten winien był przedewszystkiem wyrazić się w innym stosunku do samej sprawy, 2) spokojne zachowanie raczej wynikało tu z okoliczności, że poglądy swe „prawica” powoli zdołała z lewicą uzgodnić... Trzebaż było być konsekwentnym, mając szacunek przedewszystkiem dla siebie.

Wieczorny artykuł p. B. K. w „Kuryerze Warszawskim” z 11 lipca, umieszczony pod nagłówkiem „Po walce—współdziałanie“ był tylko rozwinięciem porannej notatki. Wspomina się i tu na wstępie o zapadłej dnia poprzedniego „burzycielskiej uchwale rolnej“, ale naogół artykuł dowodzi nadrabiania poważnej miny do faktu dokonanego, który jedni nazywają wprawdzie tragicomedya, ale w którym inni—słuszniej—uwypuklają sam moment tragiczny. Trzeba owszem brać położenie poważnie, bo konsekwencye uchwały sejmowej są nieobliczalne. Ale temwięcej nie należy ani na chwilę pozbywać się krytycyzmu. Parawan legalizmu został przez omawiany tu dziennik wystawiony za szybko; nie można bublicyście iść tak daleko, że aż zgoła do zatracenia krytycyzmu w stosunku do projektu i jego twórców, którzy żadnej krytyki nie wytrzymują. I nie znoszą jej nie dla swej suwerenności zaiste, na którą trzeba w tych czasach demokratycznych znojmym zarabiać wysiłkiem. Bo suwerennym z przyrodzenia człowiek nie bywa, będąc obciążony grzechem pierworodnym... ograniczoności.

„Ale stało się. Prawo jest prawem“— wykrzykuje tedy p. B. K. Nasze państwo musi być za wszelką cenę praworządnem, a i na zewnątrz mają widzieć, „że my tu walki wewnętrznej nawet na gruncie tak wysoce spornym toczyć nie będziemy“. Niestety, będzie ją za nas naszym kosztem toczyło życie na tym zbyt spornym gruncie.

Następuje w artykule łagodnie-krytyczny przegląd treści uchwały sejmowej. Autor jądra rzeczy dotyka zaledwie w paragrafie ostatnim, który orzeka, że „osoby, biorące samodzielnie cudzą rolę w posiadanie, będą pozbawione prawa korzystania z dobrodziejstw reformy“. „Bardzo dobrze“ — pisze p. B. K. i pyta słusznie: „Ale czy p. minister spraw wewnętrznych ręczy za to, że potrafi powściągnąć samowolę i ukarać bezprawie? Jeżeli tak, to dlaczego już nie uspokoił pod tym względem zatroskanej opinii publicznej?“. Rzeczywiście, poseł Bigoński, układając § 16, zadowolnił się w swem dobrem sercu przypuszczeniem, że jego § w zupełności uchyli prawdopodobieństwo samoczynnej reformy: wszak wisi nad „samoczynnym“ reformę groza... utraty jej dobrodziejstw. Tu już cprawda i minister spraw wewnętrznych niewiele będzie miał do powiedzenia, bo skutki automatycznie będą regulowały samowolę...

P. B. K. głównie pod naszym adresem, pod adresem ziemiaństwa, spisał swój artykuł. I tu musimy prosić czytelnika o chwilę tem większej uwagi. Odnośny, nader ciekawy, ustęp brzmi, jak następuje, że go dla wagi przedmiotu w całości zacytujemy. Zresztą jest niedługi:

„Ciężkie, rozległe, odpowiedzialne zadania spadły na większą własność ziemską. Musi ona współdziałać czynnie, sumiennie, umiejętnie, energicznie jaknajlepsze mu przeprowadzeniu reformy, która ją skazuje na powolną śmierć. Ale tak

trzeba w interesie ogólnym, kraju i narodu. Musi się utrzymać na tej części warsztatu, który jej pozostawiono, — utrzymać zdrowo, dzielnie, ze świetnym wysiłkiem techniczno-gospodarczym i w poczuciu, że ona pozostaje na wsi, jako ważna placówka kulturalna. Zanim zamrze zupełnie, większa własność ziemska ma jeszcze wiele do spełnienia. Ma dopomóc wychowaniu ekonomicznemu i kulturalnemu swych spadkobierców“.

My rozumiemy, że artykuł dziennikarski czasami pisze się pośpiesznie, bo musi być na termin napisany. Ale tym razem ubolewać musimy niezmiernie, że choć w korekcie nie doznał cenzury ze strony samego autora, któryby go był może nieco poprawił w ostatniej chwili, ratując wątek. Bo albo większa własność jako „ważna placówka kulturalna“ jest krajowi potrzebna i w takim razie nie rokuje się jej „powolnej śmierci“ i nie przewiduje się nieomal jako konieczności (nieznanej w cywilizowanej połowie Europy), że „zamrze zupełnie“; albo ta większa własność jako grupa społeczna stanowi naszą zakale, a zarazem kulę u nogi naszego układu stosunków gospodarczych i wtedy naturalnie na gałęź z nią! Ale p. B. K. nakazuje nam utrzymać się „zdrowo i dzielnie“ wykazując „świetny wysiłek gospodarczy“ — pytam po co? Czy pragnie widzieć nas umierających w pełni sił? W kwiecie wieku? — ten Petroniusz nowoczesny? Autor się poprostu — w pośpiechu roboty dziennikarskiej — nie zastanowił nad treścią i szykiem swych myśli, zwłaszcza tego ostatniego nie skontrolował.

Nie wolno twierdzić publicznie o żadnym obywatelu, który nie jest zbrodniarzem, że jego śmierć, choćby powolna, leży „w interesie ogólnym“. Trzeba zaiste, przeciwnie, uważać nas za

bohaterów, za których się nas w rzeczywistości wcale nie ma, by nakłaniać nas, do szykowania z całym wyteżeniem sił własnego grobu, dopomagając tem „wychowaniu ekonomicznemu i kulturalnemu spadkobierców”. To jest jakieś bolesne nieporozumienie. Objekt gospodarczy, prowadzący do grobu jego właściciela, jest zaprzeczeniem ekonomii społecznej i dziwołagiem kulturalnym, wytwarzając atmosferę, z której spadkobiercy nasi, choćby nimi mieli być mało jeszcze wybredni następcy na naszej posiadłości, włościanie, nie będą zadowoleni.

Nie, Szanowny Panie B. K.:

Jeśli mamy „utrzymać się zdrowo i dzielnie” — to nie na to, by przedwcześnie umierać, jeno, żeby żyć. My chcemy żyć, jak i Pan. Naszym zawodem nie może być, niestety, redagowanie „Kuryerów”, lecz musi pozostać rolnictwo, które, z dawnej tradycyi polskiej, pojmujemy jednak jako pewną misję społeczno-kulturalną. Nasi przodkowie mawiali słusznie: „Rolnictwo, a obywatelstwo—to jedno”. Jeśli społeczeństwo i wykładnik jego opinii — prasa, nie będą naschciały podtrzymać w tym poglądzie na naszą rolę i będą uparcie trwały na stanowisku, że ziemianin powyżej 300 morgów posiadający, przestaje tem samem zasługiwać na miano obywatela i odbierane mu są jego prawa—to niech się nie łudzą co do naszej wytrzymałości na tę niecną kampanię nienawiści podejrzanych żywiołów, które pod opinię ludu się podszywając, a przy chętej gotowości profesorów naszych wszechnic nawet, podcinają wszelkie podstawy moralne nowożytnego ideału demokratycznego. Zginiemy, pociągając za sobą innych.

Uchwała piątkowa naszego sejmu zaszczytu naszej demokracji, jeśli jej jest wyrazem, nie przynosi i prasa powinna się szybciej w tem

oryentować i szerokich kół społeczeństwa nie wprowadzać przez swój marazm myśli w błąd.

Artykuł, który tu podjęliśmy zanalizować, kończy się korzystną oceną przemówienia marszałka:

„Piękna przemowa wczorajsza marszałka oby się stała zapowiedzią, że kraj opanuje szczęśliwie przesilenie, narzucone mu rewolucyjnym duchem przejściowego czasu. Ci, którzy wczoraj zwyciężyli, będą mieli teraz sposobność specjalnego okazania miary swego wpływu na lud i swej dobrej woli”.

Mowy harmonijnie regulują życie tylko przy zielonym stoliku, ale nie tam, na szerokim gościńcu kłębiącej się rzeczywistości. Tam działają siły, grające czasem tragiczną kakofonię, wobec której nawet genialny kapelmistrz bywa bezsilny. Oby, przeciwnie, reforma rolna nie stała się zarzewiem nieustannego wiru rewolucyjnego, w którym gotowimy zaprzepaścić świetlaną przyszłość narodu. A jej wizya tyle nas dotąd podtrzymywała. Trzeba wyteżać wzrok — bo snąc dostrzegamy, oceniając otaczającą rzeczywistość, tylko połowę widnokręgów.

Miarę i dobrą wolę okazują tylko zwycięscy rycerscy, ale nie ci, co w walce nie znali miary i nie kierowali się w niej niczem innym poza egoizmem klasowym i klasową nienawiścią.

Jest tu zaprawdę nielada sprzeczność, którą p. B. K. zapewne zechce po rozwadze przyznać: na wstępie uchwałę rolną nazywa burzycielską, a po przeczytaniu artykułu czytelnik odbiera wrażenie, jakby uchwalony projekt „Zasad” wydawał się autorowi projektem tej właśnie reformy, która jest Polsce potrzebna, i nawołuje, chyba w dobrej wierze, ale przedwcześnie do uległości Sejmowi.

Artykuł „Gazety Warszawskiej“ p. n. „Pochwaleniu reformy”—zasługuje na najbaczniejszą uwagę, przedewszystkiem pochodząc z pod pióra jednego z najwytrawniejszych publicystów polskich, a pozatem będąc wyrazem opinii Związku Ludowo-Narodowego, którego „Gazeta Warszawska“ jest organem.

P. J. Hl. zaczyna od stwierdzenia, iż „nie wątpiwszy nie można odmówić pewnej racji tym, co utrzymywali, iż dobrem będzie wszelkie zakończenie obrad w tej sprawie. Niepodobna z tego jednak wyciągnąć wniosku” — pisze autor dalej—„że jest rzeczą obojętną, jakie rozstrzygnięcie znalazła sprawa tak doniosła, tak ważne mieć mogąca skutki dla całego naszego życia, dla podstaw naszego gospodarstwa narodowego“.

Następne zdanie pragniemy oburącz podpisać z Szanownym Redaktorem „Gazety Warszawskiej“:

„Pokoleniu, które tworzy podstawy dla życia nowego państwa, nie wolno pocieszać się tem, że acz wadliwe rozwiązanie sprawy przyniesie dotkliwy uszczerbek dla całokształtu naszego moralnego i materyalnego dobra, to jednak żywotność naszego ludu powetuje z czasem wszystkie te szkody. Swojej roboty na barki potomstwa zrzucić nie należy”. (Nasze wyróżnienie druku. *Red.*).

To są spiżowe słowa. Wieje z nich wielki duch obywatelski, zaprawny poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny. Czemuż organ ten prasowy śle tak mało natchnienia tym, których reprezentuje.

To jedno zdanie jest zaprzeczeniem całej roboty politycznej prawicy sejmowej w sprawie reformy rolnej i jakże byłoby dobrze, jakże byłoby pocieszające i zbawienne, by się tę robotę

mogło przekreślić w życiu, które jednak uchwała piątkowa niejako już uformowała.

Niestety, Szanowny autor tego cennego stwierdzenia nie ma o całości uchwały piątkowej naszego zdania, bo wadliwość jej upatruje tylko w niektórych punktach, gdy postulat zasadniczy generalizowanego wywłaszczenia usuwa, zdaniem naszym, wszystką resztę w cień. A zresztą prawie wszystkie pozostałe punkty stanowią zaledwie rozwinięcie tego podstawowego postulatu i w „Zasadach“ piątkowych daremnie by ktoś szukał wszechstronnie ujętego, a w tej właśnie postaci tak nam potrzebnego programu agrarnego.

Jakże łagodnie wypadła ocena zasługi wiceministra spraw zagranicznych, p. Skrzyńskiego, tak szczegółowo opisana przez nas już wyżej za „Kuryerem Porannym“. P. J. Hł. podnosi, przeciwnie, „żywe zainteresowanie się sprawą“ p. Skrzyńskiego, nazywając jego starania tylko „jednostronnemi“ i takimi, które „miały inne raczej cele na względzie, niż te, jakie z obowiązku faktycznego kierownika sprawami zagranicznymi wypływać by powinny“.

Krytyka zaprawdę za subtelna, jak na niedźwiedzią przysługę, którą „sprawie“ oddał pan Skrzyński, choć sam pewnie mniemał, że subtelna grę dyplomaty w tym razie odegrał.

Wzmianka o powadze autorytetu prof. Bujaka dla poparcia *maximum* 500 ha nie jest przekonywająca. Żadna szanująca się powaga fachowa idei swych nie rozwija inaczej, jak w odnośnych wydawnictwach, nie kompromitując ich gościwą „na szpaltach organu piastowców“, który dotąd przynajmniej, za teren dyskusyi naukowych nie był w Polsce uważany. Polecamy tu, mimochodem, raczej artykułik „*Maximum* posiadania“ d-ra T. Brzeskiego, profesora uniwersytetu

w Poznaniu, który zamieszczamy na str. 568 niniejszego zeszytu (28) „Gazety Rolniczej“

P. J. Hł. pisze w związku:

„Przez długie lata nie zabrakłoby ziemi do parcelacyi i kolonizacyi i przy 500-hektarowem *maximum*, a nawet i bez żadnego *maximum*“.

Jest to bardzo ważne stwierdzenie ze strony „Gazety Warszawskiej“, bo widocznie chodziło prawicy w tym razie na równi z lewicą tylko o pryncypia.

Ale wówczas, czemu ta walka o idee była taką ukrytą? Snać winna to nowość idei. Lecz w takim razie eksperyment ten winniśmy nazwać zbyt kosztownym. Zwłaszcza, że w zdaniu następnem „Gazeta“ tak mało lojalności przyznaje przeciwnikom, o tę samą ideę rzekomo — gotowym rozbić Sejm Suwerenny. Wina tu po obu stronach ta sama i postawa nie jasna do końca stale niestety, bo inaczej jakże wytlómaczyć stanowisko prawicy w stosunku do rezolucyi p. Abrahamowicza?

Dążenie do wytworzenia większości dla „uchwały“ w sejmie, o którym mowa z kolei, nie przekroczyło niestety zakresu „dobrych chęci“. O wniosku p. ks. Adamskiego mówiliśmy już wyżej i nie będziemy swego stanowiska w stosunku do tej zupełnie bezprzedmiotowej jego propozycyi tutaj ponownie rozwijali.

Każdy przyzna Szanownemu Autorowi słuszość, gdy stwierdza, że „reforma agrarna była tylko narzędziem w ręku pewnych wpływowych czynników, zdążających do celów politycznych, do korzystnego dla swych widoków ugrupowania sił w Sejmie. Głosowanie wczorajsze wykazało dobitnie płonność tych usiłowań“. Niestety, nie mogło ono zakwestyonować ich istnienia, zagrażającego i w dalszym ciągu równowadze prac Izby, jeśli prawica nie zdoła za-

sadniczo zmienić swego stosunku do poważnych zagadnień naszego życia wewnętrznego, które zasługują na merytoryczne przede wszystkim traktowanie w Izbie, a nie igranie realnymi interesami grup społecznych dla doraźnych korzyści politycznych.

Potrzebujemy w Sejmie gwałtownie oparcia dla „pracy twórczej“, o której z kolei wspomina Autor, ale mamy poważne obawy, że nawet sukces posłów z Paryża i mniejszy absenteizm w Izbie w kraju przebywających nie pomogą, jeśli nie nastąpią radykalne przeobrażenia w psychice prawicy naszego Sejmu.

P. I. Hł. kończy swój cenny artykuł, wypowiadając „nadzieję, że, gdy z obrad odpadnie tak łatwo dająca się dla celów postronnych wyzyskiwać reforma rolna, nastąpi w tym Sejmie pewne uzdrowienie“.

Jest to — przy zachowaniu jednak powyżej sformułowanego przez nas warunku — rzeczą tak dalece dla nas pewną, jak było i w przededniu rozpoczęcia debaty rolnej w Sejmowej komisji pewnem w naszym mniemaniu, że brak wystawionego w porę własnego oryginalnego programu w sprawie rolnej ze strony prawicy i inicjatywa oddana dobrowolnie tutaj lewicy, sprrowadzą umiarkowaną połowę Izby w sposób naturalny na drogę ustępstw, która stała się dla niej tą fatalną równią pochyłą, w dodatku tak śliską.

Nie zauważono, niestety, w porę, że tu brakło szczebli i stoczono się w dół ku programowi socjalizacji prędzej, niż ten fatalny ruch i kierunek zdołano zauważyć. Poświęcono tu zaiste nieco więcej aniżeli obszarników, którym coś uszczknąć każdemu w Polsce zdawało się w tych miesiącach i zdrowo i przyjemnie. A co zyskano? Oto próżnię, wypełnioną na razie samą doktryną i najgorszymi widokami jutra.

Oto skutki polityki bez programu.

Ten zaś rządzi, kto ma program.

Program posiada w Polsce dzisiaj tylko lewica sejmowa. Ulega jej i bezprogramowa prawica i bezprogramowy nasz rząd obecny.

Ulegnie jej i Polska, z cudzą korzyścią.

*

Nie możemy też naturalnie pochwalić stanowiska „Gazety Warszawskiej“ z 9 lipca, gdy pisała po ukończeniu (poza art. 6-m) głosowania Izby: „Stała się rzecz duża. Wstrzymano rozpędzone ku przepaści koło“. Jakże można było coś podobnego stwierdzić, tyle do rozpędzenia tego koła się przyczyniwszy? Raczej należało przyznać, choć po niewczasie, że „powzięto decyzję, która nie mieści się w ramach rozumnie przemyślanej rzeczywistości“, jak trafnie opiniuje „Nowa Reforma“, i starać się o naprawienie błędu, gdy był jeszcze czas.

A dalej: „Akt olbrzymiej doniosłości (? Red.) społecznej dokonany. Są w nim momenty poraz pierwszy poza Rosyą wprowadzone w życie. Polska dokonywa dla Europy wielkiego doświadczenia społecznego. Nieraz już jej przodowała“.

Czy my mamy warunki do podejmowania się w obecnym momencie eksperymentów „dla Europy“? Czy wzór Rosyi, którym się legitymujemy, będzie dobrem dla Zachodu poleceniem? Czy korzystanie z tego źródła natchnienia zapewni nam powrót do roli przodującej w Europie i jest zgodne z naszą tradycją?

*

Na wstępie artykułu „Dziennika Powszechnego“ z d. 11 lipca p. n. „Jednym głosem“, pismo to zastanawia się nad tą orgią targów, której widownią była Izba między 3 a 10 lipca.

Istotnie, partye, jak w karcie jadłodajni, szukały stosownej cyfry osławionego *maximum*, któraby im najlepiej smakowała. I już była chwila — wielu z trwogą myślało o tym krytycznym momencie, — kiedy zdawało się, że grymaśny gość wstanie i, choć głodny, opuści zakład... A przytem co za wyrafinowana gra kota z myszą-obszarnikiem odbywała się równocześnie, i zresztą w czasie całej tej historycznej rozprawy. Rzucono sobie z rąk do rąk ofiarę, jak piłkę! Nie bez humoru była sytuacja, ale wstyd nam za nią, że obciąży pamięć tej pierwszej izby, która, po przerwie ciężkiego stulecia naszych dziejów, miała pilniejsze zadania do rozważania i wypełnienia.

„Czy tak ma przedstawiać się owa zgodna wola ogółu, o której ciągle słyszeliśmy, jako o sprężynie, która popycha partye do działania? Nikt nie odpowie na to pytanie twierdząco, gdy rzuci okiem na wynik wczorajszego głosowania i gdy w dodatku przypomni sobie, że prawie identyczny wniosek w tej samej sprawie przypadł przedonegdaj równością głosów, czyli, że większość wczorajsza była dziełem przypadku. Przypadek, rozstrzygający o ustawie, pod której jarzmem mają uginać się może pokolenia — to komentarzy nie potrzebuje“.

„Wiele trzebaby zaślepienia, aby przez ten targ o kilka morgów dać odwrócić sobie uwagę od kwestyi zasadniczej: od podkopania własności prywatnej, tej podstawy naszego ustroju społecznego — od podkopania, które stało się faktem w chwili, gdy t. zw. prawica Izby przyjęła zasadę odbierania własności jednym, aby drugim ją nadać. Czem przysłużyła się Polsce ta „myśl społeczna“, świadczy dostatecznie jawna radość socyalistów“.

„Pięć miesięcy strawionych na obradach Sejmu, przyniosły krajowi obok paru politycznych manifestacyi i obok paru nieuniknionych konieczności państwowych—ustawy albo niewykonalne, albo redagowane po dyletancku, albo wreszcie wywrotowe i rujnujące kraj, tak jak ostatnia. Ale konstytucyi mu nie przyniosły. Jeżeli przypomnimy, że zasługą tego dzieli się rząd, bezradny i inicjatywy pozbawiony, z posłami, to stwierdzimy tylko stan faktyczny. Ale to wystarczy, aby ustalić, że czynniki te w równej mierze są odpowiedzialne za następstwa, bez względu na to, czy zawiniły czynem, czy biernością. Skutki nie dadzą na siebie oczekiwać“.

Oto twarde słowa, ale prawdziwe; męska i obywatelska opinia.

*

Gdyby nie rozmiary, do których urósł powyższy przegląd głosów prasy po uchwale sejmowej, chętnie byśmy teraz z kolei — jak to sobie pierwotnie projektowaliśmy — podjęli przytoczenie tych opinii, które w prasie poprzedziły głosowanie w izbie. Musimy się tego wyrzec. O wiele więcej zależało nam na uchwyceniu niejako na gorącym uczynku naszej publicystyki, która odkrzyknęła się mniej lub więcej szczerze pod wrażeniem bezpośrednim na stanowisko sejmu w sprawie reformy rolnej.

Szczegółowszy rozbiór głosów prasy był potrzebny na tem miejscu. Ten bilans, to zarazem wynik i naszych własnych usiłowań nad urobieniem opinii — nie na naszą korzyść, bo o nią mniejsza, ale na korzyść naszego poglądu na postulaty praktycznego programu agrarnego na chwilę bieżącą i sposób jego przeprowadzenia.

Tu mamy snąć długą jeszcze drogę do odbycia.

*

Dla zaokrąglenia obrazu wspomnimy jeszcze o tygodnikach.

O „Sprawie” była mowa, cytowaliśmy już opinię tego organu o sytuacji.

„Myśl niepodległa” nie zdążyła się jeszcze wypowiedzieć. Będzie miała tem lepszą perspektywę, której jej zresztą nigdy nie brakuje.

„Rozwój”, nowy organ, „poświęcony unarodowieniu życia polskiego” *) nie pisze także jeszcze o uchwale sejmowej. Lecz za to pod innym adresem znajdujemy tam bardzo aktualne, wybornie do naszej potrzeby dopasowane myśli w artykuliku „Falszywy duet”:

„Bywają tragizmy pisarzy polskich w prasie naszej, która w trzech czwartych tak czy owak jest żydowska. Ale niema takiej sytuacji, z którejby człowiek czysty i stanowczy nie mógł wyjść z honorem, gdy wreszcie jasno zda sobie sprawę z tego, że jest opłątany sieciami sił wrogich i podstępnych”. „A czy warto pisać, gdy obie strony, do których publicysta się zwraca, mróżą lewe oko i kątem ust się uśmiechają na jego słowa gorące, szczere, czasem podniosłe, a zawsze patryotyczne?”. „Naród pragnie postępu w budownictwie podstaw państwowych i siły, a rząd jest niedbały, połowiczny i słaby. Ludzie dokoła mówią, wołają, ostrzegają, a rząd swoje robi i brnie prosto do nieszczęścia. To niedobrze się skończy...”.

„Liberum Veto” pisze wprawdzie pod datą 12 lipca o „Punkcie szóstym”, lecz chodzi o...

*) adres wydawnictwa tego w Warszawie: ul. Żórawia 2, cena kwart. 12 mk.

artykuł 6-y traktatu Ententy z Polską o szczęśliwy pobyt dalszy żydów u nas. Coprawda, rzecz to równie nagląca dla Polski, jak *maximum*...

W „Sterze“ oświadcza poseł Rosset, że chwilę dla tej reformy wybrano bardzo niešťczęśliwie. „Jeźeli bowiem wziąć pod uwagę, że w chwili obecnej świat cały przechodzi kryzys żywnościowy, że Polska sama odczuwa go w wysokim stopniu, a musi wykarmić jeszcze bardziej od siebie wyniszczoną i biedną Białopolskę, jeźli uprzytomnimy sobie, jakie nakłady niezbęde są dla powrócenia do norm zwykłych inwentarza żywego i martwego, by racjonalnie się znów zagospodarować, to chyba każdy przyzna, że w chwili takiej wprowadzenie zamętu przez reformę rolną, musi wywołać osłabienie energii wytwórczej obecnych posiadaczów gruntów i wogóle przyczynić się do zmniejszenia plonów—urodzajów—z najbliższych kilku zbiorów. Z tego więc punktu widzenia reforma wydaje się przedwczesną”.

„Przez to reforma może się odbić ujemnie na aprowizacyi miast, a więc na ludności miejskiej i robotniczej. Zwłaszcza, że zanim się uregulują stosunki administracyjne w kraju, własność włościńska nie daje rękojmi rzetelnego spełniania obowiązków w stosunku do ludności miejskiej, do potrzeb aprowizacyjnych. Słyszeliśmy przecież w sejmie, że gdy większa własność zalegała w dostawie 10% kontygentu, własność mniejsza, włościńska, nie dostarczyła 90% obowiązkowej odstawy. Zboża tego niema; poszło ono na pasek do miast, dla zaspokajania zbytkownych potrzeb ludności zamoźnej, lub na wypęd gorzałki w tysięcznych tajnych gorzelniach wiejskich. Gdyby, dajmy na to, dziś cała ziemia była w posiadaniu takich obywateli ziemskich, jakżeby wyglądała ludność miast naszych?

I pod tym względem moment dla prób gospodarczych został nieopatrzenie wybrany“.

Zdaje się jednak, że poseł Rosset, mimo takiego, trzeźwego poglądu na niewczesność reformy, poddał się ogólnej psychozie Izby i głosował—za niewczesną reformą.

„Życie gospodarcze“ bada nasze życie gospodarcze z odleglejszej perspektywy i nie zauważyło uchwalenia przez Sejm reformy rolnej, wstrząsającej posadami naszych stosunków gospodarczych. Można sceptycznie patrzeć na wartość i realne znaczenie uchwały rolnej naszego Sejmu Ustawodawczego, lecz godziło się ją podać... choć w kronice; zwłaszcza, że zmieściłaby się chyba ta, bądź-co-bądź zajmująca, informacja między innymi, traktującymi „O produkcyi cukru w Argentynie“, „Imporcje australijskim“ i t. p.

Z pism ludowych, „Zorza“, niestety, także nie zdążyła nic powiedzieć o aktualnem położeniu sprawy rolnej w Sejmie. A należało choć numer opóźnić, ale nie karmić już tylko samemi reminiscencyami, gdy można było, i naturalnie należało, zając stanowisko programowe wobec tego, co się stało w Sejmie, rzekomo w interesie ludu.

Przecież „Zorza“, jak zresztą i „Gazeta Świąteczna“, „Polska Zjednoczona“ i inne uczciwe pisma ludowe,—dały się w ten sposób ubiedz wrogom ludu, którzy tymczasem, bezzwłocznie, nie tracąc dnia roztrąbili po polskiej wsi swe zwycięstwo, podając je za zwycięstwo ludu, gdy lud tu został srodze zawiedziony, jeśli nie wprost zwiedziony, a poniósł niezaprzeczoną krzywdę!

Otrąbili ci niepowołani trybunowie ludu, że Polska już należy do chłopów, jakby chodziło o jaki kraj bałkański, gdzie nie ma „podziału pracy i różniczkowania społecznego, cechującego wszystkie wielkie kultury i wysoko rozwinięte społeczeństwa“ („Czas“). A—wszak my

do ich szeregu zawsze należeliśmy i bynajmniej nie zamierzamy się cofnąć, nawet przejściowo, dla wątpliwych korzyści, a ryzykując uzyskane w świecie stanowisko.

Na tem polega jeden szantaż, którego się z ludem dopuścili jego urzędowi rzecznicy i obrońcy, bo nie leży bynajmniej w interesie ludu, by Polska była chłopska.

Obiecywano mu nadto, że reforma rolna usunie wychodźstwo, zapewniając ludności wiejskiej pracę na własnej ziemi. Uchwalone „Zasady reformy rolnej”, godząc w uprzemysłowione gospodarstwa folwarczne, obniżając pozatem ciężenie ludności wiejskiej do przemysłu w chwili, gdy ten nabiera u nas coraz realniejszych widoków swego wskrzeszenia i świetnego rozwoju, przy zapewnionej pomocy z zewnątrz; wreszcie bezpośrednio przyczyniając się do upadku kultury rolniczej i wydajności produkcji—przyczynia się też przeciwnie do znakomitego wzmoczenia wychodźstwa.

To drugi kapitalny zawód, jaki sprawiła ludowi radykalna reforma rolna.

To należało „Zorzy“ czytelnikom swym bezwzględnie wyjaśnić.

Nadomiar i reminiscencye wybrano niedbale. Oto odgrzewa się fatalną co do treści i tendencyi mowę Księcia Czetwertyńskiego, ze znanymi uchybieniami ustalonej prawdzie, jak zwłaszcza dwa następujące („Zorza“ str. 373): „Bo jeżeli kto będzie gospodarował na mniejszym kawałku, to będzie lepszym rolnikiem i będzie się wychowywał na lepszego Polaka“. I drugie: „Kilka-krotnie mówiono, że małe gospodarstwo mniej wytwarza od wielkiego. To jest fałsz.“!! A Szanowna Redakcja tego Szanownego pisma-placówki nic niema pilniejszego od zaopatrzenia od Siebie streszczenia tej bałamutnej mowy, po-

danej jako osobny artykuł p. n. „Mowa posła ziemi Podlaskiej, Czetwertyńskiego, w sprawie rolnej“ — następującem wstępem objaśnieniem, iż to „mówił rozumnie doświadczony rolnik, prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego“. Ładny organ ludowy. W dodatku donoszący swym czytelnikom, że prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego jest poseł Czetwertyński.

Kiedyż się te bałamuctwa polityczne w żywotnych sprawach naszego życia wewnętrznego skończą?

A tegoż dnia znajdujemy w „Gazecie Warszawskiej“ szumną reklamę dla „Zorzy“, pod tytułem „W służbie idei“. Radziłyśmy mieć bliżej wytłómaczoną, stosownie do okoliczności chwili, tę ideę, o której mówi „Gazeta Warszawska“ w ten, zresztą zachęcający, sposób:

„Pod doświadczonem kierownictwem naczelnem b. redaktora „Polaka“ i „Ogniska“, posła D-ra Jana Załuski, przy cennym współudziale redaktorów Karola Wierczaka i Wincen-tego Zwolińskiego — „Zorza“ szerzy zdrową myśl państwowo-narodową na wsi polskiej, ucząc nasz lud jego praw i obowiązków publicznych“. Jeśli chodzi o zdrową naukę, to szkoła myślenia posła Czetwertyńskiego winna tu być coprędzej zastąpiona napowrót znaną nam szkołą naczelnego redaktora „Zorzy“.

„Gazeta Świąteczna“ również jeszcze się nie wypowiedziała w przedmiocie piątkowej uchwały. Ale gdy „Zorza“ wysławia nowego działacza ludowego, którego upatrzyła w posła Czetwertyńskim, i reklamuje jego wystąpienie sejmowe, w którym ten poseł przecie pouczał włościański sejm o nowem „prawie odbierania“, o wiele jakoby moralniejszym od bezdusznego prawa posiadania — wtedy już był

napisany niezapomniany artykuł Tadeusza Prószczyńskiego „Najważniejsza sprawa“ w „Gazecie Świątecznej“, w zeszytcie z 24-go tygodnia tego roku, 3-go tygodnia czerwca ubiegłego, artykuł kończony następującymi zdaniami: „Baczmyż, żeby nas nie spotkała straszna kara za to, że chcemy rozpocząć wolne niepodległe życie nasze od rabunku i przywłaszczenia cudzej własności. Jeśliby się to stało, kara zaprawdę nas nie minie. Zginiemy wśród krwawego przewrotu i pójdziemy znów na jaki wiek w obcą niewolę. Zawróćmy, póki czas, z drogi gwałtu na drogę prawa i sprawiedliwości“.

„Gazeta Ludowa“, organ Warszawski Piastowców, w którym może niebawem zaczniesz umieszczać swe dalsze prace naukowe z nowymi koncepcjami profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Bujak, umieściła pod datą 13 lipca (antypatując numer, jak zwykle to jest praktykowane w tygodniowej prasie ludowej) artykuł wstępny pana „Świadomego“ p. n. „Zamach na reformę rolną“ z podtytułem: „Uknuli go endecy — pomagali „bezpartyjni““. Oszczędzę czytelnikom streszczenia artykułu tego, wyjmę dla charakterystyki tylko jedno zdanie: „Ludowcy domagać się będą głosowania imiennego. Zestawimy wtedy czarną listę zdrajców ludu, którzy w największej chwili naszych dziejów sprzeciwiali się nadaniu chłopom ziemi“. Dlaczego akurat należy chłopom nadawać ziemię „w największej chwili naszych dziejów“—p. Świadomy, autor tych banialuków, nie wyjaśnia wybredniejszemu czytelnikowi. Coprawda pewne wskazówki, w trochę wyszukańszej formie, zawiera ostatnia książka prof. Fr. Bujaka „O naprawie ustroju rolnego w Polsce“, w której i wiele innych wyjaśnień w odniesieniu do idei uchwalonej w Sejmie naszym reformy rolnej znaleźć można.

Taż sama „Gazeta Ludowa” w następnym zeszytcie, daje ludowi już zdeklarowany pogląd na sytuację, jaka się dla ludu wytworzyła po „załatwieniu reformy rolnej” przez Sejm. Oto sam twórca tej osławionej reformy, „poseł do Sejmu Jan Dąbski”, w artykule naczelnym pod znamienym nagłówkiem „Reforma rolna załatwiona”,—robi i dla nas cenne wynurzenia w organie warszawskim swego stronnictwa. Początkowy ustęp, nader charakterystyczny, powtórzymy w całości:

„Sprawa reformy rolnej została przez Sejm pomyślnie załatwiona. Walka o tę reformę trwała 4 miesiące, była zażarta i nieustępliwa i na szczęście skończyła się dla nas zwycięsko! Dzień 10 lipca 1919 roku będzie dla całego ludu włościańskiego dniem historycznym. W tym dniu przyznano ludowi prawo do ziemi, którą mu przed wiekami magnaci zrabowali (moje wyróżnienie druku. J. L.). Zniesienie pańszczyzny dało chłopu wolność osobistą, ale nie załatwiło sprawy rolnej. Dzień 10 lipca b. r. oddaje *ziemię polską w ręce chłopu polskiego*”. (Wyróżnienie druku autora). Wylicza się dalej korzyści osiągnięte, jak „10 milionów morgów ziemi po niskiej cenie” (?), upaństwowione lasy, które się w ten sposób stały „własnością ogólną narodową”. Tu wtrącimy, że ludowcy widocznie przyznają się już wyraźnie, a może zresztą i bezwiednie z braku głębszej kultury umysłowej, do programu socjalizacji gospodarstwa narodowego i socjalizm jest w istocie wyznaniem wiary inteligentnego ludowca polskiego, zwłaszcza Thuguttowca, który chłopu tylko durzy mirażem własnej osady, pięknie zaokrąglonej,—bo by go inaczej nie miał na swe usługi, na usługi swej politycznej karyery. Co do tej „narodowej” wła-

sności lasów naszych po ich upaństwowieniu—to p. Dąbskiego, który się w ważnej misji państwowej (widocznie skutek jakiegoś nieporozumienia w kierowniczych sferach) wybiera do Paryża, zapewne tam pouczą, iż upaństwowione lasy polskie, dzięki jego zabiegom, bynajmniej nie zyskały na charakterze własności narodowej, tylko w tej postaci tem łatwiej posłużą za fant dla wierzcicieli naszego państwa. Oto jak się w rzeczywistości przedstawia sprawa upaństwowienia lasów naszych. Jedyna pociecha w tem, że, gdyby upaństwowienie lasów było w Sejmie upadło — a przy jakiej takiej powadze poglądów ze strony prawicy sejmowej było to zupełnie możliwe, to przy rozbudzonych przez p. Dąbskiego i Sp-kę apetytach mas włościańskich, nie byłyby tak bezpieczne te nasze lasy, jak niemi będą, gdy Ententa przez swe komisye opiekuńcze, które nam z rozczulającą szczerością w Sejmie zapowiedział p. Daszyński, zaopiekuje się nimi przy pomocy właściwych środków siły fizycznej. Zachowamy w ten sposób przynajmniej klimat łagodny w naszej Polsce.

Jeszcze dalsze korzyści z załatwiania „reformy rolnej” wylicza p. Dąbski swym wyborcom (asekurując w ten sposób i kolegę Witosą, snać mniej łatwego w piórze). Oto przywrócenie tych praw serwitutowych, które obszarnicy „samowolnie skasowali” i „zwrot ziemi ongi bezprawnie zabranej”. Wreszcie konkluduje ogólnie: „Reforma rolna przebuduje Polskę do samego gruntu. Z folwarku szlacheckiego, którym Polska poniekąd do tego czasu była, uczyni nasze państwo Rzeczpospolitą ludową, przez lud rządzoną, państwem naprawdę demokratycznym, krainą ładu, porządku, wolności i sprawiedliwości”. Przypominam Panu Dąbskiemu ten ład, którym zadyry-

gował, jako przedstawiciel i reżyser większości sejmowej ku końcowi pamiętnego posiedzenia Sejmu w d. 7 Lipca 1919 r., który będzie równie pamiętną dla nas datą obok 10 Lipca, jak ta ostatnia dla p. Dąbskiego.

Nikogo P. Dąbski nie przekona więcej, iż jest rzecznikiem „ładu, porządku, wolności i sprawiedliwości“: to są pojęcia, w których go niestety nie wychowano i mamy niepłoną nadzieję, że się na tych niedbale farbowanych lisach poznają wreszcie i wyborcy jego okręgu.

Potem znowu się przechwała upojony trybun powiatowy z „wygranej na całej linii dziejowej bitwy“, ale następnie przychodzi refleksya, że wprowadzenie w życie „będzie zadaniem trudniejszym, aniżeli samo uchwalenie ustawy“. Tu, jak reformę rolną w nagłówku p. Dąbski „załatwił“, tak i stara się wmówić w łatwowiernych widać czytelników swej gazetki, że uchwalono już „ustawę“, co jest karygodną nieścisłością w ustach referenta sejmowej komisji. Drugim fałszem jest komentarz do § 16-o, iż samowolne zabieranie ziemi grozi „wykluczeniem od reformy“, gdy wiadomo, że ten niefortuuny paragraf przewiduje tylko pozbawienie korzyści, aniestety nic więcej, nie przypominając nawet, co się tak narzucało, odnośnych paragrafów kodeksu karnego. Paragraf posła Bigońskiego można tak komentować, że sam tytuł własności można sobie bezkarnie przywłaszczać.

Po dokonanym tym gwałcie p. Dąbski wzywa swych wyborców do spokoju, co im przyjdzie już oczywiście bez trudności, ale dalej używa nadto jeszcze argumentu, że wszak np. lasy to „już nasz narodowy majątek“, imputując ze swobodą tej nieciekawej psychiki, że tylko to, co należy do chłopów—jest narodowym majątkiem. „Lud—to naród“: ta wielka prawda jeszcze nie

na miarę pojęć p. Dąbskiego, a i nigdy jej nie wpoi swym wyborcom ten demagog pospolity, który gubi Polskę w swem pojęciu ludu i kazi w ten sposób swój patryotyzm.

W końcowem zdaniu — jednak widać nie- zbyt swego pewny do gruntu — utwierdza się autor: „Bo ziemia jest już *prawnie* nasza i nikt nam jej już odebrać nie potrafi”.

Te wątpliwości, które w ostatniej chwili zajrzały do załęcznionej jakby duszy p. Dąbskiego, nie były bez uzasadnienia. Oto „Świadek”, który opisuje w „Gazecie ludowej” z kolei „Jak uchwalono reformę rolną?” — pisze o tem tak: „Paragraf posła Dąbskiego przeszedł *większością jednego głosu*. W ten sposób *maksimum* posła Dąbskiego *stało się ustawą*”.

Otóż to właśnie winno i dalej niepokoić p. Dąbskiego, że ta „ustawa” jego przeszła „w ten sposób”, t. j. *większością jednego głosu*. Może to dobroczynny się począł proces w półświadomych pokładach duchowych p. Dąbskiego, kiedy kończył swój tryumfalny artykuł dla gazetki Piastowców. Może poczucie odpowiedzialności obudzi się kiedyś i w tym człowieku, i jeszcze w porę.

Niech się p. Dąbski i z nim p. Witos i inni macherzy kompanii małopolskich ludowców nie pocieszają dalszem zdaniem relacji „Świadka”: „Endecy przyjęli wynik głosowania w grobowem milczeniu, a ludowcy, zadowoleni ze zwycięstwa, zachowali zupełny spokój”.

To grobowe milczenie „endeków” p. Świadka—było zaprawne przeczczeniem zmartwychwstania prawdziwej myśli państwowej polskiej i dojrzwania w łonie prawicy prawdziwego poczucia potrzeb Ojczyzny. A spokój ludowców — to już był niepokój, niepokój sumienia.

Jeden p. Daszyński, któremu jedno i drugie obce i obojętne, bo już knuł udział Polski w świętach międzynarodówki 20 i 21 lipca—stał prawie dziwie spokojny i drwiąco się uśmiechał, ten zły geniusz naszego Sejmu.

Socjaliści bowiem, „głosując—wbrew oczywistym interesom ludności miejskiej i robotniczej, której rzekemo są najkompetentniejszymi obrońcami—za niszczeniem średniej własności folwarcznej, chcieli sobie zapewnić pomoc chłopską na przyszłość dla celów politycznych“. („Głos Narodu“). Równie nieszczerzy, obłudny stosunek do oddanych sobie mas robotniczych, co stosunek „ludowców“ do ludu wiejskiego, gdy owe cele polityczne wprost na zgubę Polski wymierzone.

*

Nie mogę sobie jednak odmówić powołania się na jeden choć głos prasy z przed brzemienego tygodnia głosowań sejmowych.

Oto znany nam już poseł Barlicki z „Robotnika“ dra posła Perla, zamieszcza w tem piśmie pod datą 2-go lipca artykuł wstępny „W przededniu głosowania w sprawie reformy rolnej“. I pyta na wstępie, jak też „Sejm Ustawodawczy rozwiąże zagadnienie, w którym niby w węzle krzyżują się niezliczone nici interesów różnych warstw społecznych, grup i instytucji?“.

Autor przytacza tu kilka możliwości, ale kończy najmiłszą sobie zwrotką: „Czy może zwycięży nieprzeparata logika rozwoju gospodarczego i z chaosu, w który pogrążyła nas wojna, wyłoni się wyższa forma gospodarcza, śmiało propagowana przez Związek Polskich Posłów Socjalistycznych?“

W razie sprzeciwów prawicy, na przypadek jej zwycięstwa, zapowiada p. Barlicki „natych-

miastowe groźne skorygowanie postanowienia Sejmu“. I dalej ciska błyskawicę prawdy swego kierunku pod adresem sąsiadów sejmowych: „Niech nie łudzą się inni zwolennicy zasady prywatnej własności, że głosowaniem utrwala swe święte tabu „po wieczne czasy“, jak opiewa wniosek Piastowców“. Tymczasem „wielkim jest tylko rozwój“, który daje „nowe formy“, wskazywane trafnie tylko przez „lud pracujący“. W czasie rozprawy rolnej „głosy obszarników czy ich zastępców rozbrzmiewały, jak pohukiwania puszczyków wśród opuszczonych ruin. Nie zdołano przytoczyć na swoją obronę ani jednego argumentu, któryby miał wymowę życia“. „Obalamuceni chłopci, przemawiający w ich obronie, wzbudzali conajwięcej politowanie“. „A sama zasada prywatnej własności—nikomu nawet do głowy nie przyszło, aby wraz z Bastiat-ekonomistą doszukiwać się w niej cudownego źródła harmonii społecznej.“ Argumentowano przeważnie tak: Ty byłeś pozbawiony cnót obywatelskich, więc twoja własność prywatna przynosiła społeczeństwu szkodę. Ja będę lepszy od ciebie, więc moja prywatna własność wyjdzie społeczeństwu na użytek“.

„Nie zdawano sobie sprawy, że szukając gruntu dla prawa prywatnej własności w etycznych zaletach podmiotów tego prawa—tem samym złożono dowód, iż sama zasada przeżyła się“. Nic posła Barlickiego nie obchodzi, że przeciw zasady prywatnej własności bez podkreślenia cech i istoty podmiotu niepodobna umotywować! Ale kończy z dezynwolturą:

„Niezależnie od tego, jaki da ostateczny wynik głosowanie, sama debata dała wynik pozytywny, przebudziła się bowiem myśl krytyczna, która sprawiła, że nawet obrońcy starego porządku, najczęściej bezwiednie, wbrew swej wo-

li zasadę tego porządku podkopywali. To też patrzymy w przyszłość spokojnie. Myśl krytyczna, raz przebudzona, wynikająca z najgłębszej istoty życiowego procesu, nie da się zamknąć w ścianach izby sejmowej, lecz przeniknie do najszerzych warstw mieszkańców naszego kraju. A jeśli głosowanie nie odpowie potrzebie i duchowi czasu, jeśli Sejm popełni błąd, natenczas myśl krytyczna stanie przed trybunałem wyższym, którym jest lud. Ostatnie słowo w sprawie reformy rolnej należy do pracującego ludu“.

*

Widzieliśmy, że Sejm stanął na wysokości wymagań czasu na miarę p. Barlickiego, bo sam on przyznał w artykule, który cytowaliśmy na wstępie niniejszej kroniki, że „Sejm uchwalił reformę o zabarwieniu socjalistycznym“.

Jeśli to się stało, to zasługę przypisać sobie musi zarówno lewica jak i prawica, a dzielnie, z znikomymi wyjątkami, sekundowała Izbie polskiej prasa polska.

*

Quo vadis Polonia...?

.....

UCHWAŁA ROLNA SEJMU

z dn. 10 lipca 1919 r.

Pragnę tutaj dać krytykę uchwały sejmowej ze stanowiska zawodowca. A pozatem wystąpienie niniejsze ma być zarazem głosem dotkniętego nią obywatela.

Uwagi moje, wreszcie, pomyślane są w przededniu przebudowy rządu i, wydaje mi się, że z tej perspektywy zwłaszcza winne być ocenione przez czytelnika.

*

W poniższem nasamprzód kolejno przejdziemy krytycznie treść uchwały rolnej Sejmu z dn. 10 lipca 1919 r. w tych punktach, które przede wszystkim nas uderzyły.

§ 2 warunkuje posiadanie ziemi uprawnej prowadzeniem osobistem i samodzielnem gospodarstwem ze strony właściciela. Jest to punkt wyjścia wspólny także programowi agrarnemu rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów, którzy wszakże stawiają szczerze sprawę na gruncie użytkowania ziemi. Ten program omawia, że „użytkowanie ziemi powinno być ujednostajnione na podstawie normy roboczej, to zn. zapełniać normę roboczą na podstawie zastosowa-

nia pracy własnej gospodarza". Nasi ludowcy na wygnaniu w Moskwie, patrząc na stosunki rosyjskie i broniąc się jeszcze pod bezpośrednim wrażeniem przeżyć tamtejszych 1917 r. przed zakażeniem ideami przewrotu agrarnego — formułowali trafnie zasadę, że „tylko ten ma rzetelne prawo ziemię posiadać, kto ją swoją pracą użyźnia, kto jest z nią losem całego życia związany”. I oni mieli na myśli głównie lud, a pragnęli wyeliminować większą własność ziemską. Wszelako własność folwarczna polska, w przeciwieństwie do rosyjskiej, jest grupą społeczną, niewątpliwie „użyźniająca pracą swoją posiadaną ziemię i losem całego życia z ziemią związaną”, posiadającą u nas rolę w zakresie postępu społecznego i zawodowego wsi polskiej, której nie wolno chyba w bilansie narodowym pomijać, ale nie wolno jej pomijać niemniej w budżecie narodowym przyszłej Polski, której nanowo wskrzeszone życie oby nie zaczynało się od przewrotu społecznego wogóle, a od przewrotu tej miary i tego charakteru w szczególności, jak szykujący się, wskutek uchwały z 10 lipca, przewrót agrarny, który ta bezprzykładnie niszczycielska wojna do budownictwa państwowego pozostawia nam tak niesłychanie mało sił. Gra „*Va-banque*” radykalnej demokracji rosyjskiej — to nie dla nas przykład. Nam poczucie historyczne, kultywowane ze zcją przez pokolenia, oraz treść tradycji oplwanych dotąd tylko przez nielicznych z nas samych — nie powinny czynić tak łatwym uważania pojęcia Polski za jakąś *tabula rasa*, na której odtąd będziemy mogli wypisywać programy najzupełniej dowolnych reform.

Jestem za zniewoleniem właścicieli gospodarstw folwarcznych do gospodarowania osobistego i dałem temu pogładowi jasno wyraz w swej świeżej książce „Sprawa rolna jako problemat pol-

śli" (str. 133—5). Wierzę, że ograniczenie, na podstawie państwowych norm wytwórczości, władania wielkiej własności ziemskiej źle gospodarowanej sprowadzi ten skutek tak wielce pożądanym, że zmusi właściciele tych majątków do gospodarowania samemu, bo na administrację przez osoby trzecie nie starczy środków. Z tego stanowiska i na dzierżawy folwarczne wypadnie spoglądać w przyszłości coraz częściej.

Ale generalizowany u s t a w o w y przymus gospodarowania osobistego i samodzielnego wydaje mi się niedopatrzaniem ze strony kompetentnych ekonomistów, członków Sejmu, którzy zaniedbali założyć stanowczego protestu przeciwko tej formule, sprzecznej z podstawowymi wskazaniami nauki gospodarstwa narodowego i popolitą praktyką życia gospodarczego społeczeństw cywilizowanych. Nasi profesorowie ekonomii społecznej w Sejmie może nawet wprost za tą formułą głosowali—nie wiem tego dokładnie, gdyż, zdaje się, że imiennego głosowania nad § 2-im nie było.

Przytwierdzenie do ziemi jej właściciela to wogóle trąci anachronizmem, a brak omówienia, czyniącego wyjątek dla niezdolnych do pracy, kierujących gospodarstwem z innego miejsca pobytu, zaangażowanych przez państwowczasowo na urzędy i t. p. — daje sposobność do jednostronnego komentowania tego sformułowania.

*

§ 4 przewiduje generalizowany przymusowy wykup większej własności „w miarę postępu parcelacji”, przy zachowaniu kolejności, wedle której „naprzód parcelacji ulegałyby majątki źle zagospodarowane lub zniszczone przez wojnę i majątki, których serwituty nie zostały uregulowane”.

Przedewszystkiem zachodzi znaczniejsza różnica między pojęciem majątku źle zagospodarowanego i źle gospodarowanego. Majątek mógł być dobrze zagospodarowany, a w następstwie był źle gospodarowany i odwrotnie. Sformułowanie niejasne zapowiada niepożądane niedokładności w wykonaniu. Zapewne chodzi o majątki źle gospodarowane. Otóż pytanie zasadnicze: kto to będzie oceniał i na podstawie jakiego kryterium? Określenie tak ogólnikowe da pohop do samowoli i przyczynić może wielkie szkody ogółowi. W razie niezbędnej konieczności—możnaby zastosować jakby automatycznie działające państwowe normy wytwórczości. Ale w zwykłych stosunkach życia gospodarczego, zwłaszcza przy napiętej walce współzawodniczej, niedbały gospodarz i bez tego ponosi zasłużoną karę; doświadczenie to nakazywałoby przymus w tych razach omawiać szczegółowo, i można uznać—w zakresie stosunków władania ziemią—ingerencyę państwa tylko z wyraźnemi zastrzeżeniami; ogólnikowe wystawienie tezy dogodziło tu chyba tylko doktrynerskim pryncypiom; a doktrynerskie przepisy w życiu gospodarczem mszczą się srogo. W żadnym razie dobrze zagospodarowanego majątku, np. donacyjnego, zatem nawet znajdującego się już w ręku państwa, nie należy dla fałszywej zasady uważać tem samem za obiekt, z powodu uchwały 10 lipca, tylko do zniszczenia się nadający.

Dalej — majątki zniszczone przez wojnę. Znowu stanowisko ogólnikowe, wywołujące protest. Jakto? — więc gospodarstwo moje zniszczone przez wojnę, przecież bez mej winy, ma mi być jeszcze wywłaszczone?! Odszkodowania, to tymczasem gruszki na wierzbie; może wogóle zawiodą; coś tam za zasiewy 1915-go roku w Kongresówce np. Moskale zwrócili, i to

przeważnie głównie uchodźcom. Marnieli oni, nie mając innego fachu, z sił się wyzuwali, by przetrwać wygnanie, a jeśli udało im się pozostać, to i tak resztki kredytu angażowali w częściowe zaledwie uruchomienie warsztatu, najczęściej ledwo na życie starcząc. Ponieśli uszczerbek majątkowy, w ofierze go niosąc dla Ojczyzny, gotowi do dalszej dla Niej pracy na swej ziemi, nie mogąc znieść myśli, że ją mają opuścić. A tu wdzięczne przedstawicielstwo narodowe proponuje im... gryźć kamienie w postaci proponowanej renty za ziemię.

Inny przypadek, a może ten sam: właściciel zniszczonego obiektu był znanym zawodowcem, ma fundusze na odbudowę — czy ten także nie będzie miał do niej prawa?

A toż uczciwy patriota, dobry zawodowiec, gdyby nawet nie miał funduszy, to skoro go wojna zniszczyła — ma chyba przeciw prawo żądać od państwa pomocy na odbudowę? Cóż mu pan odpowie, panie Dąbski, pośle z Małej Polski, twórco poprawki do § 4 „g” ?? Powołanie się na §..., na taki paragraf, to nie powinno Panu przejść przez usta chyba. Ta poprawka to prosta pomyłka.

Oczywiście zniszczone gospodarstwa, popalone siedliska i pola odługujące latami — muszą nasuwać przypuszczenie, że najwłaściwszym zużytkowaniem tych obszarów będzie ich parcelacja, i to bodaj najwłaściwszem ze stanowiska gospodarstwa narodowego. Otóż nie. Koszt zagospodarowania 1000 morgów w koloniach będzie nierównie wyższy od odbudowy folwarku, pomijając — a to jest nieskończenie ważniejsze — wydajność gospodarstwa folwarcznego, zapowiadającą się odrazu o tyle wyższą, skoro i wyższa umiejętność zawodowa i oszczędność na środkach technicznych jest tu niewątpliwą.

Naturalnie mówię o tych stosunkach kultury, które przewidujemy dla przyszłości wsi polskiej, a nie wracam do obrazów dotychczasowej nędzy gospodarki włościańskiej w Kongresówce np. Tylko w razie niemocy właściciela — materalnej i moralnej—parcelacya będzie tu uzasadniona. Decyduje jednostka i Boski w niej pierwiastek twórczy, a nie czyjś podejrzany „głód ziemi“.

Myśli się wśród ludowców o sparcelowaniu w czambuł obszarów zniszczonych, bo się zbyt prosty przeprowadza rachunek: po co zabudowywać na nowo po wyroku z 10 lipca 1919 r. folwark, gdy go i tak wypadnie zniszczyć następnie—bo ziemia potrzebna komu innemu.

Przypomina to wiec Niemców w Poznaniu 12 grudnia 1918 r., na którym wzywano Polaków do wyrzeczenia się swej ziemi z pod zaboru pruskiego — bo te obszary... „są Niemcom potrzebne“.

*

To samo z serwitutami. Te serwituty, które dotąd nie zostały uregulowane, nie są żadną korzyścią majątku, tylko pozostają jego kulą u nogi. Nie są też żadną winą właściciela, gdyż najczęściej nieuregulowanie ich dotąd pochodzi z niechęci nieuprawnionej rzeczową wartością serwitutu zaciętości serwitutantów. I za to ma odpowiadać właściciel? A cóż za psychologia osobliwa naszych ludowców, którzy po za stanowym interesem i kątem widzenia nie widzą innego interesu, a cudza krzywda nie waży w ich rozumowaniu i grosza.

Koniec tego § mówi o osławionem *maximum*. Po przyjęciu przez pełny Sejm zasady wywłaszczenia, chodziło o jego granice; całkowite upaństwowienie ziemi, w celu następnego nowe

go jej rozdzielenia z zastrzeżeniami co do rozległości osad i innemi skrępowaniami nowonabywców—nie było bowiem zamierzone i twórcy projektu reformy, ludowcy, kategorycznie się przeciwko rozszerzaniu wywłaszczenia na włościańską własność oczywiście zastrzegali. Odwracali się od mefistofelesowskiego uśmieszku—radych z obrotu rzeczy—sąsiadów swych lewicowych, którzy słusznie im przepowiadali złowrogie skutki reformy dla tego stanu posiadania, jaki ludowcy swym wyborcom budują na tak kruchych podstawach. Sejm wszedł na drogę programu socjalizacji i żadne cyfrowe ograniczenia wywłaszczenia nie zmieniają istoty tego faktu. Najlepszy dowód dają po temu targi o cyfrę, która się wahała od 60—1000 morgów. Tak było trudno uzasadnić ściślejsze granice, czego także nie zmienia okoliczność istnienia znacznych różnic kulturalno-gospodarczych pomiędzy poszczególnymi dzielnicami czy ziemiami polskimi. Podzielono ostatecznie projektowane wywłaszczenie na kilka grup, ale to także niewiele sprawę posunęło naprzód. Musiano się wyrzec dalszego fiksowania, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie urzędowi ziemskiem miejscowemu, które rzekomo lepiej do tej opinii będą przygotowane, na podstawie bliższej znajomości stosunków. Mowa na razie o szczegółowych ustawach wykonawczych, których twórcy jednak będą z natury rzeczy operowali na tym samym gruncie przypuszczeń, co Sejm i skończy się na materyale opiniodawczym, który zbiorą—w myśl rezolucyi III-ej (uzupełnienie § 15 go)—projektowane powiatowe Komisye ziemskie, które mają być „n a t y c h m i a s t p o w o ł a n e d o ż y c i a”, aby „n i e z w ł o c z n i e p o d j a ć p r a c ę p r z y g o t o w a w c z ą d o r e f o r m y r o l n e j” (moje wyróżnienie druku. *J. L.*).

Aby ogarnąć wszechstronnie, jak to jesteśmy obowiązani, położenie, musimy przypomnieć treść odnośnego, marcowego jeszcze, wniosku Thuguttowców, złożonego Sejmowej Komisji Rolnej, dotąd nierozpatrzonego, ale przezornie zarezerwowanego na stosowną chwilę. Chwila ta, trafnie przewidziana, nadeszła.

W marcowym wniosku Thuguttowców, podpisanym skromnie przez posła Błażeja Stolarskiego, ale opracowanym w głównej kuchni partyi, zapewne przez posła Poniatowskiego, czytamy taki program:

„Winna być przeprowadzona przy pomocy państwa przemiana wielkich gospodarstw na drobne i to w zakresie, na jaki Polska stać, w zakresie ograniczonym jedynie warunkami realnej technicznej możliwości. Konieczność natychmiastowego i szybkiego przeprowadzenia tej reformy rolnej narzucają Polsce zarówno warunki gospodarcze kraju, jak to wojenne zniszczenie lub zaniedbanie produkcji rolnej większej własności, jak to nagromadzenie po wsiach większej ilości sił do pracy, a często i kapitału, nie znajdujących należytego zastosowania; tak też i warunki polityczne wymagające stworzenia chętniej i pożądanej odporności mas narodu dla obrony zagrożonej z zewnątrz Ojczyzny, warunki konieczności zaspokojenia słusznych żądań ludu, a przez to uniknięcia samowolnych, dla przyszłości Polski groźnych, poczynań lokalnych w sprawie nowego ziemi podziału. Uskutecznienie tej reformy wymaga powołania do życia takiego organu pracy, któremu mogłoby społeczeństwo polskie zadanie to powierzyć. Przy zapoczątkowanej dopiero w Polsce budowie machiny państwowej, szerokie i szybkie uskutecznienie reformy rolnej za pośrednictwem wyłącznie państwowego aparatu, mogłoby się okazać zgoła nieosiągalne, a w sposobach działania niedostatecznie sprawne, niejednokrotnie nawet wadliwe i nadużyć niepozbawione. Konieczne jest zatem powołanie do tej pracy i innych czynników społecznych, zwłaszcza samorządowych. Działalność samorządu powiatowego i gminnego w sprawie reformy rolnej szczególnie jest ważną i doniosłą w pracy natychmiastowego zgromadzenia ścisłego materiału rzeczowego. Ułożenie całości planu reformy rolnej, obranie najskuteczniejszych metod działania zgodnych z celem narodowego dobra i opartych na rze-

czywistej znajomości obecnego stanu rzeczy oraz faktycznych sił i środków ludu, dostosowanie wreszcie tego planu do lokalnych warunków gospodarczych — wymaga innych i w pewnym zakresie dokładniejszych danych niż te, które dostarczyć może przestarzała i niewierna statystyka ziem polskich. Skoro poza ziemiami państwowymi, jedynym niemal w Polsce źródłem odpowiednich dla kolonizacji terenów mogą być grunta wielkiej własności prywatnej, skoro zniszczenie wojenne spowodowało znaczne tych gospodarstw zaniedbanie i pozostawienie wielu pól odłogiem — skoro wreszcie interes produkcji rolnej wymaga parcelowania przedewszystkiem gospodarstw mało wydajnych, koniecznym jest zebranie takich danych, któreby stan większych gospodarstw zobrazowały ściśle. Co więcej, miejscowa opinia(?) wskazać może niewątpliwie najlepiej, w formie wniosków, które z wielkich gospodarstw nadają się do parcelacji całkowitej, które do częściowej z ograniczeniem przestrzeni i do jakiej mianowicie, stosownie do ogólnych warunków gospodarczych, stosownie do istniejących na gruncie inwestycji, budynków i t. p. Z drugiej strony wzgląd na potrzeby powiększenia do pewnej normy gospodarstw karłowatych, wskazuje na dużą wartość zbierania danych, dotyczących małorolnych w związku z danymi o sąsiednich gospodarstwach wielkich. Opinia lokalna o tej normie, do której należałoby koniecznie gospodarstwa zbyt małe zwiększyć, jak również o niezbędnej przestrzeni nowej kolonii samodzielnej, dla rodziny wystarczającej, opinia o charakterze gospodarczym ludności bezrolnej, o zdolności kupna ziemi u zamożniejszej ludności włościańskiej i o tej granicy maksymalnej, do której kupno winno być dopuszczalne — stanowiąc będą najcenniejszy materiał. Utworzenie komisji powiatowych dla spraw reformy rolnej, powierzenie im zebrania danych i przedłożenia wniosków w myśl opracowanego kwestyonaryusza, da możność zebrania potrzebnego materiału szybko i możliwie ściśle. Osobny kwestyonaryusz winien być poświęcony każdej posiadłości ziemskiej przekraczającej 100 morgów ogólnej powierzchni i winien obejmować dane dotyczące zarówno samej posiadłości, jak przyległych jej lub pobliskich wsi, przyczem kwestyonaryusze poświęcone posiadłościom w obrębie jednej gminy leżącym, w sumie obejmować winny całość terenu, stosunków rolnych i stosunków ludności bezrolnej danej gminy. Działanie komisji powołanych przez samorządy powiatowe winno się odbywać przy współdziałaniu Rad gminnych i pod kierownictwem technicznym specjalnych objazdowych de-

legatów Min. Roln. i winno być ukończone w terminie 3-ch tygodni (!) od daty wezwania komisji“.

A teraz dla dopełnienia obrazu podamy depeşe z 16 lipca r. b. z Krakowa:

„Ilustrowany Kuryer Codzienny“ donosi z Warszawy: „W kołach miarodajnych rozważany jest projekt utworzenia drugiego wiceministerstwa rolnictwa. Stronnictwa ludowe kładą wielką wagę na demokratyczne i fachowe obsadzenie tego wiceministerswa.

W związku z tą sprawą podaje „Kuryer“, że reforma rolna pociągnie za sobą ustąpienie ministra rolnictwa p. Janickiego. Sfery prawicowe Sejmu są niezadowolone, gdyż nie zdołał on przeprowadzić rządowego projektu reformy rolnej. Lewica również nie chce go widzieć na fotelu ministeryalnym, bo jest on w jej przekonaniu wyrazem dawnego porządku rzeczy. (? J. L.). Lewica chce mieć na czele ministerstwa człowieka, któryby wziął w opiekę gospodarstwa włościańskie, przez dziesiątki lat dotąd zaniedbywane.

Z powodu wielkich zadań, jakie obecnie, po uchwaleniu reformy rolnej, ministerstwo rolnictwa ma do spełnienia, wyłoniła się właśnie konieczna potrzeba utworzenia drugiego wiceministerstwa rolnictwa“.

Możemy sobie wystawić, jaki będzie skład powiatowych komisji ziemskich, które mają podjąć „pracę przygotowawczą do reformy rolnej“, **gdy** lewica ofiaruje Polsce „swego“ ministra rolnictwa (choć i dotychczasowy winien był właściwie zyskać jej całkowite zaufanie), a i projektowany drugi wice-minister ma odpowiadać stronnictwom ludowym „demokratycznością i fachowością“, a to z powodu „wielkich zadań, jakie obecnie, po uchwaleniu reformy rolnej, ministerstwo rolnictwa ma do spełnienia“.

Komuś się śpieszy!

Ale przecież nie należy tych baloników brać zanadto seryo, bo chodzi tylko o zachowanie, o utrwalenie wpływów w ministerstwie, które już i dotąd doskonale zostało obsadzone. Nie mówiąc o powolnym lewicy ministrze Janickim, który obecnie chyba ze zmęczenia po dokona-

nem dziele by ustępował—boć szykują się dlań dopiero czasy najpełniejszego powodzenia—ale któremu zapewne teraz powie lewica zasłużone skądinąd: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan—der Mohr kann gehen“—wszak i pierwszy wice-minister, p. Zygmunt Chmielewski, jest dawnym ludowcem-socyalistą; w dziale ekonomicznym ministerstwa pracują pp. prof. Bujak, Okołowicz (z wykształcenia Petersburszczanin), Królikowski i i., jak np. nowy aspirant, p. Sawicki.

Więc chodzi o opanowanie całkowite tego działu pracy państwa, który—wraz z Głównym Urzędem Ziemijskim (kandydat na kierownika — Dr. Franciszek Stefczyk, także ludowiec, z Małopolski, wielce doświadczony zawodowiec i działacz, tylko o sfinansowaniu reformy rolnej ma poglądy zapożyczone z naszego ministerstwa skarbu*),—ma przygotować ustawy wykonawcze w myśl uchwalonych 10 lipca w Sejmie „zasad” i przeprowadzić reformę.

Nie możemy się—że zakonkludujemy ten przydługi, ale pożyteczny, jak miemam, wywód—spodziewać niczego innego, jak samowoli przy określaniu bliższem sposobów zastosowania § 4 „zasad”. Ponieważ przewidujemy te same teoretyczne trudności z określeniem definitywnem „*maximum*” ziemi folwarcznej dla każdego poszczególnego posiadacza, jakoteż *maximum* obszaru ziemi folwarcznej, którą pozostawićby należało w poszczególnych okręgach Państwa“ (§ 4-y „g”), z którymi zwycięsko walczył Sejm tylko śmiało zerwawszy z gruntem rzeczowym, a poślizgnąwszy się w stronę argumentów politycznych i socyologicznych lewicy — więc powtórz

*) powrócimy do nich przy omawianiu § 15 „Uchwały”, gdzie mowa przy końcu o listach rentowych jako środka płatniczym za ziemię.

się to stukanie w palce za każdym razem przy decydowaniu każdego konkretnego przypadku, gdy trzeba będzie orzec, czy dane gospodarstwo folwarczne:

- 1) jest na tyle źle gospodarowane,
- 2) czy jest dostatecznie zniszczone,
- 3) czy nie jest wreszcie obciążone takimi komplikacjami służebnościowymi, które bliżej omawia § 13-y „Uchwały”

— aby kwalifikowało się do parcelacji.

Nazwałem to stukaniem w palce, bo oba pierwsze punkty nie dadzą się opanować przy pomocy odpowiednich tablic statystycznych czy norm wiedzy—takie bowiem nie istnieją.

Jeśli zaś nie będzie i dobrej woli? A wszak podkład polityczny całej reformy i duch partyjny naszych ludowców, jej inspiratorów, ten ciasny duch stanowy chłopski,—dobrą wolę czynią zupełnie nieprawdopodobną, i trzebaby przewrotu radykalnego w rządzie i pewnej ręki u jego steru, by te stosunki, skoślawione przez Sejm, obrócić na drogę dobra narodowej całości. A w przeciwnym razie nawet stukanie w palce na nic się nie przyda, czyli nawet los przestanie nami rządzić.

Los bywał dla nas łaskawy w ostatnich czasach. Opatrzność nas dotąd nie opuszcza.

Ale, wedle najbliższego prawdopodobieństwa, wykonanie § 4-o „g”—będzie terenem samowoli.

Uzbrójmy się.

Trzeba wszakże przewidzieć wszystko, a więc i zmianę tendencji w ministerstwie. Sposobność po temu da bliska rekonstrukcja gabinetu.

P. Janicki zapewne ustąpi. Nie bierzemy na seryo kandydatury p. Witosa, choć opinia „warszawska” już była gotowa nazajutrz po zebraniu się Sejmu ofiarować mu portfel, ba —

laska marszałka sejmowego ledwo mu w udziale nie przypadła. Dzisiaj kwalifikacye tego małopolskiego mniemanego mocarza dostatecznie się ujawniły.

Nie możemy bez rumieńca przyjmować za dobrą monetę tej pewności siebie ludowców, zwłaszcza małopolskich (gdy nasi, rodzimi, kongresówkowi, raczej wyraźny typ socyalistów przedstawiają), gdy zabierają się, z nieuctwa i prostej naiwności, do urządzenia Polski „na sposób duński”. Przypomnijmy im tedy, że:

„Przezwrot ekonomiczny, którego zupełnie samorzutnie dokonali drobni rolnicy duńscy po r. 1870-m, przechodząc od gospodarstwa zbożowego do hodowlanego, był wyrazem ducha przedsiębiorczości, którego zaczerpnęli pod kierunkiem wychowawczym dzielnych swych przewodników w „wyższych szkołach ludowych”. A także bez wpływu tych szkół nie miałby był miejsca doniosły przewrót polityczny na przełomie wieku tego, kiedy upór starego króla Krystyana został złamany i zgodził się on na utworzenie ministeryum z przedstawicieli lewicy, będącej większością w reprezentacyi narodu. Warunki to zaprawdę godne uwagi, w których ministrem oświaty początkowej jest dawny nauczyciel wiejski, mówiący akcentem jutlandzkim i dumny ze swego pochodzenia, a ministrem rolnictwa bardzo popularny Ole Hansen, chętnie wracający, w wolnych od zajęć państwowych chwilach, do pluga na własnym zagonie“ *).

Otóż rolnictwo polskie jest zanadto zagrożone przez zaprojektowaną reformę rolną, nadmiar krwawi wciąż jeszcze zanadto od ran, zadanych przez wojnę, by kompetencya p. Witosa, który nawet „wyższej szkoły ludowej” nie skończył, mogła być uznana za dostateczną, by mu powierzyć w takich warunkach tekę ministra rolniczego. Przytem rolnictwo polskie i rolnicy polscy mają zanazbyt zróżniczkowane aspiracye,

*) por. „Stosunki rolnicze w Danii”, Warszawa, 1906, str. 175.

w przeciwieństwie do stosunków duńskich, by nie mieli twardo w chwili stanowczej zażądać innego kandydata na tę tekę, która w rękach p. Witosy, czy jego niedouczonego również kolegi Dąbskiego i temu podobnych (Thuguttowcy mają gotowych już dwóch kandydatów z praktyką)—byłaby przedewszystkiem politycznie wyzyskiwana i nadużywana.

Proszę sobie zresztą wyobrazić trochę istotną wagę tej analogii:

Kultura kraju „od Rzeszowa do Tarnowa“, kultura ludności tego właśnie państwa Witosów-Dąbskich, albo poziom à la Stolarski-Poniatowski—a atmosfera ideałów kulturalno-społecznych skandynawskich!

Co sobie ci ludzie myślą, o sobie i swem społeczeństwie, o jego tradycjach państwowych, które nie zniosą przecie długo kandydatów podobnych na odpowiedzialne stanowiska państwowe.

Te aspiracye społeczne, najbardziej nawet godziwe i najniewątpliwiej uzasadnione, cenne przedewszystkiem dla każdego żywego narodu, przed którym stoi wielka przyszłość,—muszą mieć stosowny rynsztunek, zwłaszcza, gdy naród posiada tak obowiązujące tradycye, jak nasz.

Może zresztą ludowcy wysuną kandydaturę kolegi p. Janickiego, posła Czetwertyńskiego, z którym dałoby się zawrzeć porozumienie jeszcze korzystniejsze, niż było z pierwszym.

Przeciwko wszystkim tym kandydaturom wszakże rzecznicy istotnych interesów krajowego rolnictwa muszą się zastrzedz.

Naturalnie nie umyjemy rąk, gdyby reforma rolna miała być przeprowadzona i z jawnem uchybieniem interesom naszego rolnictwa, ale kandydaturę ministra z takim, szczerym czy ukrytym, programem będziemy niezawodnie zwalczali.

Wymienieni wyżej urzędnicy ministerstwa

rolnictwa, choć są przecie bardzo niedostatecznej kompetencji fachowej, aleć to przeważnie praktyczni działacze polityczni i ludzie nie bez pewnej powagi, z którymi można chyba będzie się dogadać, gdy nam będą dane należyte rękojmie ich fachowego wysiłku. I niema mowy o tem, byśmy w tak krytycznej chwili, wobec braku wprawnych sił, mieli dąsać się, gdy każdemu uczciwemu obywatelowi zakasać rękawy wypada i stanąć z innymi, byle szczerymi rodakami, do wspólnego dzieła.

Witamy też szczerze zapowiedź, że gabinet nowy nie ma być jeszcze parlamentarnym. Ale nie zniesiemy obojętnie, jak dotąd, by przez ministerstwo rolnictwa, pod pokrywką zaledwie jego fachowości, — przemycana była polityka, którą uważamy za zgubną dla kraju.

§ 6-y. O §-ie 6-m niewiele mam do powiedzenia po komentarzach do § 4-o „g”. To bliźniacy z ducha i formy. Właściwie—rozwiniecie zasady. Pozostają mi wciąż tylko jeszcze wątpliwości co do zwycięstwa prawicy, które polegało, jak wiadomo, na postąpieniu przez ludowców 21 morgów (z 300 morgów na bardziej niewiadomo dla kogo strawną cyfrę 180 *ha*)..

Pod miastami większe gospodarstwa mleczne np. (nasze komunikacye na dostawę mleka z dalszych od stolicy i innych większych miast okolic, nie gwarantują dostatecznie tej dostawy), nie mają być utrzymane. Złe komunikacye, ale zwłaszcza mania strajków, ogarniająca nawet aparat takiej użyteczności publicznej jak koleje, — na razie przynajmniej czynią bardzo ryzykownem pozbawianie się miast i zwłaszcza okręgów przemysłowych sąsiedztwa także większych go-

spodarstw zbożowych i ziemniaczanych, wytwarzających na sprzedaż więcej od drobnej własności i wytwarzających taniej. Drobne fermy mleczne i kolonie sadowniczo-warzywne nie uratują miasta w momencie gwałtowniejszej potrzeby żywności. Dlatego należy stosować tę zasadę 6-ą w związku z „rezolucjami“ VII-ą i VIII-ą, zresztą słusznymi z uwagi na inne potrzeby ludności miast, — z największą przezornością i stopniowo je realizować, by nie naruszyć zbyt radykalnie panującego układu równowagi.

Podniesienie w „częściach b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich“ granicy wywłaszczenia „prześciowo“ do 400 *ha*—to ta sama lekko-myślna pewność siebie, która oczekuje wciąż jakichś cudów od naszego kmiecia piastowego, który już i tak cudu dokonał, że znalazł się — doprawdy jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej—w Sejmie Rzeczypospolitej: po tych przeszło sto lat dźwiganych kajdanach ciemnoty, jak u nas, w Kongresówce. Godnie, wspaniale się nosi ten włościanin w Sejmie i, gdyby nie zmanierowany, zblazowany typ małopolski, który nam to święto psuje—nie stanęlibyśmy tak daleko od tej „Polski ludowej“, choć dusza się do niej wrywa.

Czego jednak oczekiwać od naszego ludu rolniczego przy jego dzisiejszej sprawności zawodowej niepodobna — to trzeba oceniać trzeźwo i żadnych skoków dyabelskich mu nie proponować, bo zwichniemy rozwój jego sił i dobrych, obywatelskich, przyrodzonych mu tendencji.

„Całkowity przymusowy wykup“ majątków „nieprawidłowo zagospodarowanych, przynoszących uszczerbek produkcji krajowej“ — odpowiadałby mym tendencyom, gdybym widział kryterium do oceny konkretnego przypadku, i gdyby nie tak jednostronnie szukano następnych kierowników tych obiektów gospodarczych wśród

włósciaństwa, parcelując je. Ale i tu, odstępując od „całkowitego wykupu“, raczej wprowadzić należy stosownymi zarządzeniami na drogę poprawy niedbałego gospodarza, który nieraz, przy małej stosunkowo, fachowej pomocy—może dać odtąd zupełnie zadawalniającą, ze stanowiska gospodarstwa narodowego, pracę.

Wogóle wartość § 6-o jest zasadniczo ujemna, gdyż generalizuje zjawiska społeczno-gospodarcze. Szablonowe okrawanie areału niejednokrotnie gotowe „przeciąć jakiś życiodajny nerw i postawić nas przed gospodarczym absurdem, bowiem każde gospodarstwo rolne jest wytworem rozwoju historycznego, stanowi rozumnie budowaną całość organiczną“, jak to wywodziłem w końcu maja na zjeździe ziemiańskim w Warszawie, w przededniu rozpoczęcia debaty rolnej w Sejmie. Aż nadto często okrojenie nierozważne areału sprowadzi ten skutek, że właściciel nie będzie się mógł utrzymać na pozostałej reszcie, przeciążonej zabudowaniami i wierzytelnościami, niejednokrotnie związanymi z zasobnym siedliskiem folwarku raczej, niż z gołą ziemią — i całkiem z majątku będzie musiał skwitować. Ładna reforma gospodarcza, która takie skutki ma sprowadzać!

Koniec §-u 6-go zawiera owoc małego zwycięstwa p. Daszyńskiego, który dał tu wyraz zaufania swego do celowości kooperatywnego gospodarstwa rolnego. I dla nas jest to ciekawa idea i ostatecznie „Uchwała“ tylko sankcjonowała przyszłe próby nasze w tym kierunku. Oby się one p. Daszyńskiemu powiodły. A może i wśród nas znajdzie naśladowców, choć włoskie doświadczenia — to wciąż temat spórów w nauce, naturalnie tej nauce prawdziwej, nie socjalistycznej.

*

§ 7-y ustala zasadę upaństwowienia lasów. O tym §-ie w piśmie zawodowym wogóle mówić jest krępujące. Dotknęliśmy tej drażliwej sprawy pod koniec kroniki sejmowej poprzedniego zeszytu, powołując się na artykuł nieporównanego p. Dąbskiego w jego „Gazecie ludowej”, gdzie tłumaczy znaczenie „ideowe” tego kapitalnego postulatu, nie miarkując śnać zupełnie, że uczy swych czytelników abecadła socjalistów; nie miarkując także, że ten „narodowy” majątek, jak go nazywa, po upaństwowieniu straci znacznie na związku z narodem, bo najprędzej posłuży za fant obcym państwa naszego wierzycielom, którzy może i procenty w naturze zechcą wywozić*). Pan minister skarbu był kilkakrotnie namawiany, by poparł w sejmie autorytet niedostateczny p. Janickiego w sprawie zachowania naszych lasów od upaństwowienia; ale p. minister skarbu uznał to za zbyt drobny szczegół ze stanowiska finansów państwa i... zdaje się, że nie brał zresztą na seryo projektu. A szkoda. Będzie miał teraz o wiele większy kłopot, którego z nim już ani Witos, ani Dąbski nie zechcą dzielić! Już mamy zresztą praktyczne skutki nieopatrznych teorii rodzimych naszych ekonomistów, bo oto „Kuryer Warszawski” otrzymuje pod datą 21 lipca taką wiadomość:

„Jako przyczynek do nowego prawa o upaństwowieniu lasów donoszę fakt, że chłopci z leśnictwa nowogrodzkiego pod Łomżą pojechali w 200 wozów, narabiali sobie drzewa i powieźli na sprzedaż do Łomży. To jest pierwszy skutek upaństwowienia lasów; dotąd taka gospodarka rabunkowa prowadzi się tylko w lasach skarbowych, ale możliwe jest, że w krótkce, po wejściu w życie nowego prawa, będziemy mieli w kraju wszędzie tylko gospodarstwo rabunkowe”.

*) Por. z uzupełnioną odbitką, która będzie niebawem osobno wydana.

§ 9-y stanowi przede wszystkim, że stan zaopatrzenia Polski na dniu 1 stycznia roku 1919 w gospodarstwa, poświęcone produkcji nasiennej i hodowlanej, lub rybnej — nasyca potrzeby naszej wytwórczości rolniczej. Jest to niedorzeczność, której czytelnikom „Gazety Rolniczej” bliżej tłómaczyć nie potrzebujemy, a niestety nie pamiętamy, by w sejmie choć jeden rolnik wykształcony, lub choćby profesor ekonomii społecznej zwrócił zebranim tam, w przewodze swej nieświadomym rzeczy, posłom na to uwagę w terminach prostych, a przekonywających. Czy już nietylko cyfry, ale zwykle, proste (bez statystyki) dowodzenie, takie, jakiego się używa w kółku rolniczym, — nie jest stosowne w naszej Izbie, przechodzi pojemność przygotowania w zakresie pojęć gospodarczych naszego narodowego przedstawicielstwa? Dokąd my zmierzamy? Przecież pławienie się w rozpacz z powodu tego stanu rzeczy w kraju, jaki powoduje poziom kwalifikacyi naszej reprezentacyi poselskiej, nic nie pomoże, a doprawdy nie znajdujemy drogi dla skutecznej argumentacyi w tym razie.

I znowu ten „okres przejściowy”, w którym postanowiliśmy dogonić Duńczyków. Jakby na te propozycye — przesunięcia punktu ciężkości postępu rolniczego na barki drobnej własności — nie był lepszy czas wtedy, gdy ich dogonimy. Propozycye te są dzisiaj conajmniej bezprzedmiotowe, a wtedy byłyby dobre do rozwagi, jako program jedynie wszakże, ale nigdy, w żadnym środowisku, obeznanem z elementami pojęć gospodarczych i rozumiejącem istotę wytwórczości rolniczej, — jako prawo, jako ustawa państwowa.

Do hodowli trzeba przede wszystkim „zmysłu hodowniczego” i odpowiedniego tła stosunków kulturalno-gospodarczych. Każda jednostka,

zdobywająca się na geniusz hodowcy — to cenna perła w rozumnym społeczeństwie. To nie-szczęśne dążenie do unifikacji — to duch mechaniczny socjalizmu i nawet p. Daszyński z p. Barlickim, którzy tak pilny udział wzięli w debacie rolnej i snąć wybitni to specjaliści—nie są mocni rozkazać, by ta -a-ta grupa społeczna nahodowała tyle-to, a tyle, by zaspokoić potrzeby Polski.

Te nieliczne perły w osobach naszych hodowców, hodowców roślin czy zwierząt, których posiadaliśmy przed prekluzyjnym (!) terminem 1 stycznia wielkiego roku p. Dąbskiego, 1919-o, — te będą jeszcze przez jubilera ważone, czy aby są dosyć cenne, by je zachować w bilansie rolniczym Polski. A jubilerem tym któż będzie?

Lepiej o tem nie mówmy, bo czuję, że z tamtego świata smutny wzrok, bolejący nad chwilowym omamem Polski, zwraca ku mnie duch sławnego Anglika Halleta i Schirreff'a, nieśmiertelnego hodowcy pszenicy, i Opat Mendla i cały chór innych, a ja rumienię się za was cni polscy prawodawcy... Ale widzę jeszcze kogoś — już poznaję, to Lochow z Petkus, i inni, sami Niemcy: śmieją się w kulak, zacierają ręce.

I znowu jubilerzy Witosa i Stolarskiego (nikt inny się tego nie podejmie) określa: ile tej kategorii majątków-pereł, które stanowią chwałę rolnictwa narodowego, będzie miało p r a w o imię nasze podnosić w każdym okręgu.

Skończmy z tem. To zbyt krępująco naiwne w sensie gospodarczym, a podszyte przeciwspołeczną tendencją, pewny grób kultury.

Sprawę przemysłu rolnego owówimy w związku z § 10-m.

*

§ 10-y to jeden z najciekawszych, a także bardzo, ale to bardzo obciążających nasze sumienie zbiorowe.

Zasadniczym tenorem tego §-u jest tendencja oparcia procesu kolonizacji wewnętrznej na parcelacji sąsiedzkiej. Wyzyskuje się tu, w widokach łatwej agitacji politycznej, to uczucie zawiści, które żywi ludność wiejska pospolicie do sąsiedzkiego folwarku. Folwark, dzisiaj zwłaszcza, po okresie forsownej agitacji strajkowej, stanowi w oczach ludności okolicznej przedmiot „nieuprawnionego” władania obszarnika, a przedmiot pobudzonej przez czyichś agentów sztucznie jej pożądlivości.

Któż tu wchodzi w pierwszym rzędzie pod uwagę?

Oto t. zw. „bezrolni”, wymienieni na czele, a wśród nich w dalszej treści bliżej wskazana służba folwarczna.

Przeludnienie agrarne nie da się usunąć radykalnie przez żadną reformę rolną. Tę myśl trzeba porzucić. Reformy rolne radykalne — to wogóle fantazyja, a w gruncie rzeczy hasło rewolucyjne. Przemiany w ustroju rolnym idą powoli i wcale nie są doraźnym środkiem na kryzysy społeczno-gospodarcze. To znowu fantazyja.

Przeludnienie agrarne w Polsce nie pochodzi ani 1) z winy obszarników, ani 2) z „głodu ziemi” ludu polskiego, który nie chce z tego powodu rzekomo wsi opuszczać, ani 3) z powodu przebytej wojny, która zrujnowała przemysł fabryczny polski; ten przestał odciażać w sposób normalny wieś z jej przeludnienia.

Dążenie gospodarstw folwarcznych do uprzemysłowienia, tak znamienity objaw ostatniego okresu paru dziesiątków lat przed wojną — było kapitalną zasługą kulturalną tych gospodarstw, największego znaczenia w walce z przeludnieniem agrarnem.

Z kolei przemysł fabryczny, który rozwijał się w Kongresówce w ostatnim 50-leciu z żywiło-

wym pędem, znakomicie łagodził „głód ziemi” ludności wiejskiej, która coraz liczniej, poprostu masowo ciągnąć zaczęła do ośrodków wielkomiej- skich, a zwłaszcza przemysłowych, narażając w s z a k ż e t e m s a m e m gospodarstwa fol- warczne na powtarzający się i nabierający chara- kteru zjawiska, ustalającego się—groźny brak rąk roboczych. Niedosć na tem—dobre płace w rol- nictwie w Poznańskim i Prusach zach., i wogóle w Niemczech, a dalej w Danii, Francyi i Szwaj- caryi -- wyprowadzały naszą ludność wiejską bezrolną i małorolną z kraju, sprowadzając głód ziemi do zjawiska, aktualnego tylko wśród za- możniejszej warstwy włościańskiej. Obieżyłasi przejadali zimą swe letnie oszczędności, demo- ralizując się jako typ społeczny coraz groźniej, nic też nie dając gospodarstwu narodowemu. Je- dyńie wychodźtwa amerykańskie dawało wy- chodźcy bezrolnemu, jak zwłaszcza małorolnemu, zwykle możliwość nabycia ziemi za powrotem do kraju.

Wojna, choć zrujnowała nasz przemysł, zatrzymała, owszem, dużo ciężającej wsi ludności na miejscu, ale tę część ludności—tak, czy ina- czej—wieś utrzymała przy życiu, a pytanie, czy wojna w zabitych nie zabrała nam parę razy więcej, niż te paręset tysięcy robotników fabry- cznych dawnej Kongresówki.

Tedy nasze przeludnienie agrarne i „głód ziemi” ludności rolniczej (bo nie wiejskiej wogó- le) pochodzą z innych źródeł, poczętych o wie- le przed wojną. To skutki naszego skrepowa- nia gospodarczego z czasów rządów zabor- czych, przytem bądź nieumiejętnej, bądź wro- giej naszym interesom narodowym ich polityki agrarnej.

To się obecnie skończyło i bierzemy we własne ręce los naszej przyszłości społeczno-

gospodarczej; odtąd mamy obowiązek tem sumienniejszego myślenia i tem rozważniejszego postępowania.

Owóż, walka z przeludnieniem agrarnem możliwa jest tylko, gdy program gospodarczy Polski przewidzi należycie wszechstronnie ogólne uprzemysłowienie kraju.

Uprzemysłowienie rolnictwa jest tu punktem pierwszym tego programu w kraju rolniczym, jak nasz, gdy nadto odbudowa przemysłu, po prostu nie istniejącego, potrwa dłużej, zaś gospodarstwa rolne wysokouprzemysłowione nie doznały tego traktowania niszczycielskiego, co przemysł fabryczny, ze strony rabusiów-okupantów pruskich. Przemysł fabryczny po wojnach szybciej staje na nogi od rolnictwa; to prawda; ale nie wówczas, gdy tak celowo został zniszczony jak nasz i do swego wskrzeszenia wymaga dowozu środków technicznych i surowców aż z tamtej półkuli. Rolnictwo zaś było przedmiotem pieczy Niemców, którzy nie dotrwaliby w roli nacierającego na Ententę przeciwnika tak długo, gdyby nie polskie rezerwy żywności.

Jedno tu ważne muszę zrobić zastrzeżenie. aby uchronić się od nieporozumień.

Nie należy mieszać polityki gospodarczej tak zw. okresu przejściowego po wojnie z właściwym naszym programem przyszłej polityki gospodarczej. Jeśli uprzemysłowienie rolnictwa — z powodu drożyzny żywności — jest zarazem nakazem chwili, jak i podstawowym punktem programu gospodarczego przyszłości, to gdy raz przemysł nasz się odnowi, jeśli „ruszy z miejsca” — że się tak wyrażę, to przy naszych bogactwach przyrodzonych, po zjednoczeniu ziem naszych i przy zawarowanym dostępie do morza — przemysł polski zakwitnie niebywale i całkowicie usunie przeludnienie agrarne. Wtedy

wejdzie w grę idea uprzemysłowienia wsi wogóle, na miejsce ciałniejszego zadania uprzemysławiania rolnictwa.

*

§ 9-y „Uchwały Sejmowej” z d. 10 lipca 1919 r. kładzie tymczasem poprostu kres dotychczasowej tak trafnej linii naszego rozwoju w nakreślonym kierunku, przykładając rękę, wprost przeciwnie, do programowego niszczenia naszego przemysłu rolnego. Ten osobliwy program, grzeszący poprostu analfabetyzmem ekonomicznym, określa np., że dotychczasowy stan ilościowy naszego przemysłu rolnego, jest wystarczający, przecina wprost możliwość dalszego rozwoju, ba — wypowiada wątpliwość, czy aby go nie mamy za wiele.

Co należy czytać między tymi wierszami § 9-o? Oto, że skoro gospodarstwa folwarczne mogą się nadal ostać tylko dzięki posuniętemu uprzemysłowieniu — należy ograniczyć te możliwości rozwojowe, które nie odpowiadają politycznemu programowi ludowców. I wciąż mają oni przed oczyma mirażę duńskich stosunków, dysząc obok tego nienawiścią do „obszarnictwa”.

Można drobne rolnictwo uprzemysłowić, tylko nader ostrożnie przeobrażając dotychczasowy układ stosunków, ale nie da się tego dokonać dopiero na ruinach uprzemysłowionych dzisiaj gospodarstw folwarcznych, lecz jedynie w związku z przeobrażeniem tych gospodarstw w ośrodki, ustawowo zniewalane do uwzględniania potrzeb rozwojowych otoczenia.

To jest program ewolucyjny, gdy tamto nie jest żaden program, wytrzymujący łągodną na-

wet krytykę rzeczową, a pospolita tendencya zakapturzonego socjalizmu do „rewolucyi powszechnej“.

*

Kolonizacyę wewnętrzną winniśmy oprzeć na przesiedlaniu.

Jeśli karłowate gospodarstwa w okolicach czysto-rolniczych nie są zdolne utrzymać się przy życiu bez wychodźstwa pozakrajowego swych gospodarzy, to trzeba je komasować w jednostki właściwych rozmiarów, o ile niema słusznych przewidywań, zastosowanych do każdego poszczególnego przypadku, że, choć cherlając, dotrważą do okresu właściwego poziomu uprzemysłowienia kraju, t. j. do czasu gdy staną się jednostkami, jak to się mówi w podręcznikach— „uzasadnionemi gospodarczo“. Ten termin — to jedno wielkie bałamuctwo nietylko w naszej polityce agrarnej. U nas, gospodarstwa drobne, z powodu znanej dynamiki ruchu włościańskiego, t. zw. „głodu ziemi“, nawet przy najracyonalniejszej skądinąd, t. j. w pozostałych dziedzinach, polityce gospodarczej, — zawsze pozostaną regułą, a gospodarstwo wielkokołpańskie, zachodnio-europejskie—ideałem. Tedy jest to bęcza Danaid i nie obiecujmy sobie po najradykałniejszej reformie rolnej radykalnego zaradzenia temu procesowi, przyrodzonemu naszemu narodowemu typowi społecznemu i rozwojowi gospodarczemu.

Zatem ani nie mamy możliwości osiedlić wszystkich bezrolnych na ziemi, jak to im zostało obiecane przez ludowców, ani dorabiający się małorolny nie może jeszcze dzisiaj odetchnąć.

Te złudzenia trzeba będzie po nieszczęsnej, z nieuctwa i złej wiary płynącej polityce ludowców, odrabiać.

Ci, którzy jeszcze nie przeszli całkowicie, nieodwołalnie na pasek socyalistów, a przechodzą tylko lekki stan pomieszania pojęć, pozatem pragną wrócić na drogę rzetelnej i umiejętnej pracy dla „swego” ludu — winni w tem dopomódz. Ci też mają jakie takie widoki utrzymania się na widowni politycznej.

Ale trzeba tę wolę zrobić szybko i stanowczo, choćby to trochę kosztowało ambicyę, bo to uratuje i godność osobistą tej części naszych demokratów rolnych i bynajmniej nie zrani ich miłości własnej, gdy się wmyślą w to, co jest polskim patryotyzmem.

*

Idziemy dalej w przerwany toku myśli o przedmiocie naszej analizy.

Trzeba wyłowić ten element włościański, który ma cechy konstrukcyjne w sobie ze stanowiska wymagań rozwoju gospodarczego, na popolitą, nie polsko-ludowcową miarę ocenianych. Nie budujmy nic sztucznie w stosunkach społeczno-gospodarczych, bo ta budowa zawali się niechybnie i pociągnie za sobą naszą przyszłość narodową. Dziś położenie nasze jest zbyt delikatne, my przyszłość swoją gospodarczą jeszcze wciąż zaczepiamy o sieci pajęczyny, w których tylko pajaki wygodnie zawisają. A to i sąsiedztwo bardzo niepewne. Każdy krok z zakresu stosunków gospodarczych musi być murowany, gdy my go dzisiaj robimy. Wszyscy inni mają więcej prawa do doktrynerskich eksperymentów w dziedzinie gospodarczej, niż my, przy naszym geograficznem położeniu przedewszystkiem i dla tysiąca innych zresztą względów, jak np. obecny polityczny moment, pozatem.

Jakiż więc jest ten element włościański, który przedewszystkiem zasługuje, na tle tego rozumowania i wogóle w Polsce, na uwzględnienie przy rozpoczynającym się wielkim procesie umiejętności i planowej kolonizacji wewnętrznej u nas?

Nie jest nim bynajmniej na pierwszym miejscu wymieniona w § 10-m służba folwarczna, boć to są ludzie przywykli, by o nich ktoś myślał, ale żaden cenny element z punktu widzenia budownictwa gospodarczego naszej doby, kiedy nam potrzeba:

- 1) jednostek przedsiębiorczych,
- 2) znających już pracę na własnej skibie,
- 3) szukających w pomocy finansowej rządu tylko uzupełnienia posiadanych środków, a to na zagospodarowanie się, gdy tylko wyjątkowo na kupno ziemi. Nie zapominajmy o wskazaniach § 1-o „Uchwały”, który żąda tworzenia „silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstw włościańskich“.

Służba dworska w najrzadszych przypadkach odpowie tym 3-m naszym powyższym podstawowym wymaganiom, warunkom kategorycznym, jakie stawiać jesteśmy zmuszeni wobec tendencji § 1-o „Uchwały” i w okolicznościach zwłaszcza, w jakich rozpoczynamy po raz pierwszy samodzielną polską politykę agrarną, w okolicznościach nader nieprzyjaznych.

Te same zastrzeżenia odnoszą się do bezrolnych wogóle. Ale już w mniejszym stopniu.

Bo cóż z tego, że przy forsowaniu stawek wynagrodzenia służby folwarcznej w roku bieżącym i przy dobrej konjunkturze dla zbytu produktów hodowli domowej, drobnej (trzoda i drób) — parobek dorobił się grosza: to tylko ostatni z wymienionych przez nas warunków.

Grosz ten szedł mu przytem do kieszeni, jakby sam, nie wyrobił sobie przy tem mięśni. Przeciwnie—to typ darmozjada dzisiaj.

Już wolę wyrobnika wiejskiego.

Ale naturalnym elementem kolonizacyjnym wiejskim to małorolny na dorobku. Ten, co po potrzebne sobie fundusze potrafił wyruszać aż za ocean.

Ten typ ogorzały w życiu, z wzrokiem mocnym, wyrobiony w przeciwnościach i żądny postawienia swego gospodarstwa na właściwej stopie—to typ przyszłości.

Dla względów wyżej zaznaczonych, musimy robić selekcyę tego typu, by nie dawać ziemi tym, co nie potrzebują jej bezwzględnie w tej chwili, a to dla tej prostej przyczyny, że ani ziemi nie starczy na szafowanie nią bez rachunku, ani nie starczy środków technicznych aparatowi kolonizacyjnemu państwa.

Ale naturalnie strony należytego sfinansowania sprawy nie ma podobieństwa uważać za trzeciorzędną dla tego, że ją na trzecim stawiamy miejscu. Wszakże obszerniej ją omówimy przy §-e 15-m, specjalnie poświęconym przy końcu wskazaniu „środków płatniczych” za ziemię, znanej już „renty Dyr. Stefczyka”.

*

Tenże § 10 ogranicza *minimum* gospodarstwa włościańskiego do 25 m., a *maximum* do 40 m.

A gdzie się podziało określenie *minimum* zagrody włościańskiej w czysto rolniczych okolicach, dla których określenie takiego *minimum*, nie ulegającego ani obciążeniu ani podziałowi, stanowi nagłą konieczność i winno było przedewszystkiem znaleźć uwzglę-

dnienie w „Uchwale Sejmu Ustawodawczego”, pełnej zato cyfrowych określeń i ograniczeń — najzupełniej zbytecznych.

Pytam się raz jeszcze, co wtedy robili profesorowie ekonomii społecznej w Sejmie — czemu tylko politykę ogólną, a nie szczegółową, która im z urzędu przystawała wszak chyba więcej?

Otóż ludowcy tę batalię przegrali, wstawiając swe niczem nieuzasadnione cyfry 25 i 40 m. w § 10-m, nadto ograniczając (ponownie stuknąwszy się, w zbolale już chyba i tak palce swe) do 20% ogółu gruntów parcelowanych tę przestrzeń gruntów, która ma być oddawana na sprzedaż właścicielom już obecnie samodzielnych gospodarstw.

Znowu to, z ducha socjalizmu, poczęte mechanizowanie stosunków gospodarczych.

Polityka agrarna nie zna dotąd innego ograniczenia własności ziemskiej, jak konieczne z powodu obawy o zbytne rozdrobnienie gruntów. A to akurat w naszych normatywach rolnych zostało opuszczone. Ciężkie zaniedbanie nielicznych specjalistów, posłów do Sejmu.

Ludowcy przegrali swą kampanię rolną, bo poszli zanadto w stronę lewych sąsiadów i chłop polski, który wie lepiej, czego chce, od przywódców t. zw. stronnictw ludowych w Sejmie, zmiecie ich z areny.

*

W życiu gospodarczem znaczy więcej dobór właściwych czynników rozwoju, a w polityce gospodarczej ujawnianie istotnych sił w jednostkach czy grupach, niż siatka socjalistyczna z określonymi oczkami, przez które przelatują czasem perły, a jakże często pozostają na wierzchu trutnie.

§ 11-y wprowadza w prawdziwy kłopot. Państwo folwarki zabudowane (te, co najwięcej rażą oko adjacenta ludowca) ma wydzierżawiać „przejściowo” (znowu przejściowo!) „w ostatecznym” tylko „razie” prywatnym (?) fachowym dzierżawcom, a z reguły ma szukać w tym celu „kooperatyw rolniczych”. Konia z rzędem—kto wskaże państwu drogę w Polsce, jaką będzie te kooperatywy odnajdowało...

Znowu się pp. Daszyńskiemu i Barlickiemu przyśniły piękne Włochy, i zwiedli nieoszacowanych sąsiadów, klepiących już z reguły za Panią Matką...

Gdzie Krym, gdzie Rzym... Panowie?!

Najlepsza jest przytem ta nieudolna nad wszelki wyraz redakcja, która pozwala każdemu, mogącemu się jeszcze w tym razie śmiać przez łzy,— dać pierwszeństwo niefachowej kooperatywie.

Pozostawmy w tem samym ręku los jeszcze i dalszych reform wewnętrznych—a daleko zaprowadzimy naszą piękną Ojczyznę! Tylko że najbardziej fundamentalną, reformę rolną, już Polsce z tego źródła ofiarowano niestety.

*

§ 12 rozpatrzmy w związku z pierwszym ustępem § 8-o. W tym ostatnim powiedziano, że cenę za ziemię określą ustawy specjalne. Jakże to? Więc cena ma być ustawowo zafiksowana? To chyba niedopatrzenie naszych prawodawców, którzy oby nigdy żadnej więcej ustawy, czy nawet „uchwały” Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej nie wypuszczali z tak szanownego warsztatu tego bez gruntownej rewizji doświadczonego oka prawniczego. Prawników w Sejmie naszym jest mało, zwłaszcza rutyno-

wanych kodyfikatorów, są przytem zapracowani Nie mamy „Straży praw”, ale i pomocy postronnych rzeczoznawców, których udział regulamin sejmowy przecie przewiduje,—nie należy odrzucać, a przeciwnie ich dobrą wolę skwapliwie przyciągnąć. Zupełnie niema tej miary poczucia odpowiedzialności przy wypuszczaniu niedostatecznie, już jakby z reguły, opracowanych projektów ustawowych ze strony naszej reprezentacji ustawodawczej, jakiej społeczeństwo, naród cały i kraj skołatany i wypatrujący jaśniejszej, bezpieczniejszej przyszłości, mają prawo oczekiwać po Sejmie, mają prawo wy maga ć.

Coż z tąd, że tylu Bogu ducha winnych i nie przygotowanych do swej roli: cała odpowiedzialność skupiona na pozostałych, jak i nasz wzrok zatroskany i z konieczności twardej surowy.

*

Otóż ustawa nie może określać ceny ziemi, może tylko przewidzieć, nawet w najdrobniejszych szczegółach, metodę jej wypośredkowania.

Można na rentę gruntową patrzeć z żalem i złością, że psuje „prostolinijność” przyszłego „idealnego” ustawodawstwa polskiego. Lecz, choć to czynnik w cenie ziemi nieważki, ale mimo to waży wiele. W dodatku, choć zgodzimy się na daleko idące skrępowania i ograniczenie wprost, wybujałych zapewne zwykle, żądań za ziemię, bo popyt na nią w Polsce był zawsze tak wielki a i przywiązanie nie małe, więc i cena bardzo wysoka dopiero łamała ten czysty ton duszy ziemianina; choć ustawy mogą tu dużo przyczynić dobra; sama, pospolita gdziein-

dziej, a u nas jeszcze wciąż dotąd nieznana (ministerstwo rolnictwa robiło wszak dotąd politykę, a nie to, co do niego należało), nieistniejąca jeszcze w zarysie nawet ustawa parcelacyjna, będzie regulatorem nielada.

Ale mimo te wszystkie przesłanki—cenę na ziemię i nadal—nie bacząc na § 8 „uchwały” naszego sejmu — będzie regulowało, jak zwykle w stosunkach gospodarczych zjawisko cen, — prawo (nie państwowe, lecz życiowe, o wiele mocniejsze, trwalsze i rozumniejsze) podaży i popytu.

Kto będzie określał „rzeczową produkcyjną wartość” użytków rolnych, jak opiewa § 12-y? Przecież to fikcja i fantazja, ale nie norma prawna. Coby na to powiedzieli Aereboe, Laur? Oni całe życie stawili nad normami szacowania gruntów i zjawiskami rachunkowości rolniczej. O „rzeczowej produkcyjnej wartości ziemi” można pięknie pisać traktaty, a także ciekawe wnioski wyprowadzać z materiałów rolniczych biur rachunkowości, ale kamienne cyfry wypośredkować z tych materiałów może tylko p. Poniatowski.

Zdolny to człowiek, ani słowa. Ale małej nauki.

A prawodawstwa gospodarczego intuicyą karmić niepodobna, gdy się posiada choć elementy wiedzy.

Co tu można było zrobić? Można i należało wprowadzić ustawowy przymus prowadzenia kontrolowanej przez związki przymusowe rolników rachunkowości rolniczej.

Po latach — mielibyśmy materiał do rozważenia przydatności praktycznej propozycji p. Poniatowskiego. Wprowadzilibyśmy wtedy państwowe minimalne normy produkcji i użytki oraz objekty gospodarcze, któreby nie czy-

niły zadość tym normom—poddawalibyśmy badaniu. Życzliwemu badaniu. A p. Poniatowskiemu uwija się przed rozpaloną wyobraźnią „agrarną” naukowo obliczona na tej podstawie cena ziemi i naturalnie wywłaszczenie nie odpowiadającego normom „rzeczowej produkcyjnej wartości” obszarnika.

Oto głębszy sens, a raczej, bezsens tych 2-ch paragrafów.

Takeśmy już daleko zabrnęli w atmosferze pospolitej demagogii w „uchwale” 10 Lipca, co idzie *crescendo* od § 4-o „g”, który zaraził wprost naszą izbę swym duchem i organizm prawicy obezwładniwszy— oddał cugle przeciwnej stronie, że o dalszych paragrafach prawie że już nie można spokojnie pisać.

*

§ 13 przewiduje opór społeczeństwa w stosunku do tej „reformy rolnej”. Naturalnie lewica, układająca i głównie przeforsowująca redakcję tych wszystkich punktów, miała tu przede wszystkim na widoku zorganizowanych obszarników. Ale niesłusznie. Obszarnicy, owszem, od paru już lat są zorganizowani, a debata rolna w Sejmie nakazała im wytworzenie jeszcze ściślejszej organizacyi niż dotąd, już wyraźnie wpływającej ze zmysłu samozachowania. Ale obok tego organizacya ta ma na widoku współdziałanie czynne, zdecydowane—niezbędnej Polsce reformie rolnej. Dużo tu będzie sposobności do inicjatywy bezpośredniej i jest mocną wolą naszą przełamanie oporu samolubów i szkodników.

Więc spotkamy się z pp. ludowcami, mamy nadzieję, przy wspólnym, tak drogim obu stronom, warsztacie pracy publicznej, pracy nad podniesieniem przez stosowną reformę rolną liczby i wydajności gospodarstw włościańskich, pozatem—co stokroć ważniejsze, a związane z pierwszym zadaniem jak przyczyna ze skutkiem—nad podniesieniem kultury zawodowej i ogólnej drobnych gospodarzysamych. Tych naszych „bezcennych kmieci Piastowych,“ jak ich w chwili niepospolitego natchnienia nazwał w pierwszym swem wystąpieniu sejmowem w sprawie reformy rolnej, już 20 lutego tego roku, — Ignacy Paderewski, naczelnik rządu.

Tedy opór z naszej strony, którzy najlepiej z całego społeczeństwa (pomijając lud naturalnie) uprzytamniamy sobie i rozumiemy potrzebę reformy rolnej, zamieni się, ku zdumieniu ludowców zapewne, we współdziałanie.

Sprawa monopolów jest dziś sporna i powinni się pogodzić z tem, że monopol na reformę rolną, im zwłaszcza nie przystoi.

Tu jest więcej interesowanych. Powiedzmy odrazu — całe społeczeństwo. Ono dotąd mało się wypowiedało. Prasa, wykładnik normalny opinii, jakieśmy to w poprzedzającej swej kronice sejmowej dokumentalnie wywodzili, dała się ludowcom zasugestyonować i przyjęła naogół zbyt skwapliwie ich teorye zarówno, jak proponowane „rozwiązanie“ praktyczne naszej sprawy rolnej—za dobrą monetę.

To jest zresztą odbicie normalnego stanu pojęć o tym przedmiocie naszej inteligencji wogóle.

Co tu mówić: sprawa jest zbyt nowa dla nas, z natury swej jednym z najbardziej złożonych zagadnień społeczno-gospodarczych, nadmiar podlewana ostrym sosem polityki, przez każde

stronictwo swoistemi korzeniami przyprawionym. Nigdy nie nauczyliśmy się tej dziedziny w żadnej szkole, nawet obcej. Posiadamy od niedawna Tow. Ekonomistów i Statystyków, łączące specjalistów tej dziedziny, którego organem stał się „Ekonomista“, kwartalnik, wydawany już blisko 20 lat. Otóż np. w ostatnich 4-ch tomach tego wydawnictwa, które poświęca się zresztą głównie zagadnieniom teoretycznej ekonomii, nie znajdujemy śladów zainteresowania się tem fundamentalnym zagadnieniem naszych stosunków społeczno-gospodarczych, naszą „sprawą rolną“, ani ze strony samej redakcyi, ani reprezentowanej przez pismo organizacyi uczzonej. Mamy przed sobą oba ostatnie tomy r. 1918 i 2 pierwsze roku bieżącego: „Ekonomista“ w tych 4-ch tomach r. 1918/1919, w którym to okresie społeczeństwo oddychało poprostu prawie tylko „sprawą rolną“, napędzoną mu do wyobraźni, sumień i mózgów, w przesadnej dozie przez ludowców,—zamieścił z własnej inicjatywy Towarzystwa Ekonomistów przygotowany jeden tylko referat pana Aloizego Wierzchlejskiego, p. n. „Parcelacya i przyszłe urządzenie majoratów“, w którym ze zdumiewającą beztroskliwością buduje się jakieś zamki na lodzie fałszywej obserwacyi i błędnych teoryi, gdy nam—w zakresie „sprawy rolnej“ — już dom palić się zaczyna, przynajmniej czupryny doktrynerów już się zajęły i do reszty nam pojęcia pomącić były gotowe. W tym samym zeszycie p. Jan Sienkiewicz zaczął ze swej strony dopiero zbierać materiały bibliograficzne dla przyszłych badań Towarzystwa. Ostatni zeszyt (za II kw. 1919 r.) zbliża się trochę do rzeczywistości, ale zaczyna z daleka, bo w pracy p. W. Olszewicza mowa dopiero o „Znaczeniu gospodarczem Litwy i Białej Rusi“... Jedno zdanie końcowego ustępu jest

znamienne: „Emigracja włościanstwa polskiego na Białą Ruś nie da się zapewne uskutecznić na szerszą skalę, gdyż chłop polskiego nie łatwo zadowolą miejscowe warunki”. Otóż to właśnie—na tem miejscu należało się spodziewać raczej wskazówki, jak ma postępować rząd polski, by swą politykę agrarną jednak móżd oprzeć na kolonizacji osadniczej, biorącej za punkt wyjścia możliwości polityki przesiedleńczej. Bo to właśnie jest kamień węgielny „rozwiązania” naszej sprawy rolnej, jeśli ono komuś wogóle może świtać na seryo, jako jakieś jednorazowe rozstrzygnięcie, do którego trzeba geniusza nie z tego świata. Polityka przesiedleńcza bez przywilejowania przesiedleńców nie da się pomyśleć, ale jest wtedy nietylko możliwą, ale zupełnie łatwą. Tylko nowa osada musi tam mieć więcej niż 25 mórg! Domy gotowe, pozostawione przez okupantów na naszych ziemiach północno-wschodnich, nie powinny były zgnić! Organizacya urzędu kolonizacyjnego powinna była być dotąd oddawna zakończona! Akcyja kaucyonowanych i kontrolowanych spółek parcelacyjnych prywatnych powinna była być dawno rozpoczęta! Państwowy Bank Ziemi powinien był otrzymać miliony, wyrzucone na wyhodowanie z bezrobotnych naszych nowej rasy komunistów! I t. d. i t. d. — bez końca byłoby rekryminacyi i zarzutów, postulatów i wskazówek.

Ale, po tej nowej dygresyi, wróćmy znowu do rzeczy.

*

Spółeczeństwo nasze nie da się zastraszyć formułce ludowców w § 13-m, „przepuszczonym” łaskawie przez prawicę sejmową bez protestu. A należało zaprawdę i tu i w wielu innych §-ch postawić sprawę na ostrzu noża.

Spółeczeństwo nie jest masą bezkształtną. Ono może nie rozumieć u nas jeszcze w zanadto szerokich kołach wątku rzeczowego trafnie prowadzonej polityki agrarnej, ale nie może zastosować się do naiwnego żądania, by mogły zostać opracowane takie ustawy, któreby, ściśle odpowiadając duchowi „Uchwały“ z 10 lipca,— „wykluczały unicestwienie przeprowadzonej reformy“.

Przedewszystkiem żadna ustawa nie zapewnia przeprowadzania reform, z istoty swej niezgodnych z duchem rozwoju i zwyczajnemi doświadczeniami życia. A reforma rolna, modelowana na wzór „Uchwały“ z 10 lipca, nie da się wtłoczyć w ramy żadnych stosunków życiowych. Nawet tak wycięzonego, zubożniałego życia, jak nasze obecne, gotowe na wszystko, byle z nas duch nie uleciał, zanim odetchniemy choć raz jeszcze rzeczywistością istotnej niepodległości.

Przecież podobne zastrzeżenia w rodzaju sformułowanego na wstępie § 13-go, odbierają całą powagę „Uchwale“ sejmowej.

Ale doprawdy zadługo o tem mówimy; to postawienie sprawy w § 13-m nie zasługuje na to. Tkwi w niem jakiś ukryty atak pewnej, zmówionej grupy społecznej na samowiedzę szanującego się ogółu polskiego. Ten atak, pachnący strzałem z za płotu, jest poniżej naszego poczucia państwowego. To są jakieś żywioły, które tu na arenę dziejów narodowych, tak pełnych treści wczorajszej, tak zasłużonych obecnemu pokoleniu, które im zawdzięcza swą pozycyę w świecie bez żadnych prawie zasług własnych—planują jakiś zamach.

To nie jest czysty zmysł rzeczywistości ludu polskiego i to nie ma nic wspólnego z jego szlachetnemi aspiracyami.

Jego współcześni trybunowie stoją poniżej poziomu, który jeszcze znieść można i mamy nadzieję, że tu nastąpi reakcja, której żadne zastrzeżenia w rodzaju zawartego w § 13-m nie są mocne uchylić.

Spółeczeństwo radykalnym projektem reformy rolnej ludowców zostało bowiem zaskoczone. Wprawdzie, przy chętnem doradztwie Profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Fran. Bujaka, projekt był już w ogólnych zarysach ułożony zeszłego lata na zjeździe ludowców w Tarnowie. Wprawdzie Piastowcy projekt swój wnieśli do Sejmu nieledwie nazajutrz po przybyciu z pod Tarnowa i Rzeszowa do Warszawy. Lecz przecież w lutym mówiono najpoważniej o dostatecznych kwalifikacjach Witosa na marszałka Izby, a już conajmniej na ministra rolnictwa. W marcu i kwietniu Związek Ludowo-Narodowy, kierujący prawiącą sejmową, utrzymywał nieświadomych wciąż w przeświadczeniu, że posiada w swym własnym projekcie reformy zupełnie dobre rozwiązanie, gdy projekt z 7 kwietnia był tylko trawestacją pomysłu ludowców i brak oryginalności skazywał go z góry na przegraną wobec mocnego tonu i tupetu przeciwników, którzy w maju przygotowali się do skoku, w czerwcu steroryzowali opinię sejmu, a zaskoczyli opinię szerszych kół społecznych, gdy już słabe, przyjemne zresztą w kolorycie „protesty“ naszego bezkrwistego mieszczaństwa, zupełnie nie przewidującego skutków zamachu ludowców, popieranym cynicznie przez socyalistów,—nie miały żadnych realnych widoków powodzenia.

Opinie obszarników szły powszechnie do kosa. Dzisiaj wyrzucają nam, żeśmy się spóźnili. („Sprawa” str. 374). Ale to było co innego. Była psychoza inteligencji, wywołana w dużym stopniu atakiem nienawiści stanowej, bezpreten-

syonalnie podsunęty apatycznemu społeczeństwu naszemu przez prof. Bujaka—do rozwagi (!) i przyswojenia.

Ludowcy ten stan społeczeństwa trafnie ocenili. Przeszli do stanowczej ofenzywy, gdy trutka była przełknięta i skutek zapowiadał się bezpieczny.

§ 13-y pragnie społeczeństwo dobić, widząc jeszcze jakieś refleksy niepokojące.

Ale to próżny trud, bo społeczeństwo polskie posiada dar zmartwychpowstawania. A nie każda intoksykacja jest chłoniąca z naukową precyzją tam, gdzie organizm ma wolę do życia.

Czasem niespodziewanie wypluwa dawkę podstępą i opluwa lekarza-znachora.

To czeka naszych ludowców.

*

A pewnemu publicyście zdawało się w „Kuryerze Warszawskim” z 11-go lipca, że się coś stało!

Otóż, porozumiejmy się dobrze dzisiaj: nic się jeszcze nie stało i nie zaszło poza przedwczesnym sądem z tej strony.

Nic się w ramach „Uchwały z 10 lipca” — choć to będzie data pamiętna — stać nie mogło.

Bo rzeczywistość panuje na świecie, ale nie nasze przywidzenia. „Siłą większą od nich jest życie”.

I wierzy w jego moc, i nie przestawajmy tworzyć coraz mądrzej, gdy wczorajsze nas nie zadawalnia.

*

Trzeba i ludowcom przewyciężyć głuchotę. Trzeba im odwrócić się śmiało od wschodu, a pilnie wsłuchać się w zachód, skąd idzie ku nam piękna harmonia.

Oto 10 lipca socjalista Hervé pisał w „Victoire” m. i.:

Potrąfimy już obecnie korzystać ze straszliwej naki napadu w r. 1914-m, aby Ludzkość nie zasłaniała „nam już nigdy obrazu Ojczyzny”. „Jako socjaliści narodowi” (ale to zupełnie co innego niż np. Polska Partya Socjalistyczna!) „powiemy robotnikom francuskim, że zanim ukochają robotników niemieckich, którzy zajęli i zakrwawili Francję i Belgię — powinni oni ukochać Francuzów wszystkich klas, którzy ramię przy ramieniu, wśród wspólnych cierpień, ocalili nas od buta pruskiego i ocalili świat” „Wytłómaczymy im, że jeżeli rozumiemy sympatię, którą mogą odczuwać w stosunku do ludzi innego języka i innych krajów, w stosunku do tego samego zawodu, co oni — i wobec wszystkich wydziedziczonych całej ziemi — to istnieje również ścisła solidarność interesu między nimi i urzędnikami lub kapitalistami ich własnego kraju — i łatwo nam będzie dowieść im, że jako robotnicy są oni związani z nimi tak dalece, że ruina lub zubożenie znacznej liczby ich przedsiębiorców, równałaby się dla nich skazaniu na najczarniejszą nędzę”.

Czy nie warto nam poświęcić wiele, wzaajemnie, aby światu oszczędzić koncertu polskiego, jaki mu szykują ludowcy wespół z „polskimi” socyalistami, gdyby miała być forsowana reforma rolna, jak to zapowiada złowrogo § 13-y?

*

Tenże § 13-ty przepisuje wypracowanie ustaw, które w części są zupełnie zrozumiałem rozwinięciem „Uchwały”. Wśród tych propozycji są wszakże dwie, które bądź są owocem podszeptów demagogii najgorszego gatunku, lub — jak „ustawa o zakazie parcelacji prywatnej” — dowodem, jednym z wielu, że o reformach wewnętrznych ten Sejm, o składzie powołanym do innych zadań i dla tych zadań może zupełnie odpowiednim, nie powinien był wyrokować.

Proces kolonizacji wewnętrznej nie da się prowadzić jedynie aparatem państwowym, jak

to bliżej omówimy przy §-ie 15-m. To dawno utarta prawda, abecadło w zakresie sprawy, którą się w naszej Izbie poselskiej bez przygotowania dostatecznego ze strony jej większości tak niewczesnie zajęto. Niewczesnie zwłaszcza dlatego, że wśród reform wewnętrznych reforma rolna nie była najpilniejszą. Jeśli już chodziło o dotknięcie naszej sprawy rolnej, której stanu zaognienia nikt nie będzie zaprzeczał, to prędzej potrzeba tu przemyślanego na właściwą metę programu polityki agrarnej, niż upierania się przy mirażu, zupełnie nieziszczalnej i bardzo niebezpiecznej jednorazowej „reformy rolnej“.

Prawidłowa polityka agrarna bez udziału pomocy prywatnej w procesie parcelacyi się nie może obyć, a państwo ma wszelką możliwość unieszkodliwić tendencje spekulacyjne prywatnych zakładów parcelacyjnych.

*

Druga propozycja dotyczy wznowienia całej tej atmosfery rozżarzonych przeciwieństw społecznych, które były tak na rękę rządowi zabobczym, gdy ustanawiane były serwituty, w Małopolsce i zwłaszcza w Kongresówce. Przejorni administratorzy pruscy naszych tamtejszych urwali te, ze stanowiska zwykłego interesu gospodarczego niepożądane, możliwości za jednym zamachem prawie i stosunki odnośnie uregulowali rozumnie. I w Małopolsce proces ten, choć ciągnął się do 1870 r. i jeszcze później był porządkowany częściowo, został zakończony z nielicznymi wyjątkami. W Kongresówce, najmniej mądry urzędowy gospodarz dotychczasowy naszej ziemi, rząd rosyjski, podtrzymawał położenie rzeczy, które jak

mu się zdawało, dogadzało rozumnej polityce rosyjskiej na naszym gruncie. I ludowcy, zamiast w „Uchwale“ przewidzieć bezapelacyjne jaknajszybsze zamknięcie tego rozdziału naszych dziejów porozbiorowych, zasklepienie jednej z najkrwawszych i wciąż jeszcze krwawiących ran naszego ustroju społecznego i narodowego— otwierają tę ranę narzędziem swych chuci społecznych tę ranę na oścież...

Czy to są Polacy, czy?

*

§ 14 został wyjęty wprost z podręcznika dla szkoły inktruktorskiej socyalistów. To, do czego nakazuje dążyć ich katechizm, a co zalecane jest aparatowi propagandy partyjnej, to tu utrwalono w postaci kategorycznego nakazu ustawowego. Kwintesencya dotyka znanej, antyspołecznej i nic nie mającej z pojęciem gospodarstwa narodowego wspólnej zwrotki socyalistów: „*minimum* pracy przy *maximum* płacy”. Prawodawstwo socyalistów o t. zw. „ochronie pracy“ góruje w jednym żądaniu: w prawie na pracę o możliwie niskim napięciu. Takie prawo podkopuje pojęcie kultury. Znane hasło „8 o godzinnego dnia roboczego“, mające może dobre intencje na dzień, prowadzi do uwstecznienia kultury i cywilizacji. I na to trzeba patrzeć trzeźwo, a wielkie zagadnienie pracy starać się rozwijać na innej drodze.

Rolnikom nie potrzebuje dowodzić, że to hasło, zastosowane praktycznie do rolnictwa, bez najszczerzowszych omówień—doprowadziłoby krajową wytwórczość rolniczą do zguby.

Ostatnie wiadomości z Niemiec zapowiadają przywrócenie 9-o godzinnego dnia pracy w

przemysle, a my, zrujnowani i bezsilni ekonomicznie nie mniej od Niemców, nic nie mamy pilniejszego od zaprowadzenia *maximum* dnia roboczego w rolnictwie, jedynej dziedzinie czynnej pracy gospodarczej, która nam pozostaje chwilowo, a która nb. tej próby nie zniesie.

*

§ 15 nasuwa nam ujemne refleksye głównie w zdaniu końcowem: „listy rentowe będą środkiem płatniczym“ Urzędu ziemskiego, który będzie realizował papierami tymi własnej emisji swoje tranzakcje ziemią.

Krytyka tego momentu łączy się organicznie z zakazem parcelacyi prywatnej, przewidzianym w § 13-m.

Tu posłużymy się nieopublikowaną niestety dotąd opinią poważnego grona najlepszych naszych specjalistów z całego państwa, którzy ją wypowiedzieli zbiorowo na ankiecie w przedmiocie sfinansowania projektowanej reformy agrarnej, zwołanej w ministerstwie rolnictwa jeszcze w dn. 4 czerwca r. b. w celu poddania krytycznemu oświetleniu projektu, przedłożonego przez Dyr. Fr. Stefczyka.

W tej opinii było powiedziane w końcu, w formie konkluzyi zasadniczej, co następuje:

„Indemnizacya właścicieli wywłaszczonych rentą ziemską po kursie nominalnym byłaby aktem niesłychanej niesprawiedliwości, a społecznie i gospodarczo eksperymentem wątpliwej wartości, wobec choćby tylko tego, że przecież ci właściciele są podmiotem szeregu zobowiązań, opartych na ich całym dotychczasowym majątku, którego część musieliby legalną drogą na rzecz reformy utracić. Następstwem tego byłyby liczne szkody wierzycieli prywatnych i publicznych wspomnianej kategorii osób, z wielką, znowu ogólną szkodą dla gospodarstwa społecznego“.

W związku z tą konkluzją stoi całe rozumowanie, które ją poprzedziło. Powiedziano tam m. i.:

„Z taką normą prawną nie wolno występować wogóle w państwie praworządne wobec pewnej kategorii obywateli i karać ich tak dotkliwie za to tylko, że są właścicielami większej posiadłości”.

„Zgodnie z nauką i praktyką wszystkich państw, renty ziemskiej użyć wolno i należy tylko i jedynie jako instrumentu kredytowego dla udzielenia parcelantowi lub koloniście kredytu potrzebnego do uzupełnienia ceny kupna. *Communis opinio* wszystkich ekspertów idzie w tym kierunku, że renta ziemska nie powinna służyć do kupna przez państwo ziem przeznaczonych na kolonizację lub parcelację. Masowy skup ziemi przez państwo, które tylko czasowo będzie miało ziemię w administracji i natychmiast ją sprzeda, będzie dla państwa niezawodnie deficytowym przedsięwzięciem. Pomijając ogromne interkalarya, ziemia w ręku biurokratów, albo nie da dochodu żadnego, lub co najwyżej da dochód bardzo mały, nie pokrywający nawet odsetek od renty ziemskiej. Z całą też stanowczością można twierdzić, że wynikłyby stąd dla skarbu państwa olbrzymie dopłaty z budżetu na oprocentowanie renty, co by znów osłabiło siłę kredytową, a zapewne nadwyrężyłoby także siłę podatkową państwa. W tych warunkach nawet i gwarancja państwa za rentę nie o wiele podniosłaby jej znaczenie na targu pieniężnym, a skoroby renta miała być wydana do pełnej wartości nabywanej ziemi, kurs jej byłby z pewnością niższy od kursu np. listu zastawnego, zabezpieczonego w połowie wartości zastawu”.

„Adjacenci i koloniści winniby w zasadzie część ceny kupna gruntu płacić w gotówce zgóry, poddając pod obdłużenie” (i w interesie wierzycieli parcelowanego obszaru) „w razie potrzeby swoje grunta dotąd posiadane dla zabezpieczenia ewentualnej reszty ceny kupna”.

„W każdym razie za niewłaściwy należy uznać projekt monopolu państwowego, któryby wyłącznie w ręce biurokracji oddawał i zakup i administrację i parcelację oraz kolonizację całej ziemi, i to niewłaściwy ze stanowiska gospodarczego, społecznego i finansowego”.

„Państwo miałoby tylko wyjątkowo nabywać ziemię na cele kolonizacyjne i parcelacyjne, wskutek czego i wysokość funduszu ziemskiego nie potrzebuje być zrazu bardzo znaczną”. „Fundusz ten, jako finansowa podstawa akcyi państwowej, ażeby mógł spełnić swoje zadanie,

musiałby z jednej strony być dość elastycznym, t. j. wzrastać w miarę rozwoju akcji—z drugiej strony zaś jednak i absolutnie dostatecznym“. Według ogólnego zdania rzeczoznawców, fundusz ziemski powinien się składać przede wszystkim z wpłat gotówkowych państwa, uskutecznianych stopniowo z normalnych budżetów, powtórę z odsetek z jego fruktyfikacji, a wreszcie z dochodów, jakieby finansowanie reformy agrarnej przyniosło, co atoli ma tylko teoretyczne znaczenie. Celem funduszu byłoby z reguły udzielanie pożyczek gotówkowych dla kolonistów i parcelantów, wyjątkowo zaś służyłby na zakup ziemi przez państwo dla celów parcelacyjnych i kolonizacyjnych“.

We wstępie ogólnym do cytowanej tu w wyjątkach opinii najbardziej fachowej, jaką można było rozporządzać, a którą rząd poprostu sobie zlekceważył, dopuszczając, przez osławioną już przez całą naszą opinię publiczną swoją metodę nie-interwencji, do uchwalenia przez Sejm najzupełniej fałszywych zasad finansowania reformy agrarnej — sformułowano jeszcze parę myśli, które uważamy za właściwe tu powtórzyć:

„Zbiurokratyzowanie od góry aż do dołu całej projektowanej akcji i oparcie jej wyłącznie o kredyt państwowy emisyjny w całości, wydaje się zasadniczo rzeczą niewłaściwą“. „Ten sam tylko techniczno-administracyjny moment przeprowadzenia reformy obciążyłby ją olbrzymimi nieprodukcyjnymi kosztami“.

„A ponadto — wszakże poza reformą rolną są jeszcze inne nieprzeliczone dziedziny, które miliardów będą wymagały od samego początku; potrzeby publiczne, równie słuszne, zdrowe i pilne tak samo, jak reforma rolna“.

*

Zachowanie się ministerstwa rolnictwa w stosunku do rezultatu wspomnianej ankiety byłoby zagadkowe, gdyby nie było już ustalonej o jego polityce, czy taktyce opinii. Temniemniej obciąża je wysoką odpowiedzialnością przed

krajem. Jest niepodobieństwem wytłómaczyć tego postępowania inaczej, jak właśnie brakiem poczucia wspomnianej odpowiedzialności. Cała nasza nadzieja w tem, że życie reguluje podobne stosunki bezwzględnie i przywołuje kogo należy do rachunku. Rząd, jak to było wielokrotnie wykazywane, dzieli tę odpowiedzialność i nie może się niczem w tym razie wymówić, bo był uprzedzany z naciskiem przez miarodajne czynniki opinii zawodowej, a i publicznej co do tego, jak społeczeństwo patrzy na jego rolę wobec tego, co się w Sejmie zapowiadało w zakresie projektów agrarnych, a co się skończyło niemałą tego rządu, i na zewnątrz chyba, kompromitacją.

Zupełnie nieświadome znaczenia projektowanego sposobu sfinansowania reformy rolnej opinie posłów sejmowych, które nie znalazły żadnej przeciwwagi w energicznej opozycji rządu, spadają ciężarem swym gatunkowym, zbyt lekkim, ale moralną odpowiedzialnością swoją całkowitą, a ciężką—niemal jedynie na głowę rządu. Rząd nie mógł nie dostrzedz, jak argumenty zzewnątrz sejmowi przynoszone, ani—zupełnie zresztą platoniczne i w formie i treści—sprzeciwy prawicy, żadnego wrażenia na zacierzwionych, bądź niesumiennych czynnikach radykalnych ośrodków politycznych w Sejmie i poza Sejmem nie wywierały. W Sejmie się wciąż słyszało aż do znudzenia powtarzane ze strony lewicy, że sfinansowanie reformy agrarnej nie tylko nie przedstawia żadnych trudności, ale jest najłatwiejszą stroną tej reformy. Wypuści się listy likwidacyjne, czy rentę, którą się zapłaci za wywłaszczoną ziemię; skarb żadnego wydatku przy tem nie poniesie. *Sic!* Coprawda, wywłaszczeni właściciele majątków ziemskich znajdują się w niemożności otrzymania za ową rentę

gotowizny. Ale Sejm wcale nie uważa za potrzebne, aby gotowiznę otrzymali. Dotąd obszarnicy żyli z renty gruntowej; wzamian za nią będą powywłaszczani mieli procent od otrzymanych papierów, skarb zaś będzie im ten procent wypłacał z wpływów, otrzymanych od włościan. Były wszak i głosy, że wywłaszczeni „dziedzice” nie powinni nawet żadnego papieru państwowego otrzymać, który zawsze będą mogli na giełdzie sprzedać z uszczerbkiem dla kursu innych papierów zobowiązaniowych państwa, a że powinien jedynie być im przyznany na pewien szereg lat jakiś dochód ze skarbu państwowego.

Prostowanie takich opinii ekonomicznych byłoby może ujmą dla powagi p. ministra skarbu. Ale cóż robić—trzeba rządowi pracować w warunkach, danych przez niepokieszącą rzeczywistość, a nie uchylać się od prostych, pospolitych obowiązków dla względów osobistych, czy pozorów krępujących.

O ile nam atoli wiadomo, ministerstwo skarbu niezbyt daleko samo stało od tych poglądów większości sejmowej, co naturalnie jest godne najwyższego ubolewania.

Słyszeliśmy opinię z tego źródła urzędowego, że obszarnikom należy zabrać się do pracy na swych okrojonych folwarkach, a o reszcie... zapomnieć! Zapewne i o wierzycielach? To byłoby wskazówką ze strony rządu może dla ucha obszarnika najmiłszą. Lecz wierzyciel taki nie poszedłby ze swemi (słusznemi przecie chyba?) pretensjami do p. ministra, tylko więcej by upartywał bezpieczeństwa ich uwzględnienia, siedząc w dalszym ciągu na karku swego dłużnika.

Cóż ten by wtedy zrobił? Czy mógłby pozostać wogóle na swym majątku? Sądzę, że nie. Zbyłby i pozostawioną mu resztę, bo tej opera-

cyi finansowej, której mu *consilium facultatis* poleciło się poddać, by nie wytrzymał najczęściej. Długi—a te są regułą u obszarnika od czasu uwłaszczenia—pozostałyby przeważnie, przy tak znakomicie pomyślanej polityce finansowej, jak ją w stosunku do reformy rolnej zdecydowały czynniki rządu naszego, na reszcie folwarcznej, przeciążając tak dalece i rzeczowy i osobisty kredyt właściciela, że byłby zmuszony ogłosić bankructwo.

Wtedy miałyby chyba prawo zażądać odrządu, sprawcy jego niepowodzenia, wypłaty za odebraną ziemię?

Coby z nią robił? Z tą gotówką?

I tu tkwi, mojem zdaniem, punkt ciężkości tego ustępu § 15, który omawiamy.

Najczęstszym przypadkiem, w okolicznościach, w któreby właściciela folwarku wtrąciło wywłaszczenie, byłby upadek przedsiębiorczości u danej jednostki, a z powodu braku innego fachu w rękę—postanowienie życia z renty.

Oto rezultat oplakany tego programu: tyśiące rentyerów — darmożjadów. Hodowla całej nowej rasy trutniów społecznych.

Może i to zresztą leży w zamiarach twórców radykalnej reformy rolnej?

Ale należy ich ostrzedz. Ta zaraza nie zatrzymałaby się w granicach znienawidzonej i upatrzonej do zniszczenia jednej warstwy społecznej.

Należy przyjąć poglądy, zawierające więcej instynktu państwowego i narodowego.

Na zniechęceniu i upadku jednej warstwy traci całe społeczeństwo, na zachęceniu do wysiłku i umiejętnem zużytkowaniu swoistych cech tej samej warstwy—całe społeczeństwo zyskuje.

§ 16 „Uchwały”, ostatni, nie przypomina odnośnych paragrafów kodeksu karnego za grabież i to jest jego brakiem. Powinien był te paragrafy obostrzyć, a nie zadawałniać się sielankowem zastrzeżeniem.

*

Rezolucye.

I o rezolucyach jest coś - nieco do powiedzenia, dla ścisłości; bo możnaby snadnie o nich zapomnieć.

Rezolucya I daje rządowi jeden miesiąc czasu na opracowanie odnośnych ustaw wykonawczych.

Sejmowa komisya rolna przeceniła sprawność rządu, a opierała się widocznie na własnej praktyce udoskonalonej, przy której wystarczało przeważnie 24 godziny na każdą ustawę. Ale wiadomo, ile ta metoda kosztowała nieraz znowu organy rządowe w następstwie, nie mówiąc o społeczeństwie, które — ma tylko słuchać rozkazów swego nadprzyrodzonego przedstawicielstwa. Przytem one same, organy rządu, muszą przykładać surowszą miarę do swych czynności, przynajmniej będą to zapewne czyniły w przyszłości.

Ten postulat rezolucyi I wywołuje tedy co najwyżej wzruszenie ramion.

I znowu pytam: czy wolno było odpowiedzialnym czynnikom Sejmu odstąpić tutaj, jak zresztą i przy tylu innych punktach—od zgłoszenia dobitnie sformułowanej opinii mniejszości, ogłoszonej z naciskiem w tym charakterze, by opinia polska, tak jeszcze nieobeznana ze znaczeniem państwowej ustawy, jej wagą moralną i praktyczną, miała jakąś ostoję w swych ciężkich wątpliwościach? Wątpliwościach istotnych i usprawiedliwionych.

Jeśli, jak kiedyś słusznie zapytywał w „Robotniku“ poseł socjalistyczny Barlicki, społeczeństwo się przepełowi—to konsekwencje będą niepomyślnie, ale nie powiem, by tak dalece niepożądane. To położenie rzeczy zrodzi w społeczeństwie myśl krytyczną, na którą tak liczył p. Barlicki, tylko że ona doprowadzi do innego celu, niż ten socjalista urzędowy i ciasny przewidywał.

*

Rezolucję I trzeba jednak brać z innej strony. Praktycznie. I wyciągnąć konsekwencje.

Oto przed paru tygodniami, Biuro Pracy Społecznej, które w przerwie wojennej niezupełnie odpowiadało swej nazwie, opublikowało już wszystkie potrzebne ustawy wykonawcze rolne, a mianowicie w broszurze p. W. Sawickiego. Jest to owoc prac komisji rolnej tej instytucji, w której p. Sawicki dotąd był pracownikiem, a którą obecnie, po ukończeniu swego zadania, opuszcza, przechodząc z wypracowanymi projektami wspomnianych ustaw — do ministerstwa rolnictwa *).

To ostatnie nie będzie zatem w kłopotcie.

Naturalnie, o ile się nie zmieni jego kierunek.

Bo z pracy p. Sawickiego wieje ciasny, partyjno-polityczny duch ludowcowego programu.

I to nic dziwnego. Wszystkie niemal projekty ustaw, które wychodziły ostatnio z tej kuchni, były ultraradykalnego autoramentu, że wspomnimy tylko o projekcie ordynacji wyborczej (wedle którego nb. zasiada sejm obecny, bo projekt ten posłużył rządowi jako wzór), albo

*) NB. komisję tę utworzył był po swym powrocie z Rosyi p. Wł. Grabski.

projekt konstytucyi, który skopiował dosyć wernie, a tak bez powodzenia, p. Wojciechowski, a i Thuguttowcy.

Widzimy zatem, że to źródło myśli ustawodawczej pracowało niebezowocnie obok Sejmu i inspirowało rząd—skuteczniej od Sejmu.

Co będzie dalej?

A — to pytanie kapitalne. Najważniejsze, nietylko w tym jednym przypadku.

*

Rezolucya III powołuje rząd do „natychmiastowego” utworzenia powiatowych Komisji Ziemskich, któreby „niezwłocznie podjęły prace przygotowawczą do reformy rolnej”. O tej rezolucyi mówiliśmy już w związku z zacytowanym wyżej, na wstępie artykułu, odnośnym wnioskiem marcowym Thuguttowców.

*

Rezolucya VI zarządza ni mniej ni więcej, tylko „rewizję wszystkich *przeprowadzonych*” (moje wyróżnienie druku) „procesów serwitutowych, zakończonych krzywdą ludności włościańskiej”. Nie wymaga komentarzy wobec tego, co wytknęliśmy przy omawianiu § 13-o „Uchwały”.

*

Rezolucya IX zobowiązuje rząd do „rozprzedania kolonistom i parcelantom nie mniej, niż 200.000 *ha* licząc od 1 lipca 1919 r.”— w ciągu jednego roku i kontynuowania tego tempa corocznie dalej. Przytem mają być zachowane zasady „Uchwały” z 10 lipca. To zastrzeżenie znakomicie krępuje rząd, choćby udać mu się miało postawić do wskazanego zadania odpowiednią liczbę personelu technicznego, któ-

rej Sejm widocznie uprzednio sobie nie uprzytomnił, i przeznaczyć odpowiednie środki techniczne i finansowe, których ludowcy, nie znoszący wszelkiego rachunku, któryby im przypominał statystykę, — nie mieli wcale ochoty obliczyć.

Jest to zatem znowu zwrotka demagogiczna, bo podobne zadanie może być rządowi tylko zalecone, ale nie nakazane.

Rezolucya X zakazuje „obcopaństwowym instancjom zewnętrznym“ wpływu na układ własności rolnej w Polsce. Zastrzeżenie, że nie ma to być wpływ „decydujący“—łagodzi kategorię tonu tej rezolucyi, z ktorej sobie nasi wie-rzyciele zresztą i tak nic robić nie będą.

Oto zadanie moje skończone. Pragnąłem wprawdzie, przystępując do niego, oddzielić sąd subiektywny dotkniętego uchwałą Sejmu obywatela kraju od rzeczowej, zawodowej analizy. Ale to nie dało się zrobić.

Dotknięty obywatel wciąż upominał się o swe prawa podeptane i nawet, często podnosząc energicznie głos — hamował bieg myśli zawodowca.

Czy moja to wina — niech ocenę zachowa czytelnik mój łaskawy, jeśli w lekturze dotrwał do tego ustępu.

Nie wiele już poglądu swego ogólnego na uchwałę sejmową miałbym do dodania.

Celem prawicy sejmowej było kosztem — lekomyślniej i jednostronnej — radykalnej reformy rolnej, czyli kródszej, a raczej jaśniej, naszym — większej własności ziemskiej kosztem, nie bacząc na poniesione przez nią ofiary przez brak właści-

wego przedstawicielstwa jej interesów w Sejmie i niemożność doraźnej z jej strony obrony—uzyskać większość pod swoim przewodnictwem w Izbie.

Akcya ta, zupełnie nie uzasadniona wątpliwymi korzyściami proponowanego mniemanego „rozwiązania“ naszej sprawy rolnej, — szła niezręcznie. Zwłaszcza, że lewica szybko się zoryentowała w słabych stronach przeciwnika, a nie wyrzekała się też do końca bynajmniej weksli honorowych — zasady *maximum* i upaństwowienia lasów, ani na chwilę nie podejrzewając prawicy, mimo zupełną bezceremonialność z własnej strony, o nielojalność w tym względzie. Przytem na prawicy nie spotykamy — a obserwacya ta, niestety, dotyczy nie tylko epizodu z reformą rolną — takich typów zdecydowanych, przejętych swemi zamierzeniami, czujnych, niosących najwyższy wysiłek dla zwycięstwa swych przekonañ czy zamiarów, jak Dąbski, czy nawet Poniatowski, Barlicki. Dobre wychowanie, takt i umiarkowanie trzymały zawsze na wodzy prawicę, która nie jest przygotowana do walki z taką lewicą, gdy chodzi o zagrożony tej ostatniej interes polityczny, o taki atut demagogiczny przytem, jak „ziemia dla wszystkich“.

Ale ileż zamętu i próżnego trudu będzie spuścizną tej polityki, z istoty swej niefortunnej i niewieńczonej nawet doraźnem powodzeniem i w imię czego nasze nowe ofiary nieuniknione przy tym zamęcie? A ileż winy ponosi prawica przez powolność, z jaką dopuściła wskutek swych błędnych politycznych założeń w sprawie rolnej do obniżenia poziomu obrad Izby, do całkowitej demoralizacyi pewnych siebie niedouczków, przywodzących grupom i grupkom włościańskim?

*

A jednak, po tem wszystkim, jakiż olimpijski spokój wieje z ustępu mowy budżetowej posła profesora Głabińskiego, którą wygłosił jako przewodniczący komisji skarbowo-budżetowej w Izbie ubiegłego 15 lipca. Ustęp ten powtórzymy:

„Nasze państwo ma naturalne warunki, ażeby być jednym z najbogatszych państw na świecie, ma znaczne obszary ziemi urodzajnej, bogate kopalnie węgla kamiennego i nafty, a produkcya rolna pod wieloma względami jest bardzo obfita. Mianowicie Polska pod względem produkcji ziemniaków zajmuje drugie miejsce po Niemczech, a pod względem produkcji żyta trzecie. Po reformie rolnej rolnik się wzbogaci i nasz bilans płatniczy w przyszłości będzie bardzo korzystny. A wtedy nasze stosunki monetarne też się poprawią — szczególnie, jeżeli cały naród będzie pracował i oszczędzał. Dzisiaj nasz przemysł jest w zastojach. Musimy przywozić produkty żywności. Na dzisiaj i na najbliższą przyszłość musimy się zatem liczyć ze złym stanem gospodarki narodowej, złym bilansem handlowym i płatniczym. Rząd po części nie mógł temu zapobiedz, ale po części jest także trochę (!) winien“,

Prof. Głabiński zaleca Polsce wywóz żyta, co byłoby jednak przeciwwskazanem. Pomija za to przetwory ziemniaczane (spirytus, krochmal, płatki)—które lepiej od ziemniaków nieprzerobionych się do tego nadają; ale dalej cukier, nasiona. Słusznie je pomiął, bo by to się nie zgodziło z duchem reformy rolnej, te gałęzie wytwórczości rolniczej właśnie ograniczającej. Ale jak, pomimo to, reforma rolna—a ma chyba polską reformę rolną, z 10 lipca 1919 r. na widoku—ma wpłynąć na bilans polski, tego niestety nie wskazuje, a doprawdy domyśleć się trudno. Chyba państwo będzie sprzedawało swym wierzytelom „swoje“ lasy... Na stosunki monetarne zapewne wpłynie korzystnie renta ziemna dyr. Stefczyka. Rolnik, zwłaszcza większy, pogarnie się ochoczo do pracy i wzbogaci się kraj wskutek

oszczędności, którą reforma z 10 lipca zapowiada, a w nim całe społeczeństwo po tej reformie samych pomyślności może się spodziewać...

Z tym poglądem, bardzo znamionym w ustach ekonomisty, nie będziemy polemizowali.

Analogiczny — jako symptomat — jest głos posła Skupia w „Gazecie Porannej“ z 17 lipca (art. „Półroczny budżet państwa polskiego“). Autor powołuje się na zapowiedziany przez posła Daszyńskiego przyjazd misji zagranicznej „w celu zbadania siły płatniczej i finansowej państwa, zwracającego się o pożyczki zagraniczne, bez których nie wybrnie z tego stanu, w jaki wepchnęła je wojna, a zwłaszcza ferment rewolucyjny i brak dobrego, jednolitego, na większości sejmowej opartego rządu“. Zapomniał poseł Skup o skutkach reformy rolnej z 10 lipca, którą się zresztą komisya p. Daszyńskiego także nie omlęszka zainteresować, wy pytując się szczegółowo o motywy stronnictw politycznych polskich, które ją w sejmie — zwłaszcza w punkcie wywłaszczenia — tak zgodnie przeprowadziły.

Artykuł swój poseł Skup kończy niepospolitem stwierdzeniem:

„Kto zapłaci nasz deficyt? Nie zapłaci przemysł, bo go niema; stosunkowo niewiele dadzą miasta i handel. Zdaje się, że za to wszystko w olbrzymiej części zapłacić musi nasz rolnik. Niestety. A jeżeli dwory, co już mają na szyi różne pętle, zawiadą, to do kogo porborcy rządowi zechcą zapukać?*)

Rychło w czas — panie posle, te opinie i refleksye panu posłowi przychodzą...

*) Wyróżnienie w druku naturalnie moje. *Przyp. autora.*

Chociaż, właściwie — czy pan posel łaskawie sobie z nas kpi, czy o drogę pyta??

Na dobrą sprawę — odpowiedź nasza nie pytaniem by się załatwiać winna.

Już czas żartów przeszedł — a teraz będą ich skutki i likwidacya rachunków.

*

A, poinimo wszystko, p. B. K. w artykule „Jeszcze nie zapóźno” w „Kuryerze Warszawskim” z tegoż dnia 17 Lipca pisze:

„O tem, żeby przeciw reformie rolnej można było rozpocząć kampanię *zasadniczą*” (wyróżnienie druku Autora), „niema nawet mowy”. „Również trudno występować przeciwko kapitalnej podstawie całego projektu: przymusowemu wywłaszczeniu, czy wykupowi, bo i tę zasadę uznała znaczna większość sejmowa, a uwzględniła ją i sami ziemianie w swej znanej ofercie 1½ miliona morgów”.

Takie powiedzenie ma pozory rzeczy pięknej i szlachetnego tonu obywatelskiego.

Artykuły p. B. K. są, jak wiadomo, ozdobą „Kuryera Warszawskiego” i robią z tego pisma wpływowy organ opinii, utrzymując go do tąd na tym zasłużonym poziomie.

Mam jednak nadzieję, że p. B. K. zechce przyznać trochę słuszności i rozumowaniu niedolnej mej pracy niniejszej.

Artykuł „Jeszcze nie zapóźno” zasługuje zresztą na baczną uwagę i mielibyśmy wiele, bardzo wiele o nim do powiedzenia, jak o każdym wystąpieniu publicystycznym p. B. K., zawsze pełnem myśli nowych i poruszających.

Jedno muszę wszakże już dzisiaj tutaj nadmienić: stanowczo mianowicie odpieram przypuszczenie, jakoby oferta ziemi ze strony ziemianstwa polskiego miała przyczynić się do

przechylenia w opinii publicznej szali pojęć na korzyść idei wywłaszczenia, jego *zasady*. Nie jest to w najmniejszej mierze naszą zasługą.

Kończę w obawie o cierpliwość czytelnika. Oto już tylko powtórzę, co mi z powodu uchwały z 10 lipca napisał, w formie propozycji literackiej, jeden ze znajomych:

„Projektowana reforma może zerwać związek łączący człowieka z ziemią, tę zasadniczą podstawę nietylko życia gospodarczego, lecz życia narodowego i kulturalnego wogóle. Kraj o przeszłości i teraźniejszości rolniczej, w którym umiłowanie ziemi i chęć jej posiadania obejmuje wszystkie klasy społeczne, pozbawiony zostanie jednego z najważniejszych motywów swej psychiki indywidualnej i zbiorowej.

Polska stoi na pograniczu dwóch systemów kulturalnych i społecznych.

Państwo polskie w chwili swego powstania przejść musi ogniową próbę, wykazać swoją dojrzałość i przynależność do kultury zachodniej. Wywłaszczenie w reformie rolnej jest zaostreniem tych antagonizmów klasowych, które w rzeczywistości w tym stopniu nie istnieją.

Warstwa ziemiańska daleka jest od nieustępliwości i braku zrozumienia dla dobra powszechnego.

Wskazała ona drogę, na której dałyby się pogodzić i sprzeczne interesy klasowe, i względy na produkcję rolniczą i zdrowie ustroju społecznego.

W wywłaszczeniu widzimy odrzucenie idei porozumienia w rozwiązywaniu przeciwieństw społecznych i przyjęcie hasła walki klas, hasła, wobec którego podnieść musimy ostrzegający głos“.

*

Kończąc ostatecznie, muszę wytłómaczyć się z pewnego, literackiego, przewinienia.

Pisząc swą krytykę, atakując przeciwników, zrzadka tylko mogłem używać floretu. Ta broń średniowieczna przypominałaby im stosunki feodalne, które oni dostrzegają w swej rozgorączkowanej wyobraźni i w epoce współczesnej, jako groźny z ich stanowiska symptomat zastoju, wsteczności.

Nie osiągnąlbym celu.

Dlatego biłem się, mimo swej woli najlepszej, krzywą szablą przeważnie, aby lepiej zresztą dogodzić bałkańskiemu smakowi mych adwersarzy.

Walka jest wtedy bardziej pociągająca i skuteczna, gdy przeciwnik... nas porywa.

Ale to był jednak podstęp, za który przepraszam, kogo należy, zwłaszcza bezinteresownego czytelnika.

To są tragiczne konieczności epoki.

Nie żyjemy już wśród trubadurów i minstreli, rycerzy bez lęku i skazy. Otacza nas prostactwo formy, logika rubaszna i swoboda obyczajów. Króluje—pewność siebie nieuctwa.

Taka jest współczesna demokracja, mało-rolna i... bezrolna, gdy zarazem ginie twórcza jej idea.

Do polskiego ziemiaństwa.

W chwili, gdy uchwały Sejmu wytykają kierunek reformom agrarnym, mającym zdecydować o losie większej własności ziemskiej w Polsce, Wydział Wykonawczy Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej, Komisji, która stanowi tymczasowe przedstawicielstwo ziemian całej Polski, uważa za właściwe odezwać się do ziemiaństwa polskiego w chęci stwierdzenia drogi, którą nadal iść mamy.

Ogólną ocenę zawotowanych zasad reformy zawiera oświadczenie Komisji agrarnej związków z dn. 12 lipca r. b.; o naszych zadaniach organizacyjnych w związku z obecnym wielkim przełomem mówi ostatni okólnik Zarządu Głównego Związku Ziemian w Warszawie; gdy okólnik odwoływał się do ziemian, tylko jako do członków organizacji, oświadczenie zaś zwrócone było w imieniu ziemian na zewnątrz — do społeczeństwa i do rządu, dziś przemawiamy do ziemian jako do obywateli kraju. Do obywateli, którzy do niedawna tworzyli niemal sami jedni historię kraju, dźwigali jego kulturę materialną i duchową, brali najczynniejszy udział w jego wysiłkach narodowo-politycznych, a nad którymi zawieszono teraz groźbę wyzucia z mienia i wyrugowania z warsztatów pracy. W groźbie tej tkwi

nietylko pierwiastek moralnej krzywdy, ale i niebezpieczeństwo dla interesów publicznych oraz prywatnych; dotyka nas ona tak żywo, iż snadnie wywołać może rozdrażnienie, a to znów prowadziłoby do sądów fałszywych. Zachowajmy postawę męską i jasną ocenę wypadków: bez tego dalibyśmy przeciwnikom naszym broń do ręki dla dalszej przeciw nam walki, co ważniejsza zaś—uchylibyśmy obowiązkowi, który winien zawsze przyświecać obywatelom kraju, i któremu nigdy uchybić nie wolno: obowiązkowi poszanowania dla prawa. Źródłem obowiązku tego jest pojmowanie prawa, jako normy, regulującej interesy jednostek podług dobra całości; stąd walką o prawo kierować winien jedynie wzgląd na dobro Narodu i Państwa. Dopiero na gruncie tej zasady i opartego o nią postępowania można podejmować dalsze wysiłki i liczyć na ich powodzenie.

Cóż wysiłkom tym ma przyświecać i co mają one mieć na celu? Obu pytaniom służy jedna odpowiedź: dobro kraju; wykładnikiem jego politycznym jest: polska racya stanu. Proces kurczenia się większej własności ziemskiej w Polsce, wywołany już dawno przez niezależny od nas bieg wypadków dziejowych i żywiołowy rozwój społeczny, proces niecofniony i posuwający się bez przerwy, ma być dziś jeszcze przyspieszony przez umyślne prawa i specjalne środki. Tak chcą mieć uchwały sejmowe. Siłą większą od nich jest życie; autorytet większy od nich posiada rzeczywistość. Jeszcze tych uchwał nie było, a już lud wiejski—rolny i bezrolny—obejmował spadek po większych właścicielach ziemskich, i pomimo tych uchwał, pomimo, że dziś one są, większa własność ziemska zachowuje wagę doniosłą w życiu gospodarczem kraju. Ma wagę taką, że jednorazowe, raptowne, nagłe

jej zniszczenie zburzyłoby równowagę układu gospodarczego, aprowizacyjnego i finansowego państwa, wtrącając je w otchłań nędzy, chaosu, a może i przewrotu. Tak jest, i nic nie znaczy, że są ludzie, że są grupy, że mogą być całe sfery, które z uśmiechem lekceważenia opinię taką traktują. My wiemy, że tak jest. I właśnie dlatego jest naszym obowiązkiem obywatelskim dołożyć wszelkich wysiłków, wystąpić z całą energią a zarazem całą szczerością, ażeby wykonanie reformy pozbawić wszelkich pierwiastków nieostrożności lub gwałtu, oprzeć ją na zdrowych i mocnych podstawach prawa i trzeźwego rachunku. Nie dla naszych klasowych interesów winniśmy o to zabiegać i walczyć, nie dla korzyści doraźnych i przejściowych stanu ziemiańskiego, lecz dla bezpieczeństwa i pożytku kraju, i tylko w tym stopniu i o tyle, o ile to dla Polski, dla państwa i narodu polskiego jest potrzebne. W tej ciężkiej dla nas, lecz stokroć cięższej dla powracającej do samodzielного bytu Ojczyzny dobie, a zarazem w dobie, która jest dopiero świtem dla nowej wolnej Polski, winniśmy zachować się najgodniej i dać narodowi przykład cnoty obywatelskiej i rozumu stanu. Wolno ziemiaństwu jest wszystko, co się godzi z cnotą obywatelską i rozumem stanu — ale nic więcej. Nic — coby wstrząsnąć mogło tak mozolnie wznoszonym wiązaniem państwa i zakłócić prawidłowość funkcji życiowych narodu. Byłoby to karygodne, ale i wysoce niebezpieczne, bo dorzucałoby iskier do żaru, namiętnie rodmuchiwanego przez niesumienne własne nasze, lub podejrzane obce czynniki.

A nie jest to rezygnacya, lecz uczciwa decyzya warstwy narodu, umiejącej godzić interesy własne z dobrem ogólnem i rozumiejącej, że interesy te poddawać należy ogólnemu do-

bru. Tylko w ten sposób przemawiać i działać może człowiek istotnie wolny.

Ziemiańscy polscy niech będą pewni, że lubo są czynnicy, które usiłują zaszcześcić narodowi, a zwłaszcza ludowi nienawiść do większych posiadaczy rolnych, to przecież jedynym sojusznikiem tych złych duchów byłby egoizm i krótkowzroczność ziemiaństwa, gdy przeciwnie jedynym sposobem wytrącenia im z rąk broni i paraliżowania ich wpływów jest nasza zimna krew, ofiarność i przezorność. Tak w dniu, gdy nad Polską przed 128 laty wisiała groza zagłady, gdy światem wstrząsał wichur przewrotu, a szlachta polska sama z władzy swej się rozbiła na rzecz warstw społecznie młodszych; tak w narodzie angielskim, który innym przoduje dojrzałością polityczną, zachowawcy zwykli oddawać doświadczenie i wpływy swoje dla wykonania reform, nawet przeciwko nim pomysłanych. A więc i własna tradycja i przykład wielkich narodów Zachodu wskazuje nam to samo, do czego prowadzi trzeźwa ocena obecnej sytuacji, oraz niemyły instynkt polski.

Bez krzywdy niczyjej, a dla ogólnego dobra instynkt ten, rozum zbiorowy i uczciwy wysiłek zwrócić muszą bieg reformy ku celom wspólnym narodowej całości.

Ani ślepego uporu, ani małodusznego popłochu. Raz jeszcze okażmy się godni stanowiska swego i swej moralnej puścizny; współdziałajmy w tworzeniu nowej Polski, opartej na równości praw i obowiązków wszystkich jej obywateli. Stańmy śmiało do pracy nad zakładaniem zrębów zdrowego ustroju rolnego, walczmy prawdą, która ma moc nieprzepartą, gdy czerpie ją z konieczności życia. Brońmy zasady praworządności państwa, brońmy jego podstaw finansowych, brońmy korzyści gospodarczych Polski—i bądźmy przekonani

ni, że trzeba znaleźć drogę przystosowania do nich zamierzonej reformy. Wtedy drogę tę znajdziemy. Nie odrazu, niełatwo i nie bez wielu zawodów, jednak nad wszystkim zapanować trzeba. Nie zrażą nas szyderstwa, zła wola, podstępne wycieczki, nie wytrącą z kolei pracy niespodziane zwroty, groźne może wiry lokalne, napaści gwałtowne; męską wolą i uczciwym wysiłkiem pokonamy przeszkody. W naszym interesie leży przeprowadzić niezbędną Polsce reformę zgodnie z ideą sprawiedliwości, bez gwałtu, bez wstrząśnień i bez kataklizmów, a czyż można pokonać wolę, która pracuje pod łącznym kierownictwem: własnego interesu i dobra publicznego?

Niechaj ziemianie polscy wezmą gorąco do serca prawdy powyższe, które, choć są im znane, trzeba dziś przypomnieć głośno; niechaj uczynią je swem hasłem i staną gotowi do pracy.

Ludzie, których ziemiaństwo obdarzyło zaufaniem, składając w ich ręce prawo przedstawicielstwa i kierownictwa, nie zaniedbają ze swej strony niczego, ażeby wspólnych interesów bronić wytrwale, muszą jednak wskazywać, że przypadł im zaszczyt przodowania tym, którzy czyny swoje odmierzają miarą dobra publicznego.

Za Komisję polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej

— Prezydium:

*August Popławski, Witold
Czartoryski, Jan Lutostawski.*

Warszawa, dnia 18 lipca 1919 roku.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79

http://rcin.org.pl

INNE PRACE TEGOŻ AUTORA

z zakresu spraw agrarnych:

Stosunki rolnicze na Rusi. Warszawa 1913. Str. 101.

Kilka myśli programowych. Warszawa 1913. Str. 61.

Bezpieczeństwo wytwórczości rolniczej wobec wydłużania się wsi, w tomie I „Roczników C. T. R.“. Warszawa 1914.

Niedomówienia. Zagadnienie większej własności ziemskiej. Warszawa 1915. Str. 24.

W przewidywaniu przewrotu agrarnego w Rosyi. W „Przeglądzie Polskim“ Kijowskim, 1917. Zt. 1 i 2.

Sprawa rolna jako problemat polski. Warszawa 1919. Str. 177.

Nasza sprawa rolna, a nowa książka Prof. Bujaka. Warszawa, 1919. Str. 36.

F

18.256